TOM III.

# ROCZNIK
# TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE

# 1909.

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE ..... 1910.

LUDWIK JANOWSKI.

# O pismach historyczno-literackich Jundziłła.

I.

W roku 1828 młody student, świeżo przybyły ze Świsłoczy na wyższe studja do Uniwersytetu Wileńskiego, błądząc często o wczesnym ranku po ślicznym ogrodzie botanicznym, spotykał tam postać człowieka już niemłodego, który przechodził z miejsca na miejsce i troskliwie oglądał rośliny, niektóre nawet sam okopywał, z innych zdzierał narośle lub zrywał zeschłe ulistnienie. Przypatrzył się mu bliżej: starzec był przyodziany w płaszczyk płócienny, głowę miał zarosłą włosem długim, srebrnym, przykrytą kapeluszem z szerokiem rondem; pomimo zgarbienia, wysokiego wzrostu, twarzy czerstwej, z przymrużonemi oczyma; chodził, podpierając się kijem.

Młodzieniec z czcią wpatrywał się w szlachetne rysy starca, bo się dowiedział, że to wysłużony profesor Uniwersytetu, *Stanisław Bonifacy Jundziłł.* Nazwisko to doskonale mu było znane, bo poważała tego sławnego i znakomitego męża Litwa cała[1]).

Szanowny ten starzec wiosną i latem prawie od rana do wieczora przepędzał w tym ogrodzie chwile, cieszył się roślinnością, lub najczęściej siedział, pogrążony w zadumie. Myślał on o tem, co najwięcej ukochał w życiu, co stanowiło dla niego jedyny cel i sens istnienia — o nauce i o tym Uniwersytecie, który stał się chlubą Wilna przed światem. Bogata przeszłość tego zakładu stawała mu przed oczami. Pamięta te gmachy, gdy tam chodzili zakonnicy w czarnych sutannach, był świadkiem, jak zwalono pień spróchniały ich nauki i rządów i zasadzono drzewo oliwne prawdziwej oświaty. Rojno występują ludzie i dalsze wypadki: prześwietne karty, na nich plamy i błędy tych, co nie umieli stać na wysokości tego świętego

[1]) Adam Bućkiewicz, kod. Bibljoteki Akademji Umiejętności № 1602, II.

powołania. A wszystko takie blizkie, swoje; on z tego wyrósł i tem jeno żył: prawie pół wieku dzieli z Uniwersytetem jego złe i dobre losy.

Syn ubogich rodziców (urodzony 1761 roku), wstąpił do zakonu Pijarów, u których pobierał nauki, a następnie w świeżo zreformowanym Uniwersytecie Wileńskim, gdzie profesorowie Gilibert, Forster, Sartoris zaronili mu zamiłowanie do umiejętności przyrodniczych. Poświęcił się wiedzy, w której rocznikach zyskał sobie głośne imię. Z początku nauczał w Rosieniach, szkole swego zgromadzenia, a później w Wileńskim Konwikcie pijarskim. Tradycja przekazana powiada, że na pierwszą jego lekcję w konwikcie przybyło wiele ciekawych z miasta, a po wstępnym tym wykładzie w języku łacińskim „głos uwielbienia rozszedł się po mieście". Uczniowie szkoły Głównej Litewskiej regularnie chodzili na lekcje Jundziłła; choć ostatni posiadał wielu niechętnych w zarządzie Uniwersytetu, atoli zdolności jego zniewoliły pozyskać dla najwyższej instytucji taki skarb, jakim był niezawodnie ten młody pijar; mianowano go wiceprofesorem i dano fundusz na udanie się za granicę dla studjów. Jundziłł w ciągu pięciu lat z zapałem przykładał się do rozszerzenia i ugruntowania swej wiedzy. Powrócił do Wilna 1797 r. i nauczał tu prywatnie, a od r. 1802, jako aktualny profesor historji naturalnej. Jundziłł wykładał znakomicie: obdarzony wielkim darem słowa, panując zupełnie nad przedmiotem, przelewał w licznych zawsze słuchaczów swe obszerne wiadomości, o zakresie zupełnie europejskim. Specjalnością jego była botanika; w tej odznaczał się jako znawca niezrównany: oprócz teoretycznych, prowadził praktyczne ćwiczenia w ogrodzie botanicznym, a nadto przynaglał uczniów do samodzielnych badań, szczególnie do zbierania i układania zielników, co wówczas było pierwszorzędnem zadaniem nauki o roślinach. Zoologja nie była mu tak ulubioną, pomimo to i ją wykładał doskonale i bardzo zajmująco. Nie brakło mu znajomości i mineralogji, ale rychło utworzono osobną katedrę tej umiejętności, którą objął Symonowicz, i Jundził do końca swej profesury zatrzymał lekcje nauk biologicznych. Nadto był właściwym twórcą ogrodu botanicznego, który urządził wzorowo i prowadził świetnie, zrównawszy go z podobnymi zakładami zagranicą. Rządził także gabinetami zoologicznym i mineralogicznym, był prefektem seminarjum kandydatów do stanu nauczycielskiego (1807—1821), wreszcie brał udział w różnych komitetach uniwersyteckich. Te wieloliczne i mocno absorbujące zajęcia nie przeszkadzały mu w pracy na niwie piśmienniczej: drukował bowiem rozprawy i kursa swych nauk, którymi wzbogacił zasoby nauki polskiej.

Dokładne wyczerpanie biegu jego życia oraz zasług na ten raz nie będzie naszem zadaniem[1]). Chcemy tylko zaznaczyć najgłówniejsze owoce tej pracy.

Jako nauczyciel, zostawił szkołę naturalistów, z których celniejsi: Konstanty Tyzenhauz, Wiktor Kozłowski, Józef Jundziłł, Marek Antonjusz Pawłowicz, Jan Krynicki, Fortunat Jurewicz, Piotr Wagner, Alfons Norbert Kumelski, Djonizy Jakutowicz, Aleksander Pławski, Stanisław Batys Górski i wielu innych, którzy już to pismami, już to pracą pedagogiczną podtrzymywali tradycje Uniwersytetu, nie mówiąc o tem, że całe rzesze młodzieży, później nie poświęcające się ani zoologji, ani botanice, zawdzięczają temu wybornemu profesorowi wiele co do swego ogólnego rozwoju umysłowego.

Przed Jundziłłem nasza literatura botaniczna nie posiadała wartościowych prac, obejmujących całokształt tej nauki lub też poszczególne jej zagadnienia. Jundziłł pozostawił klasyczne opracowania całości, jako też cenne badania nad zaniedbaną florą krajową; przytem ustalił terminologję i wzbogacił wyrazownictwo. Podręczniki jego odznaczają się nadzwyczajnie jasnym i przejrzystym wykładem, oraz pięknym i nieskazitelnym językiem. Te cechy sprawiły, że książki Jundziłła, przyjęte jako elementarne po wszystkich szkołach wydziału wileńskiego, nie tylko kształciły uczącą się młodzież, ale miały jeszcze szersze, kulturalne znaczenie. Słyszałem od świadomego dobrze życia Litwy w pierwszej połowie XIX w. p. Lucjana Pawłowicza (ur. 1827 r.), który był zdolnym profesorem botaniki w Charkowskim Instytucie Weterenaryjnym, że owe dzieła były czytywane powszechnie na prowincji, i sam on, lubo już nie

---

[1]) Mamy dość pokaźny poczet życiorysów tego profesora; przytaczamy ważniejsze: *Jundziłł Jan* Bibljoteka Warszawska 1850 I; *Berdau* Tygodnik Illustrowany 1862 № 145—146; *Anonym* Encyklopedja powszechna XIII str. 515—523. *Kirkor* Tygodnik wielkopolski 1873 № 12; *Zdanowicz i Sowiński* Rys dziejów literatury polskiej II str. 378—380; Encyklopedja Kościelna IX; *Chmielewski A.* Encyklopedja wychowawcza VI str. 95—97; nadto przyczynki do charakterystyki: *Kołłątaj* Korespondencja z Tadeuszem Czackim I; *Twardowski* Korespondencja z kuratorem—Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu XXVI; *Andrzejowski* Ramoty starego Detiuka IV. *Morawski* Pamiętniki (rk-psm) str. 213—214; *Bućkiewicz* l. c.; *Malinowski* Księga wspomnień str. 82—83; *Krasińskį A. S.* Wspomnienia str. 40—41; *Slizień* Pamiętnik Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza II str. 211; Sbornik matierjałow dla istorji proswieszczenja II str. 544—548; *Raciborski* Rozwój botaniki u nas i zagranicą—Kosmos 1901, II; por. *Tretiak* Młodość Mickiewicza I str. 51—52.

mógł kształcić się w Wilnie, rozwijał się w promieniach tego zagaszonego ogniska, a nawet nazywał siebie uczniem Uniwersytetu Wileńskiego. Botanika Jundziłła była dlań pierwszym bodźcem umiłowania księgi przyrody.

Znaleźliśmy jeszcze świadectwo o tym kulturalnym wpływie, w danym razie zoologii, Jundziłła. Przytaczamy ten bezpretensjonalnie, lecz ciekawie pisany urywek:

„Nie mogę—opowiada Adam Bućkiewicz — wstrzymać się od wypowiedzenia tych skutków, jakie zoologja Jundziłła zrobiła w cywilizacji na Litwie pomiędzy klasą średniej zamożności, na które sam patrzyłem. Jak tylko zaczęto po szkołach prowincjonalnych na Litwie uczyć historji naturalnej z książki zoologji Jundziłła, uczniowie chętnie do tej nauki brali się. Najbiedniejszy musiał tę książkę kupić, bo też i tanio kosztowała, i budziła ciekawość w dzieciach. Jadąc do rodziców na wakacją (sic), z innemi książkami szkolnemi i zoologję (zabierał). Mniej były ciekawe gramatyka Kopczyńskiego, arytmetyka Czecha, ale kiedy w dzień świąteczny ojciec studenta lub matka wzięła do ręki zoologję, wówczas z ciekawością odczytywali tę naukę, z której dowiedzieli się ile więcej, jak się dotąd wiedziało, o ptakach, owadach, rybach, na które prawie codziennie patrzyli, ale nie wiedzieli, jak je nazywać, jak one płodzą się, czem żyją, jak rybka w wodzie oddycha, a ślimak widzi i słyszy mackami. I dziewica chętnie czytała zoologję, bo się z niej dowiedziała, że ten różnobarwny, w ozdobną szatę przystrojony motylek wyrósł z obrzydliwej poczwarki. — Czytano tedy chętnie zoologję, jedni drugich zachęcali do czytania i studjowania historji naturalnej, a chętnie czytali dlatego, że była tak przystępnie napisana, iż każdy umiejący czytać wszystko rozumiał, co przeczytał. Rozchodziły się książki zoologji po większych i mniejszych dworkach i wkrótce dostały się i do szlachty okolicznej. Zdarzyło mi się u cząstkowego jednego szlachcica wielokrotnie na poprzecznej belce w domku mieszkalnym, zwanej od nich tramem, znaleźć obok kantyczek, zawierających pieśni pobożne, obok kalendarza i elementarza, w których była bardzo pamiętna każdemu uczącemu się wówczas czytać „Rószczka, duch święty“ — obok tej bibljoteki i łozy zoologję w 4 częściach[1]). Niejedno dziecko z okolicy uczyło się chętnie czytać dlatego jedynie, aby mogło zoologję czytać i z niej czegoś dowiedzieć się. Wspomniałem o tej przeszłości jedynie dla pokazania, jak szeroko sięgały promienie, wychodzące z Uniwersytetu“[2]).

[1]) Właściwie w 3-ch.

[2]) Kod. bibljoteki Akademji Umiejętności № 1602, III.

Przysposobiwszy następcę, bardzo zdolnego, Józefa Jundziłła swego imiennika, zasłużony ten profesor zaprzestał wykładać roku 1824. Następnie, jako emeryt, mieszkał nadal w Wilnie, interesując się żywo kwestjami nauk i literatury, oraz sprawami kraju. Odwiedzali go najchętniej uczniowie i znajomi, bo rozmowa z nim była wielce interesująca, a odpowiadaczem był niezrównanym. Ks. Stanisław Jundziłł umarł 1847 r. Odprowadziło go na miejsce wiecznego spoczynku całe Wilno. Wymowny głos Adama Stanisława Krasińskiego, kaznodziei katedralnego, przedstawił tłumom zebranego ludu obraz życia człowieka, który w panteonie sław wileńskich zajął na zawsze miejsce poczesne.

Historyk umysłowości Litwy musi przyznać, że Jundziłł, jako europejski uczony, należał do tych profesorów Uniwersytetu w Wilnie, którzy wsławili ten zakład poza granicami kraju; w dziejach oświaty odegrał rolę wybitną, a w systematyce roślin do dziśdnia jest znakomitością naukową. Ze swej pracowitości słynął powszechnie i stawiany był za wzór, trudny do naśladowania. Miał swoje wady, o których niżej namienimy, nieraz błądził może, ale przyznać mu trzeba, iż zawsze miał na celu dobro umiłowanego Uniwersytetu i musi być zaliczony do tych mężów, co jemu służyli najwierniej.

Pragniemy zająć się jedną stroną zasług Bonifacego Jundziłła, która dotąd nie była należycie oświetloną, mianowicie: co zrobił dla zobrazowania dziejów swego Uniwersytetu, którego utraty nie mógł nigdy zapomnieć.

Jeszcze za czasów trwania wszechnicy w Wilnie uświadamiano sobie w jej łonie, że należy spisać historję tego zgromadzenia naukowego. Zabierano się do tego dwa razy. Do Komitetu utworzonego 1827 r., Rada uniwersytecka powołała Jundziłła; oprócz niego członkami byli dwaj weterani: Szymon Malewski i Tomasz Życki, sekretarzem zaś Leon Rogalski, który, podług relacji Jundziłła, traktował sprawę bardzo zarozumiale i, nic nie zrobiwszy, Komitet opuścił. Nie objaśnia nam Jundziłł, co zdziałali w tym Komitecie inni członkowie. W każdym razie niebawem nastąpiła kasata Uniwersytetu, i zamiar spisania własnej historji nie przyszedł do skutku. Co do Jundziłła stało się stokroć lepiej, że nie pisał w wydawnictwie niejako urzędowem, które ze swej natury musiało podlegać kontroli Rady i przeto najcenniejsze rzeczy, jakie mógł przekazać Jundziłł, nie mogłyby tam być zamieszczone[1]).

[1]) O tym Komitecie pokrótce opowiada sam Jundziłł Ob. Obrazki litewskie ze wspomnień tułacza Sobarri—Poznań 1874 str. 160—161; porów. *Chodźko D. C.*

Lecz i bez tego bodźca—pracy w Komitecie—znakomity botanik zdawał sobie doskonale sprawę, jak nader ważnem jest opisanie różnych kolei sławnego „Towarzystwa uczonego“ w Wilnie, i bolało go, że tak mało zrobiono w tym kierunku. Przyznaje, że i na nim ciąży obowiązek przekazania potomnym, lecz tłómaczy się, iż nie mógł zająć się tem wcześniej, obarczony pracą nauczycielską i licznymi trudami, oraz obszerną korespondencją z zakładami botanicznymi w Europie—i dopiero jako emeryt zabrał się do spisania najświetniejszych czasów Akademji Batorego (1781—1832), które znał, jako uczestnik i świadek, najdokładniej.

Ponieważ pisma pamiętnikowe Jundziłła nie były ogłoszone za jego życia, a przechodząc później z rąk do rąk, ukazywały się w druku jeno kawałkami, i dopiero bardzo niedawno wydano w całości jeden rękopism, panują niejasne, a często opaczne zapatrywania co do ich układu, liczby i treści. Mylnem jest przypuszczenie p. Władysława Mickiewicza, że Jundziłł, każąc przepisywać na czysto swoje pamiętniki, wyrzucał całe ustępy, które zgromadził przepisywacz i oddał to Kirkorowi[1]). Nieprawidłowem także jest twierdzenie p. Kurpiela, iż ten profesor wileński zrazu skreślił tylko swoje wspomnienia, a później je rozszerzał[2]).

Jundziłł napisał d w a zupełnie odrębne pamiętniki: pierwszy—osobiste wspomnienia o przejściach i zdarzeniach własnego życia; drugi—specjalnie poświęcony Uniwersytetowi w Wilnie od czasów reformy w 1781 r. do jego zagłady. W tym drugim osoba autora znika zupełnie, a występują ludzie, wypadki i sprawy ogólnego znaczenia.

Spadek rękopiśmienny po zasłużonym botaniku dostał się Janowi Jundziłłowi, autorowi dobrej biografji tego uczonego, który, nie mogąc, czy nie chcąc tego wydać, rozdarowywał te manuskrypta.

Osobiste wspomnienia Stanisława Jundziłła ofiarował Adamowi Mickiewiczowi, który je złożył w Bibljotece Polskiej w Paryżu.

---

Pismo zbiorowe—Wilno 1862 str. 213—214. Co do Rogalskiego, pozostała po nim rękopiśmienna kronika Akademji jezuickiej, doprowadzona do końca XVII w., o czem Jundziłł nie wiedział i, tym sposobem, nie można powiedzieć, że Rogalski nic nie zdziałał. — W raportach Uniwersytetu do Kuratora (zbiory po prof. Michale Polińskim, w Muzeum Czartoryskich) o tym Komitecie do spisania historji czytamy ogólnikowe wzmianki bez wskazania na jakiekolwiek wyniki konkretne

[1]) Żywot Adama Mickiewicza T. I. Poznań 1890 str. 29.

[2]) Pamiętnik Stanisława Jundziłła. Kraków 1905 str. 2.

Zasłyszał o nich Joachim Lelewel i dopytywał o nie Karola Sienkiewicza, który mu objaśnił pokrótce, jak bardzo to „ważny materjał do historji Uniwersytetu“ i że posiada ich kopję[1]). Atoli dopiero 1905 r. ogłosił ten pamiętnik p. Kurpiel, najpierw osobno, a potem w wydawnictwie Akademji Umiejętności w Krakowie „Archiwum do dziejów literatury i oświaty“. Wydanie to, dokonane nadzwyczaj starannie, oprócz bezpodstawnego wyrzucenia jednego ustępu o Józofie Jundzille, zawiera całkowity przedruk owego paryskiego rękopismu. Własne swe wspomnienia zaczął spisywać Jundziłł prawdopodobnie około 1800 r. i ciągnął je do 1833 r. Znajdujemy tu pierwszorzędnej doniosłości relacje o szkołach pijarskich, kształceniu się autora, jego pracy profesorskiej, stosunkach z kolegami, zewnętrznych dziejach ogrodu botanicznego, jak niemniej mnóstwo zdolnie nakreślonych sylwetek osób współczesnych, oraz sporo ciekawych spraw i rzeczy, tyczących się Wilna, kraju i Uniwersytetu[2]).

Pamiętnik, zawierający opis ostatniego 50-lecia wielkiej szkoły Wileńskiej, od Jana Jundziłła przeszedł na własność Adama Honorego Kirkora, który zaczął drukować go częściami, naprzód w Wilnie, potem w Poznaniu[3]), i aczkolwiek obiecywał ogłosić to w całości, nie wypełnił tego ważnego zadania, czyniąc tem niepowetowaną krzywdę literaturze[4]).

Sam Jundziłł zatytułował pamiętnik ten o swej szkole: „*Zbiór ułamkowych wiadomości o osobach i zakładach naukowych w dawniejszym i obecnym (1829 r.) stanie Wileńskiego Uniwersytetu*“. Główne partje spisał w 1829 r., a potem dodawał luźne fragmenta, z których sporo powstało w 1833—1834 r., a jeden mamy datowany „na schyłku 1843 r.“ [5]).

---

[1]) List Lelewela z Brukselli d. 9 lipca 1859 r., odpowiedź Sienkiewicza d. 13 lipca tegoż roku (Korespondencja Poznań 1872 str. 108—109).

[2]) Obszerniej pisałem o znaczeniu tych wspomnień w edycji p. Kurpiela w Kwartalniku Historycznym 1909.

[3]) Pismo zbiorowe 1859 str. 132—150, 117—132 i Tygodnik Wielkopolski 1873 r. Z tego ostatniego mamy przedruk pism Jundziłła w Obrazkach litewskich ze wspomnień tułacza Sobarri.—Poznań 1874 str. 69—215.

[4]) Gdzie się obecnie znajduje kompletny manuskrypt tej pracy, nie jest wiadomem; może być, iż sam Kirkor, jeszcze za życia, gdzieś go zatracił, ponieważ doskonale rozumiał ogromną wartość tego pisma, a od 1873 r. do 1886 r. (daty zgonu) nic zeń nie ogłosił więcej.

[5]) Nadmieniamy, że było wiadomem powszechnie, iż znakomity botanik pracuje nad obrazem historycznym. Orędownik naukowy (1841 № 36 str. 292) donosi: „Szanowny ksiądz Jundziłł zamierza ogłosić dzieło *o stanie Akademji Wileńskiej za jego czasów*“.

Obecnie posiadamy następujące kawałki historyczne, tyczące się Wilna i jego Uniwersytetu:

1) Zakłady naukowe Uniwersytetu Wileńskiego[1]).

2) Gabinet historji naturalnej i ogród botaniczny Wileńskiego Uniwersytetu[2]).

3) Nauki matematyczne w Akademji Wileńskiej od 1780 r.

4) Akademika.

5) Onacewicz.

6) Kundzicz.

7) Agronomja. Gospodarstwa wzorowego rok pierwszy.

8) Cudzoziemcy w Uniwersytecie Wileńskim.

9) O Promienistych, Filaretach i Filomatach.

10) Rewolucja 1830 roku.

11) Zgaszenie Wileńskiego Uniwersytetu (Pelikan i jego rektorstwo).

12) Następstwa po zgaszeniu Uniwersytetu.

13) Skład Uniwersytetu w czasie jego zgaszenia.

14) Sprostowanie omyłek, fałszów i potwarzy w dziele Maurycego Mochnackiego. „Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831"[3]).

Trzeba także pamiętać, że osobiste wspomnienia zawierają najszacowniejsze szczegóły o Uniwersytecie, przytem takie, których nie znajdujemy w znanych fragmentach o stanie Akademji Wileńskiej; trzy czwarte pamiętnika, który ogłosił p. Kurpiel, bezpośrednio tyczą się przeszłości tej szkoły.

Jakkolwiek nie posiadamy całości, która wyszła z pod pióra sławnego profesora, lecz to, co doszło do nas[4]), w połączeniu z jego osobistym pamiętnikiem, stanowi nieoceniony dar dla każdego historyka umysłowości Wilna.

Zbiór tych ułamkowych wiadomości wychodzi z ram zwykłego

---

[1]) Dziennik Wileński 1818 I str. 310—316; nadto tamże Jundziłł drukował „O znakomitych roślinach ogrodu botanicznego" (1815 I. str. 273—281), oraz w Kurjerze Litewskim (1817—№ 28) „O wzroście ogrodu botanicznego" i t. d.

[2]) Ten rękopism wydał Jan Jundziłł w Bibljotece Warszawskiej 1850 I, str. 39—59.

[3]) Ustępy od № 3 do 14-go ogłoszone zostały przez A. H. Kirkora w wyżej wskazanych wydawnictwach.

[4]) Z zakroju tej pracy widać, że Jundziłł chciał wyczerpać prawie wszystko: brakuje nam przeto opisu wielu spraw Szkoły Głównej w końcu XVIII w., rektoratu Śniadeckiego i Malewskiego, charakterystyk wielu osób — i wogóle trudno przesądzać, co Jundziłł mógł w swoim obrazie poruszyć.

pisania pamiętnikowego i mało ma wspólnego ze wspomnieniami, jakie nam zostawili inni. Pamiętnik[1]) Jundziłła pisany jest z wielkim nakładem pracy, ze zrozumieniem rzeczy i przemyślaniem spraw ubiegłych. Strona jego faktyczna oparta na niesłychanej pamięci autora, jako też i na źródłach. Nie tylko bowiem posiadał notaty, listy, lecz zazierał do czasopism, korzystał z aktów, sprawdzał daty,—słowem traktował sprawę con amore; nie mówiąc już o jego nienapotykanej prawie umiejętności obserwowania i zainteresowania się wszystkiem. Tym sposobem pamiętnik ten (mówimy o wszystkiem, co Jundziłł nam przekazał o Uniwersytecie w Wilnie) staje się obrazem czasów, w których autor *magna pars fuit*, a także o których niezmiernie wiele myślało się i rozmawiało, i jako taki, w historjografji Uniwersytetu Wileńskiego nie ma sobie równego.

Jundziłł pojmował ważność swego przedsięwzięcia, a był rozkochany w tej litewskiej wszechnicy, która po upadku jezuitów wzrastała z niesłychaną chyżością i na oczach jego doszła do zenitu swej chwały. Maluje przeto wyczerpująco tę przeszłość, zastanawia się nad każdym szczegółem, obchodzi go wszystko najżywiej: każde kółeczko, każdy tryb tej kolosalnej maszyny są mu znane dokładnie z autopsji lub z opowiadania świadomych rzeczy. Zdumiewająca jest ta pamięć i obszerna znajomość różnorodnych spraw ówczesnych: nic nie jest mu obcem, o wszystkiem ma do powiedzenia coś ciekawego i charakterystycznego; o najpodrzędniejszej postaci napomknie w sposób żywy, plastyczny. Nie było adjunkta, lektora, prelegenta, któregoby nie znał Jundziłł i nie interesował się, jak spełnia swe powołanie.

Trudno zasłużyć na większą wdzięczność, niż Jundziłł, który uświadamiał, czem stanie się ten zakład dla potomnych, jak każdy szczegół będzie ważny i drogi, a sam on wiele widział i wiele słyszał i zapisuje mnóstwo wiadomości.

Dziwna rzecz: kiedy Kirkor ogłosił w Wilnie kilka ułamków w r. 1859, zrobiło to pewnego rodzaju konsternację, i sam wydawca zawahał się w drukowaniu dalszego ciągu; Kazimierz zaś Kaszewski wystąpił, że nie należało tego ogłaszać, ponieważ były tam miejsca, obniżające niektórych członków zgromadzenia naukowego w Wilnie, a zbyt czczono te czasy, aby wynajdywać na nich plamy[1]). W wie-

[1]) Właściwie tych pism w Uniwersytecie Wileńskim nie można, biorąc rzecz ściśle, nazywać „pamiętnikiem“; używamy zaś tego terminu, aby nie powtarzać zbyt długiego autentycznego tytyłu „Zbiór ułamkowych wiadomości i t. d.“

[2]) Bibljoteka Warszawska 1860 I str. 157—158.

le lat później wydają pamiętniki życia Jundziłła, o których czytamy sprawozdanie p. Reitera, jeśli nie podobnej treści, to wykazujące, że „obecnie ludzie są lepsi“, a w Wilnie było zgromadzenie samolubów i intrygantów[1]).

Jest to dziwne niepojmowanie sposobu pisania historji, zupełna nieznajomość dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, a nadewszystko powierzchowne odczytanie i słabe wczucie się w pracę Jundziłła. Najsampierw, na przestrzeni 1781—1832 lat tylu się ludzi przewinęło na katedrach w Wilnie, że niema mowy o samych chwałach. Następnie—nam nie powinno chodzić o apologję tych czasów, lecz o prawdę. Przy niesłychanie swych świetnych i dobrych stronach Uniwersytet Wileński miał niejedną ciemną, i wyświecenie jego błędów i wad jest zadaniem tak samo ważnem, jak zobrazowanie zalet. Co zaś do tego, czy obecnie ludzie są lepsi—to jałowa kwestja; zaznaczamy tylko, że za czasów Jundziłła ludzie byli szczersi, i energicznie zarysowywały się ich charaktery i dążności. Potomność wytworzyła sobie przekonanie, że profesorowie wileńscy żyli najzgodniej, sprawy szły gładko; w rzeczywistości zaś były tam niechęci i tarcia,—więcej powiem: nawet wzajemne nienawiści. Lecz tak samo, jak nie można zamykać oczów na ujemne strony naukowości wileńskiej, równie tylko brak wiadomości o dziejach tej instytucji może w niej widzieć jeno wady i niedostatki. Annale tej szkoły świadczą same przez się i pouczają wszystkich, jak ona była wielką.

Wreszcie w ocenie ludzi, których charakteryzuje Jundziłł, należy rozróżniać dwie strony: wartość osobistą i naukową. Otoż tu musi być podkreślone, że kolosalną większość profesorów w Wilnie stanowiły jednostki zdolne; bogactwo typów umysłowych, wyjątkowo utalentowanych, musi zawsze imponować historykowi Uniwersytetu Wileńskiego. Zdawać się może, iż Ruś litewska, będąca długo w letargu umysłowym, wyrzuca z siebie masami niepospolite siły inteligencji. Z drugiej zaś strony, pod względem moralnej wartości, rzecz się przedstawia inaczej: wielu z nich nie dorasta zgoła do ideału, jaki się ogólnie wytworzył w pamięci potomnych.

Jundziłł był moralistą: co odskakiwało od jego norm etycznych, zasługiwało na surowe potępienie i prawie zawsze zasłaniało mu naukowe przymioty danej osobistości. „Publiczny profesor“, jak powiada Jundziłł, musi być nie tylko uczony, ale i szlachetny. Tym-

[1]) Muzeum 1907 I. str. 526—530.

czasem w dziejach instytucji nauczającej daleko więcej waży uzdolnienie profesora, niż jego charakter. I właśnie w Wilnie skupienie talentów było wyjątkowe, które nie powtórzyło się nigdy więcej.— Jundziłł wiedział o tem, ale wad charakteru nie umiał wybaczać. Przeto np., kreśląc portret Grodka, zaledwie parę wierszy poświęca jego ogromnej nauce i zasługom dla młodzieży, a resztę o osobistej jego wartości i zachowaniu się w życiu Uniwersytetu.

Nadto, czytając pisma Jundziłła pobieżnie, uderzają wyłącznie zdania dosadne, często ostre i jaskrawe. Lecz cyfry zawsze najlepiej nas objaśnią. Bierzmy ludzi, o których Jundziłł wypowiada swoją opinję; wszystkich ich 115.

*Jako profesorowie*:

| 1) **Całkowicie odpowiedni.** | 2) **Mierni.** | 3) **Do niczego.** |
|---|---|---|
| 66. | 28. | 21. |

*Jako ludzie*:

| 1) **Dodatnio.** | 2) **Średnio.** | 3) **Ujemnie.** |
|---|---|---|
| 58. | 21. | 36. |

Widzimy przeto, że nawet surowy Jundziłł większość zalicza do doskonałych sił naukowych, a połowę chwali, jako ludzi. Naturalnie, w niektórych sądach nie możemy się z nim zgadzać, jak np. zaliczanie do miernych: Gołuchowskiego, Bobrowskiego, Symonowicza, Polińskiego, Wolfganga, Wyrwicza, a do niedołężnych: Waszkiewicza i Stanisława Batysa Górskiego. Co zaś do oceny moralnej wartości—Jundziłł miał bardzo dobre wejrzenie, niekiedy tylko przeholował, jak np. w charakterystyce rektora Twardowskiego i paru innych. Rzadko zdarza się za to, że, jeżeli Jundziłł zalicza kogo w poczet ludzi zacnych, inne niezbite świadectwa przekonały, że dany osobnik potrafił wyprowadzić w pole czcigodnego pamiętnikarza, jak np. Iwan Łobojko.

Jundziłł był usposobienia nieco pesymistycznego, często widział ludzi zbyt w czarnych barwach i miał sporą dozę nieufności. Sam przechodził dość cierpkie koleje, co wzmogło jego pesymizm. Wejście jego na profesorską katedrę nie było łatwe; musiał o to długo kołatać, ponieważ stosunki jego z Poczobutem nie odznaczały się przyjaźnią. Z rektorem Strojnowskim nieraz miewał przykre zajścia z powodu tych sum, które ostatni trwonił na tantjemy i nagrody cudzoziemskim profesorom, — obydwaj ci pijarzy bardzo się nie lubili. Rektoraty Jana Śniadeckiego i Malewskiego były dlań pomyślne: z tymi mężami żył na stopie poufałej przyjaźni. Naostatek do

kierunku, jaki reprezentował przedostatni rektor, Twardowski, a zwłaszcza Pelikan, usposobiony był jak najgorzej.

Sam Jundziłł słynął ze swej nieskalanej prawości i skromności. Nie miał nic ani dumy, ani wysokiego mniemania o własnej wartości. Nie piął się nigdy do żadnych odznaczeń, zaszczytów. Z takiego usposobienia płynęły jego zapatrywania na innych ludzi. Przedewszystkiem sam, nie mając egoistycznych pobudek w swych czynach, gromił to w innych. Skromność swą, podług nas, posuwał Jundziłł zadaleko, bo wszelką chęć grania roli, przewodzenia karcił najbezwzględniej, choćby to było nie dla osobistych widoków. W Jundzille nic a nic nie było buty i chęci wysunięcia się na czoło, a te cechy panowały wśród większości jego kolegów. W pismach naszego botanika znajdujemy mnóstwo miejsc, świadczących, że chęć wybicia się poczytywał za ogromną wadę; mówiąc np. o Pelikanie, dowodzi, że „wygórowana przewodzenia w zgromadzeniu ambicja“ ściągnęła wszystkie smutne następstwa; to samo o Mikołaju Mianowskim. Co do Pelikana, zgadzamy się, boć on dążył niegodziwymi środkami; Jundziłł atoli tak samo potępia Twardowskiego, który choć miał ambicję, lecz szedł do niej drogą emulacji, nie zaś podłości. Zdaniem Jundziłła, każda ambicja, aby dojść do swego celu, musi puścić w ruch intrygi. Otóż drugie, co Jundziłł nienawidzi całą duszą — to knowania, matactwa i wszystkie te działania, co nie mają jawności. Roi się w tych pismach od uwag o szkodliwości „intryg“ Kontryma, „sejmikowych wichrzeń“ Twardowskiego, „knowań“ Bobrowskiego i t. d. Niechęć do tego rodzaju rzeczy zupełnie jest zrozumiała, a trzeba przyznać, że intryg było za jego czasów niemało; być może—powiększał nieco rozmiary tych knowań, ale miał rację, że nie uznawał ich za dobre, kiedy przy kolegjalnym ustroju Uniwersytetu wszystkie sprawy można było roztrząsać i załatwiać zupełnie jawnie na zgromadzeniu profesorów. Nakoniec Jundziłł czuł wprost odrazę do wszelkich partji, stronnictw, koterji. Za ciężką winę poczytuje właśnie tworzenie stronnictw w Uniwersytecie i gani tych, co byli menerami tych „fakcji“; tacy ludzie, mniema Jundziłł, kryją „wszystkie wady korpusowego stronnictwa“; za złe miał profesorom Niemcom, że stworzyli koterję; nie lubił przeto i filaretów, przypisując im „duch korpusowy, sprzyjanie związkowym i odosobnianie się od tych, którzy nie chcieli lub nie mogli liczyć się do ich grona“.

Powstaje wszelako pytanie, jak sam Jundziłł zachowywał się na plenarnych posiedzeniach Rady Uniwersyteckiej, jakowe tam zajął stanowisko. Z pamiętników jego wypływa, że dla niego kano-

nem postępowania była ustawa 1803 roku. Póki ustawy naruszone nie były, twierdzi Jundziłł, frakcje Uniwersytetu, coś niecoś tylko mogły dla swych stronników wyrobić, lecz oto powstała koło roku 1820 silna partja „reformacka", która „wywróceniem ustaw i zniszczeniem ustalonego porządku" zagrażać poczęła. Gromi wszystkich, dążących do przekształcenia statutów, oraz tych, co igrają z przepisanemi formalnościami. Jednem słowem—dla Jundziłła ustawa 1803 r. była palladium bytu wszechnicy i kierowniczką jego postępowania. Na tem stanowisku stali także: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Malewski, Stubielewicz, Niszkowski, Golański, Niemczewski, t. j. najznakomitsi i najzasłużeńsi krajowcy ze starszej generacji. Można w danym razie zrobić uwagę, że to także było stronnictwo, i Jundziłł należał do tej grupy. Atoli tak nie jest: o ile można wywnioskować ze skąpych pod tym względem miejsc u tego profesora, partji w Radzie być zgoła nie powinno; dla czynności zaś są ustawy, z których wyłamywać się niepodobna; następnie mieć na celu dobro Uniwersytetu i znajomość spraw jego. Jundziłł np. zawsze będzie trzymać ze Śniadeckim, gdy chodzi o zachowanie statutu, ale może mieć inne zdanie, skoro będą wybory na wakującą katedrę, i pierwszy, zdarzyć się może, głosować będzie za innym kandydatem. Pod tym względem Jundziłł ma rację; np. partja t. zw. reformacka stronnie i „korpusowo" popierała jeno swoich; mamy zaś piękny przykład, jak „ustawowcy", choć Lelewel wcale był daleki od ich zapatrywań, jednobrzmiennie głosowali za jego kandydaturą, gdy praca jego konkursowa uznana została za najlepszą.

Nie ulega kwestji, że ustawa 1803 r. nie była bynajmniej tak zła, i dążenie do zmian, po kilkunastu zaledwie latach jej trwania, nie okazało się dobrem w swych skutkach.

Na sercu Jundziłła szczególniej leżało dobro funduszu edukacyjnego. Posuwał oszczędność może za daleko, nie chciał np. wysłania delegatów na zjazd naturalistów w Hamburgu ze względu na koszta. Poźniejsze zaś czasy Pelikana, gdy nastało szarpanie skarbu edukacyjnego i wtargnęły się nadużycia, sprawiały mu straszną boleść: nie mógł patrzeć „na to samowolne ustaw i przywilejów deptanie" i prawie zupełnie usunął się od bywania na posiedzeniach Rady, a czynnego udziału nie brał wcale. Rozszedł się pod tym względem, ze swym kolegą i druhem serdecznym, Szymonem Malewskim, który tak samo stał na gruncie ustawy. Skoro atoli niemożliwem było ją w całości utrzymać i zaczęli w Uniwersytecie gospodarzyć ludzie, nie przytrzymujący się żadnych ustaw, Malewski

pozostał, jako czynny członek Rządu i Rady, w tym celu, aby nie dać ostatecznie zaprzepaścić dobro tej wszechnicy.

Okrom życia publicznego w Uniwersytecie, miarą sądu Jundziłła są osobiste cechy moralne. Pojęcie o powołaniu profesora miał bardzo wzniosłe. Smaga przeto swem oburzeniem tych, którzy bądź rozwiązłem życiem, bądź zbytkowną hulaszczością, bądź karciarstwem obniżyli tak wysokie posłannictwo. Podług Jundziłła, karty—„niezgodne z ważniejszymi obowiązkami zatrudnienie“, zbytki stołowe—sybarytyzm i t. d. Charakterystycznem jest, że wymagania botanika od profesora są daleko surowsze: jeśli niewstrzemięźliwość jest „zawsze niesławna“, to „w publicznym nauczycielu haniebna“.

Trzeba przyznać Jundziłłowi, że miał głowę otwartą i, choć sam przyrodnik, wcale nie odnosił się stronnie do tych umiejętności. Przeciwnie, każda nauka cieszyła się jego względami, każdą uznawał za pożyteczną w Uniwersytecie; nauki bądź fizyczne, bądź moralne—powiada on,—byle tylko „dobrze zgłębione i pojęte“, uszczęśliwiają człowieka. Jedno dlań było niedostępne—idealizm niemieckiej filozofji; tej bardzo nie lubił i twierdził, że „wszystkim prawie uczonym zawraca głowy“. Poza tem nie miał wcale przesądów religijnych. W nauce zawsze zalecał ostrożność i przeciwił się zbyt pochopnym przyswajaniom nowych teorji.

Na takiem stanowisku stał Jundziłł, niewątpliwie syn swoich czasów, i z tych pobudek wypływały jego sądy.

Trzeba się wczytać w te karty, aby zrozumieć miłość Jundziłła do swej alma mater. Instrukcja publiczna i jej dobro stanowią dlań alfę i omegę. Jest on przedstawicielem wieku oświeconego i pisze, jak kronikarz, który przedstawia z całą surowością, jak było; lecz chłód ten pozorny jest, a zgłębiając te świetne opisy, wyczuwamy i w tekście, a jeszcze więcej między wierszami, że ta szkoła była jego jedyną miłością. Grzebiąc po kolei tylu ludzi, którym poświęca zawsze wspomnienie, zdobywa się na gorące słowa, jak np. o Janie Śniadeckim i Szymonie Malewskim. Serdecznie także mówi o Niemczewskim, Słowackim, Niszkowskim, Stubielewiczu, Becu, Onacewiczu, Borowskim, Rymkiewiczu, Porcyance i w. innych. Trudno przeto mówić, że Jundziłł niemiłosiernie maczał pióro tylko w żółci[1]).

Nie znaczy to wcale, że Jundziłł nie mylił się w swych ocenach, lecz nie jest tak stronny, jak się ciągle o nim mówi. Brakło

---

[1]) *Chodźko D. C.* Przegląd Europejski 1863 III str. 262.

mu wyrozumiałości, niekiedy się unosił oburzeniem i nie wnikał w pobudki, — ale przypomnijmy sobie, że Jundziłł bał się wszystkiego, co „mogło przyśpieszyć upadek tak ważnego zakładu". W charakterze zaś Jundziłła leżała bezwzględność. Przy wielkich zdolnościach i niepospolitym rozumie brakowało mu serdecznej rozlewności w uczuciu i wzniosłego nastroju; wiele rzeczy mierzył pożytkiem, a wielu bał się więcej, niż należało. Te cechy sprawiały, że, choć był profesorem lubionym i szanowanym, lecz nie kochanym; młodzież ceniła jego naukę, ale się doń nie zbliżała; ufności wzajemnej nie było; wielu uczniów dłuższy czas pracowało pod jego kierownictwem, lecz z żadnym nie wytworzył się łącznik przepięknego uczucia, uczucia do nauczyciela i odwrotnie.

Reasumując wszystko, co Jundziłł przekazuje nam o ludziach, dochodzimy do konkluzji, że pozostawił nam nieocenione portrety; niektóre może nie są całkowicie podobne do oryginałów, lecz nawet i karykatura ma znaczenie dla badacza. Zadaniem właśnie historyka jest skonfrontowanie opinji Jundziłła z innemi relacjami.

Pisma Jundziłła zostały wcale nie docenione: zarzucano im tylko stronniczość, żółciowość i zgryźliwość i powtarzano zdawkowy frazes, że nie można im ufać, zamilczano zaś, ile one przynoszą.

Właśnie w tem ich wartość, że, pisząc cum ira et studio, wprowadza nas w samo tętno ówczasowych przejść: współżyjemy z tymi ludźmi i zdarzeniami, które on z plastyką i żywością zachował. Prawie wszyscy pamiętnikarze nie zdają sobie sprawy, że najdrobniejsze szczegóły mają wartość niezamienioną. Otóż pod tym względem Jundziłł jest mistrzem nieporównanym, bo, choć wcale nie zatapia się tylko w drobiazgach, lecz wyczerpuje, o ile można, najdokładniej; nie gardzi anegdotą, szczególikiem, zawsze charakterystycznym,—i wiele zachowywanych u niego powiedzeń, drobnych rysów lepiej czasem nam uwydatniają przeszłość, niżeli całe foljały aktów urzędowych. Miał on rzadkie poczucie, że, co dla niego i współczesnych zdawało się doskonale znane, stanie się dla dalszych pokoleń zgoła niewiadomem; nie szczędził przeto mozołu, by utrwalić najdrobniejsze rzeczy, mając na uwadze tę świetną maksymę: non sunt contemptenda parva, quasi magna constare non possunt.

Potrącając jeszcze o zbyt okrzyczaną stronność Jundziłła, nie przeczymy, że miał on swoje uprzedzenia i często widział rzeczy w zanadto czarnych kolorach. Mamy jaskrawy dowód, jak to opisał filaretów. Lecz w danym, jak zresztą w innych wypadkach, rozumiejąc pobudki czcigodnego profesora, który trząsł się, aby co nie nadwyrężyło istnienia Uniwersytetu, tylko wdzięczni musimy być

jemu, że informuje nas o różnicach poglądów dwóch pokoleń. Jundziłł, jak i cała starszyzna wileńska, nie rozumiał prądów i dążeń, nurtujących wśród młodzieży, i jego sądy, które obecnie badacz musi brać tylko à contrario, są wielce ciekawe. Bez tych filipik i wycieczek nie byłoby w tej opowieści życia, krwi; dzięki niemu, staje nam wyraziście cała ta republika uczonych z jej dążnościami, impulsami i namiętnościami.

Badania dziejów Uniwersytetu dowodnie nas przekonały, że stronność Jundziłła nigdy nie szła aż do przeinaczania faktów; te fakta, co on podaje, w zupełności stwierdzają źródła archiwalne; jest on ścisły i wiarogodny. Jedynie oświetlenie jakiegoś szeregu zjawisk lub osób zdarza mu się przejaskrawić, lecz właśnie to, jak wyżej się powiedziało, stanowi ich pierwszorzędny walor i urok.

Chociaż mamy dość liczne wspomnienia o Uniwersytecie Wileńskim, ale była to tak bogata i znakomita epoka, że na każdym kroku odczuwamy brak liczniejszych i obfitszych pamiętników, które z natury rzeczy jedynie mogą ożywić suche dane archiwalne, a zwłaszcza odtworzyć bogatą galerję tylu ludzi, którzy wtedy działali. Bez zapisek współcześnika prawie niepodobna malarsko przedstawić zapadłą przeszłość w barwach realnych. Nie umiano z tego jasno sobie zdać sprawy i nie eksploatowano, kiedy był czas po temu, tak ważnej tradycji ustnej.

Pamiętniki Jundziłła zajmują pierwsze miejsce co do bogactwa szczegółów i szerokości ujęcia sprawy. Bez nich ruszyć się nie można. Żaden inny profesor nie poczuwał tak swego obowiązku, jak przezacny Jundziłł. Porównać z nimi nie można pamiętników Franka, które, choć zawierają wiele wartościowego, lecz o Uniwersytet potrącają jeno przygodnie. Wspomnienia Homolickiego pięknie są pisane, lecz autor zacieśnił swe ramy dobrowolnie i przeto pozostawił tylko szkic[1]).

Wśród źródeł, które spoczywają w ręku historyka tej przebogatej epoki, pisma Jundziłła stanowią przyczynek wyjątkowy, ponieważ utalentowany autor odtwarza wszystko wyczerpująco, nie żałując sowitych szczegółów, i unika schematyzmu i konwencjonalności. Żaden Uniwersytet polski nie posiada takiej doniosłości, nakreślonego przez współcześnika, obrazu.

---

[1]) Pamiętniki Onacewicza zatraciły się bezpowrotnie. Żałować mocno należy, iż dotąd nie wydano wspomnień profesorów Polińskiego i Rewkowskiego; skarby te pozostają w prywatnych rękach i są zgoła niedostępne dla badaczy.

Jako utwór literacki, pamiętniki i wspomnienia te są zjawiskiem niepowszedniem.

Oryginalny, mnóstwem świeżych i dosadnych powiedzeń przesypany styl, barwność języka, ciętość i zdolność odtwarzania ludzi i czasów świadczą o niepospolitym darze narratorskim. Nie wiem, czy można co porównać w naszej literaturze pamiętnikowej z opowiadaniem o rektoracie Pelikana: wszystkie fragmenta Jundziłła są ciekawe, lecz tu wznosi się autor do niebywałej plastyki; opowiadanie płynie spokojnie, lecz czuje się boleść i oburzenie piszącego, który nie daje im się opanować i maluje jeden obraz za drugim. Cechuje niekiedy Jundziłła Tacytowski sposób pisania; często ma on zacięcie Juwenala swojej epoki, lecz jednocześnie poznaje się w nim zakapturzony szlachcic - opowiadacz, z wysoką atoli nauką i oświeceniem. Jak powiedzieliśmy już, wyczuwa się w jego opowieści wiele miłości, lecz zasuta ona modłą pisania XVIII w. i wielce rzadko ujawnia się bezpośrednio.

Pięknie pisze znakomity botanik o upadku swej szkoły, o tym smutnym „dla wszystkich plemion“ wyroku:

„Z upadkiem jego zgasła pochodnia, przez półtrzecia wieku północnym i wschodnim polskim prowincjom przyświecająca; wstrzymał się nagle z zadziwiającą chyżością wzrastający postęp nauk i cywilizacji; światlejsi ziomkowie z żalem i rozpaczą niechybnego powrotu dawnej pomroki oczekują.“

„Ze wstrętem i ścieśnonem sercem ściągnąłem rękę i poświęciłem szczątki gasnącego wzroku mojego ku nakreśleniu ostatnich chwil niedawno tak sławnego, nie tylko u swoich, lecz i u obcych poważanego Uniwersytetu. W kwiecie młodości r. 1781 patrzałem na uroczyste wskrzeszenie tego naukowego zakładu; w dojrzalszym wieku r. 1803 roniłem łzy radości, widząc go podniesionym do najwyższego stopnia pomyślności; cieszyłem się niepłonną nadzieją najświetniejszych dla kraju korzyści. Będąc jego członkiem, przykładałem się wedle sił moich do pomnożenia sławy jego i w nim nawzajem przez 34 lata pomyślnego i zaszczytnego kosztowałem bytu. Dziś, obarczony starością, stojąc już sam nad własnym grobem i patrząc z boleścią na zbyt wczesny upadek tej ze wszech miar szanownej i lubej mi nauk świątyni, gorzko doświadczam smutnej przez męża rzymskiego niegdyś wyrzeczonej prawdy: *Dies vixisse nocuit multis.*“

Nadzwyczajną jest obrazowość Jundziłła. Jego opisy Uniwersytetu Wileńskiego można nazwać malowidłami; nie są to bowiem schematyczne zarysy, drzeworyty o konturach ogólnych, lecz budowa, pełna świeżych i soczystych barw. Kolory te może czasem zbyt

mocno nałożone, postacie mają modelunek zanadto ostro wykończony,—niemniej przeto, dzięki tym właściwościom, odtwarzają, jak żadne inne, minione czasy.

Kończąc swój pogląd na pisma historyczne Jundziłła, musimy przyznać, że i w tym zakresie pracy znakomity ten botanik zostawił po sobie niespożytą pamiątkę.

---

## II.

Jak powiedzieliśmy już, że całości „zbioru ułamkowych wiadomości" nie mamy. Udało się nam odszukać nieznany i niedrukowany ułamek niezmiernie ważnej doniosłości. Prewenjencja jego jest następująca: Michał Wiszniewski, zbierając materjały do historji literatury, zwrócił się do Jana Jundziłła z prośbą o przyczynki o Uniwersytecie Wileńskim. Podonczas jeszcze się znajdowały pamiętniki Stanisława Jundziłła u Jana, który nadesłał Wiszniewskiemu odpis dwóch kawałków ze zbioru ułamkowych wiadomości: jeden zawiera nauki matematyczne, już drukowane, a drugi traktuje o cudzoziemcach w Wilnie, który A. H. Kirkor rozpoczął drukować, ale urwał na Gilibercie (ob. Pismo zbiorowe 1859 II. str. 132). Zszyty z innymi przyczynkami ten kawałek był zgoła nieznany, podajemy więc go w całości, nie potrzebując podkreślać, ile nowego i cennego te znakomite charakterystyki przynoszą. (Kod. Bibl. Jag. 949).

Pisownię zmodernizowaliśmy; zachowaliśmy jeno nietkniętem wyrazownictwo Jundziłła, które, oprócz jawnych błędów kopisty, niewątpliwie było używane w Wilnie na początku XIX w., jako to: nadgroda, zostawując, bezśredni, teoryczny (zam. teoretyczny), wreście, wschody, codzienno, niedoźrzały, przysadny, niezbadalny, śnicerstwo i t. d. Pisownia nazwisk prawie nie różni się od ogólnie znanej; niektóre tylko, jak np. Capelli (czasem Kapelli) zamiast Capelli, w jednem miejscu znajdujemy Franck i t. p.

Poprzedzamy ten kapitalny artykuł jedną uwagą: traktuje on o cudzoziemcach w Wilnie. Wiadomo, jak kwestja ta jest bardzo zawiła; już na początku XIX w. stała się ona przedmiotem polemiki. Zostawiając sobie na później obszerniejsze tej sprawy rozpatrzenie, powiemy tylko o Jundzille, którego zawsze do znudzenia charakteryzują, że „nie lubił" cudzoziemców. Nic podobnego! Znajdował tylko, że system masowego sprowadzania ludzi, nie znających języka, a skuszonych prawie zawsze widokami materjalnymi,

nie przynosi pożądanych rezultatów. Odsuwanie zaś rodaków i specjalne fawory dla obcokrajowców musiały go dotykać, jak dotykało Śniadeckich, Kołłątaja i w. innych. Dwóch zdań być nie może, iż powoływanie zagranicznych profesorów do Wilna świadczy o małej znajomości ludzi Strojnowskiego, a nieprzebaczalnej lekkomyślności Adama Czartoryskiego, który najniefortunniejsze wybory potwierdzał. Jundziłł mniemał, że nie przepełnianie katedr cudzoziemcami przyczyni się do rozwoju Uniwersytetu, lecz wysyłanie młodych krajowców na studja zagraniczne może jedynie doprowadzić do celu. Z drugiej strony—Jundziłł zanadto ostatecznie poczytuje ten środek za ujemny. Wiele popełniono błędów, wiele zmarnowano funduszów, lecz byli wśród cudzoziemców, uczeni wprawdzie nieliczni, którzy w dziejach naszej umysłowości i nauk będą zawsze wspominani z najwyższem uznaniem. Nigdzie u Jundziłła nie znajdziemy jakiejś niechęci narodowej: jeżeli gani kogo, to niedlatego, że jest Niemcem, Anglikiem lub Włochem, ale że ma takie lub inne wady. W ocenie jego nie znajdziemy większej wyrozumiałości dla rodaków: skoro jakiś ziomek czemś zawinił, traktuje go Jundziłł tak samo surowo, nie szczędząc cięgów.

Podajemy ten fragment w całości wraz z drobnym ustępem, znanym z Pisma zbiorowego. Przypiski Jundziłła nie są oznaczone, moje zaś uwagi podpisane inicjałami.

## Cudzoziemcy w Uniwersytecie.

Komisya Edukacyjna, konstytucyą roku 1775 utworzona, obejmując w swój rząd najważniejsze oświaty narodowej dzieło, zastała w smutnym stanie wszystkie nauki, które dotąd, pozbawione rządowej opieki, w rękach samych tylko zakonnych zgromadzeń zostawały. Nauk klasycznych słabe gdzie niegdzie widać było zawiązki; dokładnych zaś i stosowanych umiejętności żadnego prawie nikt nie miał wyobrażenia. Pierwsze więc rozkrzewiać, drugie całkowicie tworzyć i zaprowadzać potrzeba było. Założenie Szkół Głównych i ustanowienie hierarchii naukowej zdały się Komisyi najdogodniejszym do osiągnięcia tego celu środkiem. Lecz zachodziła trudność wynalezienia w kraju zdolnych na najpotrzebniejsze katedry nauczycielów jak się to o naukach matematycznych powiedziało. Trzeba było udać się do cudzoziemców, i szukać za granicą, czego w domu znaleźć niepodobna było. Niezbędna konieczność ten jedyny dźwignienia nauk wskazywała sposób[1]).

[1]) W rozprawie o stanie matematyki w Akademji Wileńskiej Jundziłł powiada: Komisja nie wpadła była jeszcze na szczęśliwą myśl wysyłania za gra-

Rzadko się zdarza, iżby człowiek prawy, a niezupełnie pozbawiony środków, opuszczał dobrowolnie rodzinną swą ziemię, choćby w tej zmianie najkorzystniejsze dla siebie upatrywał widoki. Urok ojczyzny nie łatwo skruszyć się daje; a przywiązanie do niej głęboko w sercu od natury jest wyryte. Rzadkie podobnież jest zdarzenie, iżby kto przy ograniczonych nawet środkach, nie znalazł na łonie swych ziomków mniej lub więcej wygodnego bytu; a obdarzeni wyższemi talentami zupełnej we wszystkiem doznają pomyślności. Ztąd narody zniewolone szukać w obcych krajach zdatnych do zaszczepienia u siebie jakiejkolwiek gałęzi przemysłu lub nauki ludzi, przez tę niechybną kolej przechodzić muszą, iż przy ostrożnych nawet wyborach, mimo najhojniej łożone ofiary, zawsze prawie na mierność, a częstokroć i zupełną niezdatność, połączoną z nieznośnemi przywarami, natrafiać muszą. Jak mało jest od tego prawidła wyjątków, smutne od pięciudziesiąt kilku lat Uniwersytetu naszego okazuje doświadczenie.

1775 roku **Mikołaj Regnier**, rodem z Alzacji, był pierwszym w Akademii naszej cudzoziemcem. Książe Ignacy Massalski, biskup wileński, w pierwszej swej do Francyi podróży, przejeżdżając przez Strassburg, upodobawszy w tym młodzieńcu rzezkość i nadobną postać, łatwo go skłonił do przyjęcia u siebie obowiązku nadwornego cyruliczka. Regnier, młody, zwinny, dowcipny, w służbie swej pilny i czuły, wkrótce tyle znalazł u księcia względów, iż go kosztem swoim do Paryża na uczenie się chirurgii i nieznanej dotąd w Litwie sztuki położniczej wysłać postanowił; skąd gdy po dwóch latach powrócił, r. 1775, świeżo wtedy ustanowionej Komisyi Edukacyjnej, której sam był prezesem, do zaprowadzenia tej nauki w Wilnie polecił.

Regnier nie miał długo w swej szkole ani uczniów, ani uczenic: profesya chirurga była w pogardzie u akademickiej młodzieży ze szlacheckich dzieci złożonej; a niedołężni kontubernialni cyrulicy, pyszni staroświeckimi przywilejami, poczytując się za doskonałych w swem rzemiośle, zagrażającej im tej nowości lękali się. Szlachta prowincyonalna, w przesądach pogrążona, sztukę położniczą skażeniem obyczajów głośno mianowała; i nie pojmowała, jak uczony akuszer może, bez obrazy przystojności, dawać pomoc cierpiącym w rodzeniu matkom, co dotąd samych tylko babek wyłącznem było zatrudnieniem. Wkrótce jednak prowincya oświecać się poczęła

---

nicę publicznym kosztem młodzi dla czerpania tych wiadomości, których w ojczyznie tak mało było zarodu. (Pismo zbiorowe 1859 str. 136).

i uznawać potrzebę i pożytek tej nauki. Przeniesieni wraz z Gilibertem z Grodna królewscy chirurgowie zachęcali inną młodzież do korzystania z tego zbawiennego zakładu. Przykłady ratunku w rozpaczalnych przypadkach dały poznać niewątpliwą wyższość sztuki nad zestarzałą i wiekami upoważnioną empiryą; a po kilku latach niezłomnego, jak się zdawało wstrętu i nieufności, użycie światlejszych akuszerów i akuszerek, zwyczajnym naśladowania trybem, w powszechną zamieniło się modę. To było początkiem tej świetnej fortuny, którą sobie Regnier w kraju naszym tak łatwo utworzył.

W epoce odnowienia Akademii, roku 1781, gdy Komisya, nadając nową jej organizacyę, kikunastu razem mianowała profesorów, Regnier mimo pięcioletnie swe zasługi, nie był w poczet zwyczajnych członków policzony. Rektor bowiem Poczobut to sobie za niezłomne postanowił prawidło, nikogo tym szacownym tytułem nie zaszczycać, kto, względnie w swej nauce, prawnie i zwykłym obrządkiem nie otrzymał doktorskiego stopnia. Bolało to mocno Regniego; i lubo w późniejszym czasie utworzył się zupełny prawie w Akademji fakultet lekarski, on jednak, nie umiejąc języka łacińskiego, i prócz znajomości chirurgii i sztuki położniczej nie mając żadnego naukowego wykształcenia, nie śmiał nigdy ubiegać się o ten stopień; a na kupiony około roku 1788, doktorski w Akademii Królewieckiej patent, Poczobut nie miał względu. Dopiero roku 1793, gdy w czasie Konfederacyi Targowickiej utworzoną została oddzielna dla Litwy Komisya Edukacyjna, Regnier, wsparty protekcyą niesławnej pamięci Symona Kossakowskiego, który się hetmanem z woli narodu mianował, rozkazem tejże Komisji w rzędzie zwyczajnych profesorów policzonym został. Umarł w Wilnie dnia 10 lipca 1800 r.[1]).

Roku 1776 **Stefan Bisio**, doktor medycyny rodem z Wenecji, dawniej nadworny książąt Radziwiłłów w Nieświeżu później Wileńskich Jezuitów lekarz; przeznaczonym został do Akademii na profesora anatomii. W początku, dla zupełnego prawie niedostatku

---

[1]) Dla nas zasługi Regniera są jeszcze większe, niźli to zaznaczył znakomity pamiętnikarz; on bowiem przełamał pierwsze lody i wraz z kilku innymi rozdmuchał płomyk, który po upływie ćwierci wieku rozgorzał takiem płomieniskiem, a medycyna wileńska stała się głośną w całym świecie. Regnier miał wielką wprawę w chirurgji, uczył praktycznie i doskonale. — Rozprawa jego doktorska, o której wzmiankuje Jundziłł, była drukowaną r. 1789 w Królewcu p. t. *De asphyxia neonatorum*, ob. *Kirkor* Przechadzki po Wilnie i jego okolicach 1859 str. 269; *Kulesza* Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego 1857 str. 281—282; *Baliński* Dawna akademja wileńska 1862 passim. *L. J.*

uczniów i braku preparatów, nie mógł nikomu udzielać nauki. Po odnowieniu Akademii, gdy i słuchacze zbierać się poczęli i Briottet potrzebniejsze preparata już wygotował, Bisio roku 1784, zniechęcony oddaniem dziekaństwa fakultetu fizycznego, do którego i oddział fizyczny należał, ks. Andrzejowi Strzeckiemu, katedrę opuścił i do ojczyzny swej powrócił. Najsurowsza dyeta była główną zasadą jego, a włoskie *brodo longo* powszechnem na wszystkie choroby lekarstwem[1]).

Regnier wysłany, jak się rzekło do Paryża na naukę chirurgji i sztuki położniczej, otrzymał zalecenie upatrzyć i umówić zdatnego chirurga, któryby w kraju naszym, zupełnie lekarzy pozbawionym, początkową przynajmniej leczenia zewnętrznych chorób mógł założyć szkołę. **Jakób Briottet**, rodem z Burgundji, prosektor w szkole lekarskiej Paryskiej przyjął to wezwanie, i roku 1777 do Wilna przybył. Nie umiejąc żadnego prócz rodowitego sobie języka, i nie mając długo, również jak Regnier, żadnych słuchaczów, nie mógł zająć się niezwłocznie, ani teorytycznem, ani praktycznem wykładaniem tej nauki. Pierwsze więc lata przysposobieniu preparatów poświęcił, i tych znaczną liczbę w różnych gatunkach wygotował. Dopiero 1781 za przeniesieniem z Grodna królewskim kosztem utrzymywanych uczniów, obeznany już nieco z krajowym językiem chirurgji uczyć począł.

Skromny, pilny, pracowity, o postęp uczniów gorliwy, umiał udzielać młodzi powszechnych wiadomości i zjednać sobie powszechny szacunek ich i poważanie. W czasie odnowienia Akademji nie zyskał, podobnież jak Regnier, dla braku doktorskiego stopnia tytułu zwyczajnego profesora. Roku jednak 1788, na wstawienie się Joachima Chreptowicza, podkanclerzego Litewskiego, w nadgrodę trudów w kuracji żony jego, tytułem tym zaszczycony został.

Nie miał on żadnego naukowego ukształcenia. Jak nauki klasyczne, tak gramatyka i pisownia własnego języka również mu były nieznajome. Ale dla prostoty i skromności swych obyczajów,

---

[1]) Choć Bisio nie można porównać z Regnierem, a zwłaszcza Briôttet'em, lecz i on ma niejakie zasługi, wykładając pierwszy anatomję, a 2 programata egzaminów z osteologji (1783) i myologji (1785) przemawiają na korzyść Bisio, który usunął się z Wilna nie 1784 r., jak podaje Jundziłł, lecz 1787 r. Forster powiada, że o leczeniu nie miał Bisio dokładnego pojęcia, i nazywa go pod tym względem ignorantem. Ob. Muzeum 1892 str. 155.; *Lobenwein* Zagajenie posiedzenia przy otwarciu nowego teatru anatomji 1815 str. 18; *Adamowicz* Rys anatomji w Polsce i Litwie 1855 str. 19—25. *L. J.*

słodkiego i uprzejmego charakteru, gorliwości w pełnieniu obowiązków powszechnie i w zgromadzeniu i w publiczności był szacowanym. W powszechnym niedostatku uczonych w kraju lekarzy, uchodził przez czas znaczny za doskonałego medyka; a z praktyki już lekarskiej już chirurgicznej i później akuszerskiej znaczny zebrał majątek. Roku 1811, gdy Ksawery Niesiołowski, u którego główny miał swój kapitał, przestał płacić procenta i majątek pod rozbiór kredytorów poddał, Briottet tknięty zagrożeniem straty mozolnie przez wiek zbieranej fortuny, dostał pomięszania zmysłów, i w tym będąc stanie, straciwszy w krótkim czasie żonę, syna i pasierbicę, którą jak córkę kochał, roku 1817[1]) życia dokonał. Większa część majątku jego w obce zupełnie przeszła ręce[2]).

Antoni Tyzenhaus, nadworny podskarbi Litewski administrator stołowych dóbr królewskich w Litwie pośród wielce ważnych i użytecznych dla kraju urządzeń, umyślił założyć początkową lekarską szkołę w Grodnie, i na ten koniec sprowadził z Lyonu **Jana Emanuela Giliberta,** doktora medycyny, któremu wybrawszy, częścią z włości ekonomicznych, częścią z pomiędzy synów różnych oficyalistów, kilku młodzieży na naukę poruczył. Roku 1781, wkrótce po oddaleniu Tyzenhausa od administracji, Joachim Chreptowicz, wtedy podkanclerzy Litewski, członek Komisyi Edukacyjnej, gorliwie interesami Akademii zajęty, znając i sprawiedliwie ceniąc prace i talenta Giliberta, do Wilna go wraz z Królewskimi uczniami przeniósł, a Komisya profesorem historyi naturalnej i botaniki mianowała. To był pierwszy zakład nieznanej dotąd w kraju naszym nauki; Gilibert pierwszym jej był nauczycielem.

Profesor ten nauce swej całkowicie oddany, o postęp uczniów

---

[1]) Właściwie w r. 1819. L. J.

[2]) Piotr Horn, dziś (1829 r.) cywilny gubernator Wileński, wtedy niższej klasy urzędnik, pojął był w małżeństwo, przed kilku laty, mimo wiedzy rodziców, pasierbicę Briottego Helenę Godin; a po jej zejściu wszystkie kapitały, do 30,000 czerwonych złotych wynoszące, po wynagrodzeniu bliższych krewnych odziedziczył.

Jakób Briôttet może być nazwany ojcem medycyny wileńskiej: zasługi jego są ogromne; w ciągu trzydziestu z górą lat wykładając w języku polskim, wykształcił mnóstwo chirurgów, jemu najwięcej Litwa obowiązana za szczepienie sztuki lekarskiej. O tym jednym z najzasłużeńszych i najzacniejszych cudzoziemców ob.: *Lobenwein* Pamiątka życia J. Briôttet—Wilno 1819; *Adamowicz* Encyklopedja (Wilno 1839) III str. 608 i Rys anatomji str. 16—19; *Homolicki* Na dziś II str. 14—15; *Kirkor* Przechadzki l. c. str. 308 i *Baliński* Dawna akademja j. w. L. J.

i pożytek kraju niespracowanie gorliwy, w Grodnie jeszcze, prócz lekcyi anatomii, początków medycyny i chirurgii, mineralogii, zoologji i botaniki, które uczniom swym codzienno już teorycznie już praktycznie dawał, w wiosennej i letniej porze, w towarzystwie tychże uczniów, zwiedzał przyległe miastu okolice, i w nich kamienie, skamieniałości, owady, ryby, ptastwo, zwierzęta, rośliny troskliwie zbierał, przyrodzenie ich i przymioty gruntownie wykładał. On pierwszy zebrane w tych okolicach rośliny metodycznie opisywać, w zielnik układać, a żywe do ogrodu wprowadzać począł. Przeniesiony do Wilna tąż pracą, z wielkim uczniów i kraju pożytkiem, przez dwa lata się zatrudniał. On pierwszy w Akademii szczupły wprawdzie na dziedzińcu niegdyś Jezuickiego konwiktu ogródek założył i już gruntowemi, już oranżeryowemi roślinami, w liczbie dwóch tysięcy opatrzył. Wsparty hojnością Stanisława Augusta, który go nadwornym swym medykiem mianował, znaczny zbiór suchych europejskich roślin zakupił, a z funduszu edukacyjnego bibliotekę rzadkiemi, jakie wtedy były, dziełami opatrzył. On rozpoczęte w Grodnie opisanie roślin Litewskich, według układu Boyena, w Wilnie dokończyć usiłował[1]). On pierwszy medyczne swe, zoologiczne i inne w historyi naturalnej postrzeżenia, w kształcie dziennika wydawać począł[2]).

Mąż prawy, nauce i obowiązkom swym zupełnie oddany, od mądrego Króla wysoce szacowany, dwóm światłym ministrom jego przypodobany, nie uszedł jadowitych pocisków Jezuickiego stronnictwa. W Grodnie ks. Ksawery Bohusz, próżniak, intrygant, mozolne jego około historyi naturalnej prace, ciągle i uszczypliwie wyszydzał. W Wilnie ks. Andrzej Strzecki, podobnyż próżniak i płaski dowcipniś, już w towarzystwie swych zwolenników, już przed mało wtedy oświeconą publicznością, również mu dogryzał; jak o tem wyżej wówiąc o akademice, powiedziałem. Mierził więc sobie Gilibert dłuższy w kraju naszym pobyt, a niespodziewany i groźny przypadek odjazd jego przyśpieszył.

---

[1]) Flora Lituanica inchoata, seu enumeratio plantarum quas, circa Grodnam collegit et determinavit Joannes Emmanuel Gilibert Facul. Monspel. Med. Doct. Coll. Reg. Med. Lugdunei profesor aggregatus, Regis Poloniae Consiliarius, nec non medicus Ordinarius, M. D. Lit. Physicus. Grodnae 1781. Vilnae 1782.

[2]) Dziennika tego: *Indagatores naturae in Magno Ducatu Lituaniae*, jeden tylko wyszedł sposzyt. Opisanie Żubra z ryciną, badania o włośniku i t. d. wzorowemi nazwać się mogą.

Awanturnik niejakiś, Berluc, Francuz, knuł względem żony jego bezwstydne zamiary; a dla osiągnięcia skutku życie mu odjąć postanowił. Na ten koniec wrzucił zdradliwie truciznę do przygotowanej dlań kawy. Szczęśliwem zdarzeniem postrzegł to Onufry Orłowski, jeden z celniejszych uczniów jego; zręcznie odwrócił zamierzoną zbrodnię i życie nauczyciela swojego ocalił[1]). Gilibert srodze tym przypadkiem zgryziony, niechcąc osławiać żony swojej, sądownie ścigać złoczyńcy zaniechał, i niezwłocznie niemiłą mu już zkądinąd ojczyznę naszą opuścić postanowił. Jakoż roku 1783, skończywszy wraz ze szkolnym rokiem lekcje botaniki, do Francji wyjechał. Tym sposobem kraj i akademja straciły tego nigdy godnie nieodżałowanego profesora. Umarł w Lyonie roku 1812, w późnej i sędziwej starości[2]).

Po odjeździe Giliberta **Jerzy Forster** r. 1784 na katedrę przyrodzonej historji i botaniki wezwany został. Komisja uprzednio, stosownie do umowy, znaczne długi jego w Niemczech opłaciła. Światły ten profesor znany już był w Europie z rozmaitych dzieł swoich, a mianowicie z ważnych naturalno-historycznych i geograficznych postrzeżeń, w czasie sławnej żeglugi Kooka, któremu w drugiej około świata podróży, jako naturalista towarzyszył. Przy rozległych swych i gruntownych a dokładnych naukach wiadomościach, przy łatwem, zwięzłem i płynnem w różnych językach tłumaczeniu się, przy szczerej o postęp uczniów gorliwości, nie mógł, dla krótkiego w Akademji pobytu, zamierzonych przez Komisję przynieść korzyści. Zbiór roślin, w założonym przez Giliberta ogródku, starannie wprawdzie utrzymywał, lecz dla szczupłości miejsca i w oczekiwa-

---

[1]) Król wybitym medalem uczcił pamiątkę cnotliwego czynu ucznia, który profesora swojego od niechybnej śmierci zachował. Medal ten z jednej strony ma oblicze królewskie z napisem naokoło: *Stanislaus Augustus D. G. Rex Poloniae M. D. Lituan*; na stronie odwrotnej: *Ob civem servatum Onufrio Orlowski studii botanici in academia Vilnensi repetitori diligentissimo quod nefandas deterit et impedivit insidias, in vitam, genti regique utilem et coram Magistri sui, Joan. Gilibert Hist. natur. profes.* M. DCCLXXXII.

[2]) Było to prawdziwem nieszczęściem dla nauk przyrodniczych w Wilnie usunięcie się tego znakomitego profesora, którego i tak krótkotrwały pobyt pozostawił niezatarte ślady, a dłuższe pozostanie na katedrze mogłoby przyśpieszyć podniesienie tych umiejętności. O Gilibercie mamy sporo przyczynków: Tygodnik wileński 1820 str. 235—239; Collectanea Medico-Chirurgica Acad. Viln. 1838 str. 58; *Adamowicz* Rys anatomji str. 40—51; *Potocki* Pamiętniki Pana Kamertona Poznań 1869 I str. 137; por. jeszcze: *Cuvier* i *Aży* Historja nauk przyrodzonych Wilno 1855 passim; *Baliński* Dawna Akademja 257 sq. i w. in. *L. J.*

niu dogodniejszego placu, nowymi gatunkami nie pomnażał. Wzbogacenie jednak bibljoteki kosztownemi w przedmiotach przyrodzonej historji działami i zbiór rzadszych konch oceanu australnego są dotąd znakomitym gorliwości jego pomnikiem.

Przed końcem 1786 r. Imperatorowa rosyjska, Katarzyna II, umyśliła wysłać z portów swoich wyprawę do okrążenia świata, wskazaną już po dwakroć przez Kooka drogą, dla wzbogacenia geograficznych wiadomości i dla czynienia nowych we wszelkim rodzaju postrzeżeń i wynalazków. Ministerjum petersburskie nastręczyło jej Forstera za naturalistę w tej wyprawie, jako obeznanego już z obyczajami i językami zwiedzonych niedawno przez Kooka dalekich i mało znanych europejskim narodom krajów. Nastąpiła korespondencja. Forster przyjął podane sobie świetne i korzystne warunki; podziękował Komisji za katedrę w Akademji, i w połowie lata 1787 r. do Hamburga wyjechał, gdzie, wedle umowy, miał oczekiwać na wyprawę z morza baltyckiego, która go, w celu dalszej podróży, zabrać miała. Nieszczęściem w tymże prawie czasie wybuchnęła wojna między Rosją a Szwecją; eskadra, na rzeczoną wyprawę przeznaczona, do walczenia na brzegach finlandzkich użytą została; a Forster w nadziejach swych zawiedziony, po długiem oczekiwaniu i korespondencji, gdzieindziej służby szukać musiał. Przyjął więc ofiarowany sobie plac Bibljotekarza u Elektora i po roku dopiero osiadł w Moguncji.

W krótce jednak duch czasu i własny niespokojny umysł wyruszyły go z tak dogodnego uczonemu człowiekowi zacisza. Rewolucyjna konwencja francuska wezwała wszystkie narody do powszechnego przeciwko istniejącym rządom powstania, kraj moguncki utworzył u siebie podobnąż konwencję. Forster został wysłany w politycznem poselstwie do Paryża. Monarchowie sprzymieżeni zajęli wszystkie nadreńskie prowincje i powstanie przytłumili. Forster, godzien lepszych losów, zmuszony zostać w Paryżu bez żadnego opatrzenia, ściśniony niedostatkiem i wszelkiemi przeciwnościami, tamże 1794 roku życia dokonał[1]).

---

[1]) Słusznie Jundziłł podnosi zalety profesorskie Forstera, który, choć krótko bawił w Wilnie, ale pozostawił po sobie ślad znamienny w kilku uczniach, którzy potem stali się chlubą Uniwersytetu. Wszelako Jundziłł nie zaznacza, że Forster znalazł się niehonorowo względem Komisji Edukacyjnej, która dała mu awansem znaczną sumę. Forster, nie dopełniwszy przyjętych obowiązków, porzucił Wilno i, choć obiecywał zwrócić pieniądze, nigdy tego nie uczynił. Ważniejsze prace o Forsterze w języku polskim: *H. Szmitt* Dziennik literacki

Był już w Akademji zaród anatomji, chirurgji, i sztuki położniczej, brakło jeszcze teorycznej i praktycznej lekarskiej nauki; Komisja troskliwa o zaprowadzenie w kraju tak potrzebnej umiejętności, niedostatkowi temu najrychlej zaradzić postanowiła. Na ten koniec roku 1784 wezwanym został na katedrę ogólnej i szczególnej terapji **Józef Langmajer**, medycyny doktor, rodem z Wiednia, z obowiązkiem założenia i utrzymania klinicznego szpitala; na co szczupły wprawdzie, lecz na owe czasy dostateczny fundusz wyznaczyła. Wybór ten był ze wszystkich uprzednich komisji wyborów najnieszczęśliwszym. Langmajer nie był zdatnym do zaprowadzenia i urządzenia tak pożądanego w kraju naszym zakładu; i gdy już wszystkie ościenne narody cieszyły się zbawiennymi wydoskonalonych lekarskich nauk owocami, on, zająwszy główną katedrę tych umiejętności, niedołężnością swoją opóźnił wstęp ich do nas, a cierpiąca w rozległych prowincjach ludność bez należytej pomocy do niezamierzonego czasu zostawała.

Teoryczne lekcje jego były suchem czytaniem przywiezionego z Wiednia seksterna, do którego objaśnienia żadnego nigdy z pamięci słowa nie przydał[1]); przełożenie ze strony uczniów wątpliwości za ubliżenie należnego profesorowi uszanowania i przestępstwo karności poczytywał. Co do praktyki: nie miała wprawdzie Akademja obszernych, jak dziś[2]) Uniwersytet domów, do pomieszczenia klinicznego zakładu; gorliwy jednak profesor obmyślił by był dla uczniów, acz mniej wygodną, w publicznych świata szpitalach odwiedzania chorych, pod swojem okiem, sposobność. On obrał na to ciasną, ciemną, przyległą własnemu mieszkaniu salę; lecz i tej, mimo usilne naleganie Komisji, nie urządził. Pozostałych kilka dre-

---

1858 № 74—78; Bibljoteka Warszawska 1858 III; *Ochenkowski* Przewodnik naukowy i literacki 1879; *Biegeleisen* Cudzoziemiec na katedrze wileńskiej — Muzeum 1892. *L. J.*

[1]) Z tego powodu uczniowie żartobliwie go *lektorem* swoim nazywali. Odczytawszy jednak niekiedy rozbiór sprzecznych o jakiej chorobie opinji i wymieniwszy stanowcze w tej rzeczy zdanie, kończył zwykle godnym śmiechu dodatkiem: *Ita tenet Boerhavius, von-Swieten et ego.* Zajęty wysokiem o doskonałości swej rozumieniem, nigdy nic nie czytał i o nowych teorjach i postrzeżeniach żadnych nie miał wiadomości. Nie przypuszczał nawet, iżby kto więcej nad niego mógł mieć w medycynie zdatności. Gdy który pacjent, troskliwy o swe zdrowie, życzył wezwania innych medyków na wspólną poradę czyli konsilium, z nieukontentowaniem odpowiadał: Gdzie ja jestem, tam konsilium niepotrzebne.

[2]) Przypominamy, że pisano to w r. 1829. *L. J.*

wnianych łóżek i tyleż kołder, i materaców są jedynem, czynionem przez piętnaście lat przygotowań zabytkiem.

Człowiek ten, nadęty właściwą narodowi swojemu dumą, przyjęty przez rektora Poczobuta, jak bóstwo ochraniające, pomieszczony w najwygodniejszem mieszkaniu, poddał się zupełnie jezuickiemu stronnictwu, a przez głoszony w publiczności za nieomylną w medycynie wyrocznię, nienaruszoną dlań we wszystkich zdarzeniach zachował uległość. Lecz twardy i zimny dla uczniów, dla kolegów chełpliwie nadęty, dla niższej pacyentów klasy mało przystępny, wkrótce powszechną prawie na się ściągnął pogardę. Roku 1797 przybył do Wilna Jędrzej Śniadecki, chemii profesor, mąż rozległych i gruntownych we wszystkich naukach wiadomości, rzadkiej w trafnem rozeznawaniu chorób i leczeniu zdatności. Kilka szczęśliwych kuracji zwróciły nań oczy całej publiczności. W krótkim czasie upadło przesądne o nieomylności Langmajera uprzedzenie, tlejąca jeszcze lekarska praktyka jego w możniejszych domach litewskich zupełnie ustała. Oschło źródło obfitych, które dotąd zbierał dochodów; wielbiące go jezuickie stronnictwo słabieć i gasnąć poczęło. Temi przeciwnościami zrażony, nieprzywiązany do nas cudzoziemiec roku 1799 opuścił Akademię, zostawując w puściznie dwóch, równie niepożytecznych ziomków swoich Lobenweina i Spitznagla, których, przy pomocy rzeczonego stronnictwa, do Wilna sprowadził i na katedrach osadził[1]).

Współcześnie z Langmajerem wezwany został na katedrę che-

---

[1]) Że Langmajer był profesorem nie tęgim, potwierdza to kompetentne zdanie Jędrzeja Śniadeckiego o czytaniu „kaczkowatym głosem“ zeszytu, przez Langmajera (ob. *Baliński* Pamiętniki o Janie Śniadeckim II str. 222), oraz relacje uczniów tych czasów np. Stanisława Sienickiego: „Langmajer objaśniał ważniejsze zjawiska chorobne—wskazywał przyczyny i podawał środki leczące; ale ten wykład nie miał nic systematycznego, patologja i terapja pomieszana, pogmatwana, a cały wykład nie był w możności nawet empirycznych lekarzy wyrobić ze słuchaczy“ (R-kpsm). Niemniej przeto zbyt kategorycznie Jundziłł odmawia mu wiadomości praktycznych w leczeniu. Forster przyznaje, że Langmajer bynajmniej nie był ignorantem w medycynie (Przewodnik naukowy i literacki 1879 str. 345 i Muzeum 1892 str. 155). Co do kliniki, to jakąś prymitywną urządził Langmajer; opiewa to notatka (kod. Bibl. Jag. № 994), że „mieściła się ona w kamienicy, przeciw tyłu kościoła św. Jana, którą kamienicę potem prof. Szpicnagiel zajmował“. O tej pierwotnej klinice ob. *Żmigrodzkiego* Hist. wileń. Uniwersytetu. Przewodnik naukowy i literacki 1888 str. 146, 147. O Langmajerze ob. jeszcze *Lafontaine* Chirurg.-medicin. Abhandlungen 1792 str. 258.; *Rudomina* Wizerunki i roztrząsania naukowe 1840 XV str. 158; *Baliński* Dawna Akademia Wileńska str. 278. *L. J.*

mii **Józef Sartoris**, doktor medycyny, uczeń sławnego w Paryżu chemika d'Arcet, rodem z Turynu. Profesor ten, i gruntowną znajomością chemii, i rozległemi we wszystkich naukach wiadomościami, i przymiotami serca znamienity, był prawdziwą Akademii ozdobą. Nieznana była w kraju naszym chemii nauka; w Akademii nie było żadnego do niej przygotowania. Sartoris zaraz po przybyciu zajął się niezwłocznie utworzeniem nieodbicie potrzebnego laboratoryum; i mimo niedostatku zdatnych rzemieślników, sam bez żadnego pomocnika, nie rozumiejąc jeszcze miejscowego języka, powodowany niespracowaną gorliwością, wszelkie gatunki pieców, pod bezśrednim swym kierunkiem urządził, naczynia szklanne i metalowe, oraz narzędzia do najdelikatniejszych i najściślejszej precyzyi wymagających doświadczeń wygotował, i to wszystko w krótkim czasie dokonawszy lekcje swe rozpoczął.

Wierny swemu powołaniu i o pożytek uczniów szczerze gorliwy, wyrzekł się korzystnej praktyki lekarskiej, aby tem zupełniej nauce się poświęcił, a pracując prawie nieprzestannie w laboratoryum, sam na każdą lekcyę wszelkie preparata i rozbiory przysposabiał. W tłumaczeniu się jasny i zwięzły, nie tylko w szkole czynione sobie pytania uprzejmie rozwiązywał, lecz w każdym czasie, cisnącym się doń słuchaczom, obszernie i z przykładną otwartością wszystkie, tak co do ogólnych zasad, jak co do szczególnych fenomenów, dawał objaśnienia i do pojęcia każdego się stosował. A to jak wielką słuchaczom jego przynosiło korzyść, tak powszechną dlań i najczulszą jednało wdzięczność, miłość i poważanie.

Naukę swoją wykładał wprawdzie wedle zasad Stahla; ale gdy później teorye Lavoisiera ogłaszać się i upowszechniać poczęły, nie chwytał się ich skwapliwie, ani odrzucał upornie, lecz ustalenia rozsądnie oczekiwał. Wreszcie przekonany o niezawodnej ich gruntowności, gotował się do zmienienia swojego układu, gdy, zwątlony na zdrowiu, roku 1794 katedrę opuścić i do ojczyzny powrócić postanowił. Nie wdając się, jak się rzekło, w praktykę lekarską i przestając na samej tylko miernej pensyi profesorskiej, nie mógł zebrać znacznego majątku; zostawił jednak przed odjazdem znakomity dar 300 dukatów na zakład szkoły klinicznej, jak godny naśladowania przykład, tak trwałą szczerej nauki gorliwości i czułego serca pamiątkę[1]).

---

[1]) Sartoris jako profesor i człowiek był powszechnie lubiony i ceniony w Wilnie: *Golański* o zakładzie i dalszym wzroście Akademii Wileńskiej—Wilno

Langmajer osiedliwszy się dobrze w Akademii i zyskawszy zupełną rektora Poczobuta ufność, ziomków swoich na wakujące katedry zalecać począł. Pierwszym z nich był **Andrzej Lobenwein**, doktor medycyny, rodem z Wiednia, a od kilku już lat praktykę lekarską w Kurlandyi i Rydze sprawujący, który w roku 1788 na profesora anatomii powołany został. Komisya, na przedstawienie Akademii, wybór ten potwierdziła. Młody, giętki, pozornie dla wszystkich uprzejmy, zdawał się w początkach o dobro nauk gorliwym i do przysposobionej ojczyzny przywiązanym. Lecz z czasem, za zmianą politycznych okoliczności, zrzucił maskę obłudy, i jawnym krajowej młodzi, narodowości, owszem samej Akademii stał się nieprzyjacielem. On jeden roku 1800 do zgubnego przez jezuitę Grubera na zagładę nauk i Uniwersytetu uknowanego planu należał, i sobie tylko i współziomkom swoim, w nagrodę zdradliwego w tym układzie uczestnictwa byt zabezpieczył. On roku 1807, utworzywszy silne z nowo przybyłymi cudzoziemcami i kilku nikczemnymi krajowcami stronnictwo, wyborowi na rektorstwo Jana Śniadeckiego, wręcz przeciwiąc się woli kuratora i powszechnemu życzeniu Uniwersytetu, najmocniej się opierał. On później temuż rektorowi w najzbawienniejszych zamiarach ciągle stawiał przeszkody. On roku 1812 przed wejściem wojsk francuskich Uniwersytet opuścił i do Petersburga wyjechał, gdzie, nie szczędząc żadnych fałszów i potwarzy, światłego[1]) zkądinąd ministra, Razumowskiego dla rektora i pozostałych na miejscu krajowych członków do najwyższego stopnia zniechęcił, i urząd zastępcy rektora, z wielką szkodą nauk i krzywdą Uniwersytetu dla siebie wyjednał. On, w czasie tegoż zastępstwa, niedołężnego adjunkta Jana Znoskę, powszechnie w Uniwersytecie i u studentów wzgardzonego, w nagrodę podłych czynionych sobie posług, na stopień zwyczajnego profesora wyniósł. On, również niedołężnego i dla niezdatności z katedry usunionego, Ignacego Reszkę na ważny urząd wizytatora szkół mianował. On posłu-

---

1803 str. 60, 73—74; Wizerunki i roztrząsania naukowe 1840 XVI str. 178; *Kraszewski* Wilno IX str. 373; *Baliński* Dawna Akademia Wileńska str. 275,—276 i passim. Z opowiadania Jundziłła pochlebnie o nim wspomniał Stanisław Batys Górski w Bibljotece Warszawskiej 1848 II str. 190. Atoli wszystko to były drobne wzmianki i dopiero wyżej przytoczona charakterystyka przez Jundziłła ukazuje nam dokładnie postać tego niezmiernie sympatycznego profesora. *L. J.*

[1]) Myli się zacny Jundziłł, opierając się w danym razie na błędnej opinii czyjejś; mianowicie „światła“ całkiem brakowało Razumowskiemu, urzędnikowi, wielce tępego i ograniczonego umysłu. *L. J.*

gującemu w sali Anatomicznej Antoniemu Kiersnowskiemu, chłopcowi (sic) ledwo czytać umiejącemu, na wzgardę rzetelnych zasług i talentów, pensję adjunkta przeznaczył i zezwoleniem ministra utwierdził.

Szafując tyle z funduszu naukowego dla swych służalców i zwolenników, o sobie też nie zapominał; owszem, poczytując skarb Uniwersytetu za wystawioną chciwości swej zdobycz, kosztem jego, z bezczelną zuchwałością i wzgardą opinii publicznej, osobiste swe pomnażał zyski. Roku 1808, po śmierci Benedykta Borsuka, przy pomocy uległego sobie stronnictwa, podgarnął drugą pensję dodatkową za lekcje medycyny sądowej; lubo, jak twierdził, czas mu do całkowitego kończenia kursu anatomii i fizyologii nigdy nie wystarczał. Roku 1814, otrzymawszy wedle ustaw zupełną dożywotnią pensyę wysłużonego profesora, wyrobił nadto u rzeczonego ministra bezprzykładne dotąd i niezgodne z prawem pozwolenie nieograniczonego przedłużania wszystkich lekcyi swoich i pobierania, prócz przyznanej już emerytalnej, całej pensyi czynnego profesora. Roku 1816, przewodnicząc w Radzie, jako zastępca rektora, wymógł, z powszechnem zgorszeniem, za dawno zapomniane zbytkowego mieszkania swojego rozszerzenie rs. 1570 wynadgrodzenia, lubo na to ani zezwolenia Rządu[1]), ani szczegółowych tej budowli rachunków nie okazał, a w innym czasie za przerobione wschody rs. 700.

Ten tak hojnie ze skarbu edukacyjnego uposażony profesor, czemże na te nadzwyczajne nadgrody zasłużył? Jaką prac swych w zawodzie naukowym zostawił pamiątkę? Niech to objawią, jeśli wiedzą, obowiązani mu zwolennicy jego. Co do nas, śmiało powiemy, iż żyjąc wygodnie więcej niż przez trzydzieście lat w Uniwersytecie, żadnego uczonego dzieła nie wydał, w żadnym roku kursu swej nauki nie skończył i żadnego, miernie nawet w niej usposobionego, ucznia po sobie nie zostawił[2]). Umarł 12 stycznia 1820 r.[3]).

---

[1]) Uniwersytetu, który składał się z rektora, 4 dziekanów i sekretarza. *L. J.*

[2]) Krzywdząc krajową młodzież fałszywem o niezdatności posądzaniem sprowadził roku 1803, na prosektora anatomii, ziomka swojego *Jana Brauna*, wielbiąc w nim i doskonałość robienia najdelikatniejszych preparatów anatomicznych i biegłość zręcznego i wprawnego okulisty. Ten, wkrótce po przyjeździe, nie mogąc otrzymać zbyt wysoko wyciąganej za prace swe nadgrody, a bardziej jeszcze zrażony powszechnym publiczności, o kaleczeniu oczu, w przedsięwziętych operacjach, okrzykiem, opuścił Uniwersytet, a anatomja, jak pierwej, bez zdatnego została prosektora.

[3]) Nielitościwie surowy sąd o tym bardzo wpływowym i ciekawym człowieku wydaje Jundziłł, i trzeba przyznać, że uzasadniony. Wiedzieliśmy o ha-

Na początku roku 1792 przybył z Wiednia, przez Langmajera sprowadzony, a przez Komisję potwierdzony **Ferdynand Spitznagiel**, doktor medycyny, rodem ze Szwabii, historyi naturalnej i botaniki profesor. Stronnictwo jezuickie, jako wybrańca Langmajera, uroczyście przyjęło i za biegłego we wszystkich przyrodzonych umiejętnościach mistrza ogłosiło. Zbyt świeża była pamięć przymiotów i talentów dwóch znakomitych tej nauki profesorów Giliberta i Forstera; było wielu jeszcze między studentami młodzieńców, którzy ich słuchali, a ci prędko ocenili rzetelną wartość nowego nauczyciela. Prostacka i nieokrzesana postać, pedantyczny niemieckiego studenta ton w posiedzeniach, prowincjonalny akcent języka niemieckiego, a bardziej jeszcze skrzywiony języka francuskiego, stały się przedmiotem żartów oświeceńszej publiczności. Wielbiące stronnictwo, nie mogąc pokryć rażących przywar polubieńca swojego, rozwinienia na katedrze wyższych jego talentów oczekiwać musiało. Rozpoczął lekcye. Zamiast metodycznego, w dokładnych umiejętnościach nieodbicie potrzebnego porządku, rozprawiał o wszystkiem, co mu, albo pytania słuchaczów, albo przyniesione twory nastręczały. W jednej więc godzinie mówił o skamieniałościach, kruszcach, rybach, płazach, owadach, zwierzętach ssących, roślinach, jak te lub owe przedstawione były. Tym sposobem nie mógł, w tak rozległej i ważnej nauce, nikomu o żadnej jej części początkowego nawet dać wyobrażenia, a szemrania uczniów coraz głośniejsze się stawały[1]).

---

niebnej roli Lobenweina w 1812 r. Jundziłł dodaje tu wiązankę wiadomości o jego intrygach, warcholstwie i chciwości. Inne źródła w zupełności utrwalają nas w przekonaniu, że Lobenwein należał do niezmiernie szkodliwych intrygantów. Za bezwzględnie tylko obniża Jundziłł Lobenweina, jako profesora: nie był on jakąś sławą naukową, ani odznaczał się zbytnią żarliwością, do postępu nauki istotnie niczem się nie przyczynił, atoli uczył anatomii, zwłaszcza w początkowych latach (1788—1812) dobrze, z wykładów jego bardzo korzystano i tych zasług niepodobna mu odmówić. O Lobenweinie mamy wiadomości: Kurjer litewski 1820 № 9; Pamiętnik farmaceutyczny I str. 296; *Adamowicz* Krótki rys anatomii w Polsce i Litwie—Wilno 1855 str. 25—36; *Kaczkowski* Wspomnienia Lwów 1876 I str. 75, 77; *Bućkiewicz* op. cit.

Co do Jana Brauna, to przejechał on w r. 1807 na profesora anatomii do Kazania, był tam pierwszym z wyboru rektorem i na tem stanowisku życie zakończył w 1819 r. Zbywa go Jundziłł zbyt surową wzmianką, nie zdaje się nam to możliwem, aby Braun, który w Kazaniu i jako człowiek i jako profesor zyskał powszechne uznanie, odznaczył się w Wilnie tylko ujemnie. Być może nie udało mu się parę operacyi okulistycznych, lecz trudno przypuszczać, ażeby Braun nie był dobrym prosektorem. Por. *Bulicz* Iz pierwych let Kazanskawo Uniwiersitieta T. II 1891 passim. *L. J.*

[1]) Sposób ten dawania lekcyi w tem był wygodnym, iż oddawszy się praktyce lekarskiej, nie mógł mieć czasu do należytego przygotowania się, a gdy

W tym stanie była nauka historji przyrodzonej, gdy na początku października 1797 r. z podróży swojej naukowej wrócił do Wilna ksiądz Stanisław Jundziłł, pijar, kosztem Komisyi Edukacyjnej za granicę posyłany, i tymczasowie zajmował się dawaniem prywatnych w tym przedmiocie lekcyi. A gdy roku 1802 zszedł z tego świata profesor praktycznej medycyny O'Connor, rektor Strojnowski, chcąc dać lepszy przyrodzonym naukom kierunek i przyśpieszyć założenie botanicznego ogrodu, na Radzie[1]), dnia 27 Marca, Spitznagla na właściwą jemu katedrę medyczną przenieść, Jundziłłowi zaś, jako mianowanemu przez Komisyę wice-profesorem, katedrę historyi naturalnej oddać postanowił. Rada bez trudności przyjęła, a rządzący wówczas gubernator Friesel potwierdził. Niedługo jednak Spitznagiel posadę tę zajmował; wkrótce bowiem po pamiętnem przez Aleksandra I potwierdzeniu Uniwersytetu, przybyłemu z Wiednia, sławnemu Piotrowi Frankowi ustąpić i lekcyę materyi lekarskiej przyjąć musiał. Niedołężny ten na trzech katedrach, które jedne po drugich zajmował, profesor, a później równie niedołężny oddziału medycznego dziekan, zbiegiem przyjaznych okoliczności, i znakomity w kraju naszym zebrał majątek i zaszczytną orderu Ś-tej Anny II klasy otrzymał ozdobę.

We dwa lata po przybyciu jego do Wilna, t. j. roku 1794 okropna, z powodu powstania narodowego, wybuchnęła wojna. Medycy wszyscy przed jej klęskami zagranicę się wynieśli; Spitznagiel, sam jeden medyk w Litwie pozostał, i w krótkim czasie z praktyki lekarskiej znaczny złożył kapitał; orderową zaś ozdobę winien był późniejszemu w Uniwersytecie reformatów stronnictwu. Ci, pod koniec rządów Księcia Czartoryskiego, wziąwszy w Radzie i administracyi przewagę, Spitznagla, z którego dotąd powszechnie szydzili, na wzgardę prawdziwym talentom i zasługom, do nadzwyczajnej tej nadgrody przedstawili. Tak więc przychodzień ten, w uczonym świecie nikomu nieznany, niedawno przytulenia potrzebujący, przed zgonem swoim widział się panem dwóch folwarków na wsi, domu i młynu w mieście, radcą stanu, i orderu Ś-tej Anny II klasy kawalerem. Umarł 30 kwietnia 1826 roku[2]).

---

mu przyjaciele o narzekaniu uczniów donosili, z uśmiechem odpowiadał: *Es ist ja genug für die Polen.*

[1]) Uniwersytetu, która była najwyższą instytucyą wszechnicy; w skład jej wchodzili wszyscy profesorowie zwyczajni, rektor jako przewodniczący i specjalny sekretarz. *L. J.*

[2]) Zbyt ujemnymi rysami nakreślił Jundziłł portret Spitznagla: wiele w tym portrecie rysów prawdziwych, lecz zanadto okazuje dlań Jundziłł animozyi.

Roku 1795, za rozkazem głównorządzącego w Litwie, księcia Repnina, przyjętym został do Akademii za nauczyciela języka francuzkiego **Jan Pinabel**, francuz; cudzoziemiec ten z gramatyką języka swojego mało obeznany, w obowiązku opieszały, próżno ten, nizki nawet, nauczyciela zajmował stopień. Roku 1804 użyty przez rektora Strojnowskiego do korrespondencyi francuzkiej, i w tym gatunku służby niezdatnym się okazał. Później przeznaczony do dawania lekcyi języka francuzkiego kandydatom stanu nauczycielskiego, dla wyżej rzeczonych przyczyn żadnej uczniom tym nie przyniósł korzyści. Roku 1812 przed nadejściem wojsk nierzyjacielskich, udał się wraz z Lobenweinem i Bojanusem do Petersburga, gdzie w nadgrodę mniemanego patryotyzmu, prócz orderu Ś-go Włodzimierza IV klasy, otrzymał od ministra Razumowskiego tytuł nadzwyczajnego literatury francuzkiej profesora. Nakoniec roku 1827 uwolniony ze służby, używa dziś i dożywotniej pensyi nadzwyczajnego profesora, i miejsca nauczyciela języka francuzkiego w głównem seminaryum duchownem, z głośnem uczniów narzekaniem, zajmować nie przestaje[1]).

**Jan Rustem**, rodem z Konstantynopola, z ojca ormianina, a mat-

---

Spitznagiel był miernych zdolności, lecz ani takim nieukiem, ani tem bardziej złym człowiekiem niemożebnie go nazwać. Zadalekoby nas zaprowadziło dowodzić, że i ten zasób wiadomości z historyi naturalnej, który podawał z katedry Spitznagiel, był potrzebny w kraju, gdzie zaczęto się uczyć porządnie i chodziło o elementa, a nie o rzeczy nadzwyczajne. Następnie, na katedrze materyi lekarskiej Spitznagiel nie był tak niezdatnym profesorem, jakto przedstawia Jundziłł, ponieważ, jako medyk, miał ogromne doświadczenie, a nadto, że wykładał w języku polskim. Stanisław Sienicki powiada o nim, że był godnym cudzoziemcem, który wyuczył się po polsku, i choć nie trzymał się ściśle postępu umiejętności lekarskiej, ale wykłady jego były korzystne. Trudno mu wymawiać, że zebrał znaczny majątek, dzięki zbiegowi okoliczności 1794 r., gdy pozostał sam na Litwie; ostatnie tylko mu się chwali, że trwał na stanowisku, gdy inni koledzy, lekarze, pouciekali. Spitznagiel był cichym człowiekiem, nie należał zgoła do wichrzycieli, w rodzaju Lobenweina i Franka, i przywiązał się bardzo do kraju, a jako lekarz był dobrym dla uboższej ludności. Później, posunięty w lata, stanowił jako siła naukowa anachronizm na wydziale medycznym, lecz jako człowiek do końca życia pozostał nieposzlakowanym. Życiorys jego w Kurjerze Litewskim 1826 № 61; por. Gazeta Warszawska 1808 № 32; Dziennik medycyny chirurgii i farmacyi 1822 str. 185 i *Kaczkowski* wspomnienia I str. 75—76. *L. J.*

[1]) Bardzo sprawiedliwa ocena niezdatnej tej osobistości, która zajmując 32 lata katadrę nie zaznaczyła się ani jednym artykułem choćby; równie nie potrafiła nikogo usposobić w języku francuskim. *Onacewicz*, Listy do Lelewela, Kod. Bibl. Jag. № 4435 T. IV; por. Sbornik matierjałow dla istorii proświeszczenija I str. 215—216. *L. J.*

ki francuzki zrodzony, w pierwszych młodości latach do Polski przeniesiony, w dostojnym Książąt Czartoryskich domu wychowany i ukształcony, po odbytych do różnych krajów podróżach roku 1798 za adjunkta Smuglewiczowi, rysunków i malarstwa profesorowi, przez ówczesną Komisyę wyznaczony, a w kilka lat, po śmierci Smuglewicza, zwyczajnym tejże sztuki profesorem wybrany, należy do małej liczby cudzoziemców, którzy nie zawiedli powziętych o sobie nadziei, i nie stali się próżnym i nieużytecznym funduszowi naukowemu ciężarem. Nie moją jest rzeczą oceniać rysowniczy i malarski talent jego; bieglejszym to znawcom pięknych kunsztów zostawuję. Mąż prawy, skromny, wysoce cywilizowany, szczerą i nieprzysadną swą uprzejmością wszystkim przypodobany, a co najbardziej, o postęp i pożytek uczniów niespracowanie gorliwy i dziś jeszcze, po otrzymaniu sprawiedliwie należnej sobie emerytury, szkołą swą i nauką troskliwie zajmujący się, cieszy się owocem trudów swoich, które w rozwijających się talentach, kształconej przez się młodzi, ogląda. Wincenty Smokowski, Wańkowicz, Rusiecki, Karczewski i t. d. jemu są winni bieglejszych znawców oklaski; jemu, po Smuglewiczu, prowincya nasza za zaszczepienie i rozkrzewienie gustu tej nadobnej sztuki najwięcej będzie obowiązana[1]).

Roku 1799, po oddaleniu się Langmajera, zawakowała katedra medycyny praktycznej. W tym razie zabiegi kobiece przyśpieszyły wybór najniezdolniejszego do najważniejszej w medycynie katedry profesora. **Jan O'Connor**, rodem z Irlandyi, od wielu lat w Litwie z ojcem przebywający, Elżbiety z Chodkiewiczów Radziwiłłowej nadworny lekarz, staraniem tejże damy, której dla zachwianego majątku poczynał być ciężarem, cywilnemu wileńskiemu gubernatorowi Bułhakowowi zalecony, z jego rozkazu, na rzeczonej katedrze osadzonym został. Znali go wszyscy powiatu nowogródzkiego obywatele z zupełnej w nauce i praktyce lekarskiej niezdatności; tak dalece, że nie tylko domowi rzeczonej księżny i bliżsi Połoneczki sąsiedzi w żadnych zdarzeniach pomocy jego nie używali, lecz i włościanie

---

[1]) Rustem (1761—1835) i jako człowiek i doskonały profesor jednogłośnie jest chwalony: ob. *Smokowski* Wizerunki i roztrząsania naukowe 1838 IV str. 91—137; Athenaeum 1844 VI str. 211—215; *Szemesz* Athenaeum 1842 II str. 171—172; Dziennik Wileński 1820 II str. 360—367; por. *Rastawiecki* Słownik malarzów polskich II str. 145 — 150; Sprawozdanie historyi sztuki Akademii Umiejętności V str. XV; *Mycielski* Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1897 str. 165—169. *L. J.*

nawet do [1]) kuracji jego oporny wstręt okazywali. Znała go dobrze podobnież Akademia, lecz nie śmiejąc opierać się, wszystkowładnemu wtedy, rządcy swojemu, musiała mimowolnie przyjąć narzuconego sobie cudzoziemca. Śmierć wczesna oswobodziła niebawem Akademię i naukę od tego niedołężnego professora. Umarł bowiem 20 kwietnia 1802 roku.

Chronologiczny ten poczet wzywanych zewsząd do początkowej Akademii naszej professorów okazuje nieprzerwane przez dwadzieście lat usiłowania Komisyi o zaprowadzenie medycznych i fizycznych umiejętności. Ponowione użycie tegoż środka w epoce następującej dowodzi, iż nowa władza edukacyjna nie była jeszcze przekonaną o jego nieużyteczności.

Książe Adam Czartoryski, zostawszy wkrótce po wyjednaniu nowych ustaw i przywilejów Uniwersytetowi, kuratorem naukowego, w polskich niegdyś prowincyach, wydziału, zajęty żarliwością rozniecenia w nich ledwo tlejącego nauk zarodu, który, po zgaszeniu Komisyi Edukacyjnej, przez dziesięć lat żadnej prawie ze strony rządu nie doznawał opieki, ułożył plan reformy, naprzód samego Uniwersytetu, do którego liczne były wcisnęły się nadużycia. Na ten koniec starych i mniej zdatnych kilku członków usunąć, a wakujące po nich, równie jak nowo utworzone katedry, zagranicznymi professorami osadzić postanowił. Plan ten świeżo wybranemu rektorowi, księdzu Hieronimowi Strojnowskiemu, do wykonania poruczył.

Ksiądz Strojnowski, czynny uczestnik w układaniu wespół z księciem Kuratorem rzeczonych ustaw, i w tym celu umyślnie do stolicy wezwany, zupełnem zaufaniem tego pana zaszczycony, i, jako członek dawnej Komisyi, i jako wysłużony już w Uniwersytecie professor, powinien był znać z doświadczenia zupełną tego środka niedostateczność; winien był otwarcie przekładać zbyt uprzedzonemu o cudzoziemcach Kuratorowi, jak mylne było w skutkach cząstkowe nawet w obce ręce Krajowej instrukcyi poruczanie. Ale on, z jednej strony, nie mając żadnego dokładnych nauk wyobrażenia, z drugiej, zakładając w dworskim wszystkim skinieniom Księcia uległości, dogodniejsze próżności swojej widoki, zaniedbał tego świętego w publicznym urzędniku obowiązku, a interes oświaty narodowej na nowe doświadczenia wystawionym został.

Za powrotem do Wilna Księdza Strojnowskiego, plan w Petersburgu ułożony niezwłocznie rozwijać się począł. Ruszono z pla-

[1]) W rękopiśmie *od.*

ców kilku starych i mniej zdolnych professorów; ogłoszono konkursa do wakujących, tak dawniej, jak nowoutworzonych katedr; sławniejszych zaś i powszechnie nauką słynnych mężów, bez tej formalności, z ofiarowaniem najkorzystniejszych warunków do Uniwersytetu wezwano. Rok nie upłynął, a już większa część rzeczonych katedr przez cudzoziemców zajęta była.

Roku 1804 przybyli do Wilna wezwani z Wiednia Piotr i Józef Frankowie, pierwszy terapii szczególnej i kliniki medycznej, drugi terapii ogólnej, professorowie. Nadzwyczajne między nimi a rektorem zawarte warunki najwyższą wolą cesarza, wedle brzmienia ustaw, utwierdzone były.

**Piotr Frank**, znany w całej Europie z klassycznych w medycynie dzieł swoich, sławny z założenia i wzorowego urządzenia wielu klinicznych zakładów i w wielu krajach, nie tylko między doskonałymi medykami, lecz i między celniejszymi professorami uczniów swych liczący, urządziwszy na prędce kliniczny szpital, w świeżo na ten koniec nabytym domu, teoryczne i praktyczne lekcye niezwłocznie rozpoczął. Obdarzony wyższym geniuszem i nieocenionym jasnej i zwięzłej wymowy darem, umiał przelewać w słuchaczów swoich naukę, którą gruntownie posiadał; a miernie nawet usposobieni w krótkim czasie znakomitą odnieśli korzyść. Uprzejmy bez przysady, poważny bez dumy, we wszystkich zgromadzeniach Uniwersytetu zdanie swoje objawiał ze szlachetną otwartością, i innych członków wyrozumiale słuchał, w każdem zdarzeniu od wszelkiego stronnictwa był dalekim. Zbyt jednak krótko zajmował katedrę swoją. Następującego bowiem roku 1805 przyjął zaszczytniejsze, jak mniemał, i korzystniejsze do stolicy wezwanie i na początku jesieni do Petersburga wyjechał, zostawując po sobie syna swojego z pensyą 3000 rs., jaką sam pobierał. Jakoż to korzystne pomieszczenie syna było główną i jedyną przyjęcia ofiarowanej u nas katedry pobudką.

**Józef Frank**, lubo nie miał sławy ani rozległych wiadomości ojca swojego, dobrym był jednak w Uniwersytecie i pożytecznym professorem. Pilny w obowiązkach, o postęp uczniów szczerze gorliwy, pracą swą i usiłowaniem ukształcił wielu zdatnych do cywilnej i wojskowej służby różnych klass lekarzy. On to podał ze wszech miar ważny i pożyteczny projekt utworzenia kosztem skarbowym instytutu medycznego. Instytut ten najwyższem zezwoleniem utwierdzony i dostatecznym funduszem opatrzony, później do stu uczniów pomnożony, z jednej strony dostarczał zdatnych do rozmaitej w rozległej monarchii służby lekarzy, z drugiej dawał sposobność rozwijania się talentom licznej młodzi, która dla ubóstwa i niedostat-

ku, w wiecznej gnuśniejąc bezczynności, próżnym i szkodliwym ojczyznie byłaby ciężarem. On pierwszym i bezinteressownym, to jest bezpłatnym, był tego instytutu rządcą. Jego to staraniem utworzyło się w Wilnie roku 1805 medyczne towarzystwo, w rok potem tytułem cesarskiego zaszczycone, dla rozszerzania i upowszechniania ważniejszych w różnej tej nauki oddziałach postrzeżeń i wynalazków. Czuły o dobro i ratunek cierpiącej ludzkości, założył w mieszkaniu swojem tak nazwane *Clinicum ambulatorium*, do którego uboga i niedostatnia ludu klassa codzienno w oznaczonej godzinie zbierać się i potrzebnej rady zasięgnąć mogła. On nadto w Wileńskiem towarzystwie dobroczynności czynnym i przewodniczącym medycznego wydziału przez kilkanaście lat był członkiem.

Te szczęśliwie przedsięwzięte i z pożytkiem kraju dokonane zamiary zjednałyby Frankowi trwałą w Uniwersytecie i zaszczytną w narodzie pamiątkę, gdyby pracując na sławę swoją, skromniej używał i pozyskanej w zgromadzeniu wziętości i doświadczanych od rządu znakomitych względów. Ale zbyt zarozumiały, zbyt jawnie rażącą przewodzenia ambicyą powodowany, musiał natrafiać na częste od kolegów upokorzenia, a z czasem utracić położone w sobie u wyższych władz zaufanie. Pyszny pochwalnem założonego przez się instytutu potwierdzeniem, nadęty wyjęciem tego zakładu z pod ogólnego naukowej zwierzchności dozoru, wolny w rządzeniu jego od wszelkiej Uniwersytetowi uległości, odważył się przełożyć ministrowi wnętrznych interessów za niedogodną temu zakładowi fizycznego i medycznego fakultetu organizacyę; odważył się przedstawić projekt reformy nauk i osób na tych wydziałach; i, twierdząc jakoby rektor zbyt zatrudniony administracyjnymi obowiązkami, nie był w stanie należycie dozierać naukowych przedmiotów, siebie za namiestnika do rządzenia rzeczonymi oddziałami przedstawiał. Przedstawienie to, z wielkiem dumy jego upokorzeniem bez odpowiedzi zostało [1]). Ten płód ambicyi okazał i nieznośną w towarzy-

[1]) Frank sekretne to przedstawienie własnoręcznie nakreślił, a dla poprawniejszego w języku francuzkim wygładzenia poufałemu sobie księdzu Lavoisier poruczył. Ten, wkrótce po oddaleniu się Franka, ujmując sobie w pewnych zamiarach professora Becu, o chybionym tym projekcie uwiadomił i oryginalny egzemplarz przedstawienia w rękach jego złożył. Frank w reformie tej głównie godził w Becu, który wyższością swego dowcipu często go upokarzał. W oddziale fizycznym wszystkie nauki do medycyny stosowane mieć życzył: botanikę, mineralogię, zoologię w materyę lekarską i farmakologię zamieniał. Między przywary w lekcyach botaniki to liczył, iż się po południu dawały. La botanique se donne après diner lorsque toutes les fleurs sont faniés i t. d.

stwie przewodzenia żądzę i zupełną fizycznych nauk nieznajomość. Tej to nieznajomości skutkiem była w nim skłonność do wierzenia w nadzwyczajne i częstokroć urojone kuracye, i skwapliwość chwytania się równie nadzwyczajnych, jak tajemniczą zasłoną pokrytych, środków. Pielęgnując zaszczepioną przez ojca czystej medycyny latorośl, rozkrzewiał obok niej głuszący chwast szarlatanizmu.

Wiadomo jest powszechnie, iż on pierwszy podał myśl Ignacemu Lachnickiemu zaprowadzenia zwodniczych magnetyzmu kuracyi, i do pisania szczególniej temu przedmiotowi i innym potwornym nierozsądku wyrodkom poświęconego pamiętnika zachęcił [1]).

Jasnowidzące prorokinie: Marewiczowa, Wojciechowska, Agatka i t. d. miały go często świadkiem swych magnetycznych marzeń; a publiczność, uwiedziona gorszącem naczelnego professora pobłażaniem, tem większą w mistycznych lekach pokładała ufność.

Nakoniec, gdy zarozumiałość jego coraz nowych mu przyczyniała nieprzyjemności, a władze naukowe oziębleiszemi dlań się stały, postanowił opuścić Uniwersytet i, otrzymawszy w nadgrodę dwudziestoletniej służby 2,000 r. pensyi dożywotniej, roku 1823 do Wiednia odjechał [2]).

---

[1]) W pamiętniku magnetycznym Lachnickiego opisane są między innemi cudowne kuracye nowogródzkiego Antośka, przemiany owsa w żyto przez Makarego Bogatkę i t. d.

[2]) Wiele, wiele prawdy zawarł Jundziłł w charakterystyce młodszego Franka, o którym doszły do nas entuzjastyczne pochwały jego uczniów: Adamowicza, Homolickiego, Szydłowskiego, Kaczkowskiego, oraz innych. Uwielbiając swego mistrza, który istotnie, jako przewodnik w pracy naukowej młodzieży, mało miał sobie równych, z natury rzeczy, musieli zostawić o nim apologje. Otóż i Jundziłł co do pracy jego na katedrze i w klinice oddaje mu należyte pochwały, lecz ma zupełną słuszność, że wyjawia jego wady, jako człowieka, którego cechą była wygórowana próżność i stąd płynące warcholstwo, któremu dał wyraz jaskrawy w 1812 r., a i w dalszych latach nie przestawał bezustannie, o ile mógł wyłamywać się z ustaw. Józef Frank był najgorzej usposobiony dla Jana Śniadeckiego, którego czernił w prywatnych listach do kuratora Czartoryskiego i t. d. Atoli, jeśli położymy na szali kolosalne zasługi młodego Franka (które Jundziłł szkicowo tylko zaznacza), to przeważą one niewątpliwie te czyny niesympatyczne, które Frank popełnił.—Udział Franka w propagowaniu magnetyzmu wymaga sprawdzenia; prawdopodobnie Franka, jako lekarza, interesowały te objawy, lecz trudno go zaliczać do krzewicieli tajemniczych leków. Co do przyczyn podania się do dymisji, to, oprócz zaznaczonych przez Jundziłła, wpłynęły na to postanowienie trwożne czasy, które zawisły nad Uniwersytetem, a także intrygi (jak Bućkiewicz przypuszcza—Pelikana), a przez nie Frank zniósł wiele nieprzyjemności z Petersburga i dowodnie się przekonał, że broń jego była obosieczna; bo, jak przedtem sam szukał poza prawowitą władzą poparcia, potrafili uczynić to samo inni przeciwko niemu.

Na końcu lipca 1804 roku przybył z Erlangi **Karol-Chrystyan Langsdorf**, matematyki stosowanej professor, znany z kilku dzieł o przedmiotach mechaniki w Niemczech drukowanych. Książe Czartoryski największe na nim mechanicznych umiejętności pokładał nadzieje, i dlatego, prócz innych korzystnych warunków, po 2000 rs. pensyi mu wyznaczył. Ale wkrótce się okazało, jak zawodne było to oczekiwanie. Naprzód, tłumacząc się językiem łacińskim, z właściwem północno-niemieckim prowincyom, a dla nas niezwyczajnem wysłowieniem, bieglejszym nawet w łacinie, mało, a dla młodzi szkolnej zupełnie był niezrozumiałym. Powtóre: nie wskazał uczniom żadnego do trzymania się dzieła, lecz sekstern swój w szkole dyktował; a ten z niezrozumianem wysłowieniem dyktowany, a gorzej jeszcze pisany, żadnej na wykładzie nie mógł przynieść korzyści. Potrzecie: nawykły w Niemczech do pobierania, prócz naznaczonej za publiczne lekcye opłaty, nierównie większych nadgród za tak nazwane *privata et privatissima*, nie widząc ubiegających się słuchaczów do tego tajemniczego nauki udziału, tę nieznaną u nas kontrybucyę z publicznych lekcyi wybrać postanowił. Na ten koniec, wyłożywszy w szkole ważniejsze jakie geometryczne zadanie, tym tylko nazajutrz rozwiązania udzielić obiecywał, którzy po dziesięć rubli srebrnych przynieść zechcą [1]). Nie poddała się młodzież nasza temu nieprawnie narzucanemu haraczowi; zadania zostawały bez rozwiązania, a czas upływał bez żadnej korzyści. Tak przeszły dwa lata, gdy Langsdorf, po długich i daremnych z władzą edukacyjną o osobną za *privata et privatissima* nadgrodę sprzeczkach, roku 1806 za katedrę podziekował i do ojczyzny swej powrócił.

Niepożyteczny ten naukom i krajowi człowiek w krótkim swym u nas pobycie wiele kosztował funduszowi edukacyjnemu [2]). Uniwersytet, oprócz pensyi rocznej po 2000 rs., wydał: na przejazd jego z Erlangi r. 1200; na najęcie mieszkania przez dwa lata . . [3]) i za na nic nieprzydatne modele machin, po większej części górniczych r. 216 k. 93; za druk książki *Principia staticae et mechanicae* r. 1724 k. 55; wydrukowanie *Institutiones technologiae* r. 1331 k. 50. Oba te dzieła roku 1806, kilku miesiącami przed odjazdem jego

---

[1]) Podyktowawszy lub na tablicy napisawszy geometryczne zadanie, zapowiadał: *Problema hoc cras vobis praevia decem rublonum solutione resolvam, quibus autem decem rublones sunt carioles illi non veniant pro crastina lectione.*

[2]) W rękopiśmie ten przypadek. L. J.

[3]) W rękopiśmie brak cyfry. L. J.

drukowane, po dziś-dzień od nikogo nie czytane i nie potrzebowane, próżnym w księgarni zostały ciężarem [1]).

Współcześnie prawie z Langsdorfem (1804) przybył podobnież z Erlangi **Jan-Henryk Abicht**, filozofii professor. Przed kilkunastu już laty zjawiła się w północnych Niemczech nowa, tak nazwana transcedentalna, filozofia, która, podzieliwszy się wkrótce na sekty, zatrudniała długo pióra i drukarskie prassy tego narodu. Książe Czartoryski, małe mając o naturze i pożytku tej filozofii wyobrażenie, życzył i tę gałąź nauki przenieść na naszą ziemię. Wybrany na ten koniec professor nie był wcale zdatnym do spełnienia tego zamiaru. Nie był on ani Kantystą, ani Fichtystą, ani Szelingistą, lecz oddzielne i sobie właściwe w Logice, Metafizyce, Psychologii tworzył zasady [2]). Pozbawiony przyrodzonego wymowy daru, niewprawny do płynnego językiem łacińskim tłumaczenia się, ciemno naukę swą pojmował, a ciemniej jeszcze wykładając [3]), nie mógł nikogo nauczyć oryginalnej swej filozofii, i przez lat jedynaście bezkorzystnie katedrę zajmował. Wreście skromny, spokojny, przykładny, prawych obyczajów i dla słodyczy charakteru swojego szacowany. Umarł 1815 r. [4]).

---

[1]) Że Langsdorf przybył do Wilna w celu zrobienia majątku, to nie ulega kwestyi i z pewnością dla zwiększenia dochodów domagał się opłaty od uczniów, lecz nie możemy się zgodzić z Jundziłłem, żeby całe dwa lata nic nie robił. Bezwarunkowo, że miał swych uczniów, o których później całe życie wspominał z wielkiem uznaniem, jako o zdolnych i rzadkiej w matematyce pojętności (ob. Pamiętnik Warszawski 1818). Porzucił rychło Uniwersytet, bardzo być może z tego powodu, że nie osięgał zamierzonych zysków; lecz Langsdorf rozstał się z kolegami w jak najlepszej komitywie (ob. Wizerunki i roztrząsania naukowe 1840 XVI 150—156). Prace matamatyczne Langsdorfa, o których Jundziłł powiada, że do nich nikt nie zaglądał, były chwalone przez recenzentów (ob. Gazeta powszechna literacka wileńska 1806); mała ich poczytność tłumaczy się językiem, w jakim były pisane. Chociaż może Jundziłł za surowo traktuje Langsdorfa, który był uczonym niepowszednim, lecz, ogólnie biorąc, ma racyę, że nie ziścił pokładanych nadziei: sprowadzenie jego grubo kosztowało, a wydatniejszego śladu po sobie prawie nie zostawił. L. J.

[2]) Filozoficzne pisma Abichta ostro były w naukowych dziennikach niemieckich krytykowane. Halska literacka gazeta o niezrozumiałych w nich miejscach uszczypliwie powiada: *Bei diesen Stellender Herr Verfasser hat sich Selbst nicht verstanden.*

[3]) Studenci ciemną tę w zasadach, a niezrozumiałą w wykładzie filozofji naukę *Abichtologją* nazywali.

[4]) Omyłka w dacie zgonu, ponieważ Abicht umarł 1816 r. Zgadzamy się z Jundziłłem, że wybór Abichta nie był szczęśliwy; choć Bobrowski chwali wykłady Abichta, ale bardzo mało uczniów mogło odnieść korzyść, gdyż, jak po-

Tegoż roku (1804) przybył z Florencyi **Aloizy Capelli**, prawa cywilnego i kryminalnego dawnych i teraźniejszych narodów professor. Człowiek młody, z literaturą klassyczną starożytną i nowożytną włoską dobrze obeznany, lecz co do głównego przedmiotu, lepszych nadziei, niż rzetelnego usposobienia; nie umiejąc bowiem niemieckiego i angielskiego języka, nie mógł mieć o prawodawstwie tych narodów dokładnego wyobrażenia. Wadę tę postrzegł wkrótce sam rektor Strojnowski i ku poprawieniu swej omyłki niewczesnego chwycił się środka. Roku następującego 1805, 30 czerwca wniósł do Rady projekt wysłania Capellego do Anglii, dla bliższego obeznania się z tamecznem prawodawstwem. Projekt ten, powszechnem, lecz wyrazistem nieukontentowania milczeniem przyjęty, obraził nowo przybyłych cudzoziemców, którzy za krzywdę sobie poczytali, iż jednego z nich na douczanie się za granicę wysłać chciano. Oba Frankowie i Groddek w prywatnem do kuratora piśmie przełożyli tę nieprzyzwoitość; a projekt, lubo później przez rektora ponawiany, do skutku nie przyszedł.

Capelli w młodym, jak się rzekło, wieku począwszy pełnić nauczycielskie obowiązki, przeszło dwudziestoletnią wprawą wydoskonalił swój talent i jest dziś jeszcze roku 1829 dobrym rzymskiego i kościelnego prawa professorem. Daleki jak pierwiej od niemieckiego, tak później od reformackiego stronnictwa, był zawsze, prócz kilku, zwyczajnej swemu narodowi porywczości, zdarzeń, przyjaznym w zgromadzeniu człowiekiem.

(Kładniemy tu drugi ustęp o Cappellim, pisany w r. 1833 w rozdziale p. t. Skład Uniwersytetu w czasie jego zgaszenia; zmiana sądu Jundziłła jasno się tłumaczy zachowaniem się nikczemnem tego professora.)

Aloizy Capelli, prawa rzymskiego, kanonicznego i karnego, oraz języka i literatury włoskiej p. z. professor, oddziału moralnego dziekan. O wejściu jego do Uniwersytetu i przymiotach wyżej, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem. Z pomiędzy wielu roku 1804

---

wiada drugi uczeń, „łacina odstręczała od jego lekcyi, choć był zdolnym professorem“, a w innej relacji czytamy, że wykład Abichta był suchy, zimny, jałowy i nie budził w uczniach żadnego zamiłowania. Abicht nie zostawił ani jednego ucznia, co potwierdza najniezbiciej, że działalność jego profesorska przeszła bez wrażenia. Wszelako jedno zostanie, że Abicht miał syna Adolfa, który stał się Polakiem i był zasłużonym i świetnyn profesorem patologji, a także jako człowiek był wielkiej zacności i dobroci.—Ob. serdeczne o nim wspomnienie: Kuryer Litewski 1816 № 33.

wezwanych do Uniwersytetu cudzoziemców, Capelli sam jeden dotąd w zgromadzeniu pozostał, sam jeden z hojnego przez cesarza Aleksandra I uposażenia najdłużej korzystał. W krótce po swem przybyciu wyjednał sobie poruczenie prawa kanonicznego i mało nam przydatnej literatury włoskiej, a później dziekanem oddziału mianowanym został; za które tytuły, wraz ze zwykłą pensyą professorską, po 2800 rs. rocznie pobierał. Te jednak tak znakomite korzyści nie przywiązały go do kraju, w którym ze wszech miar błogiego używał bytu. W ostatnich bowiem zepsucia czasach, jak podłym zwolennikiem przemocy, tak otwartym narodowości naszej okazał się nieprzyjacielem [1]). Powszechna publiczności wzgarda jest zasłużoną tej niewdzięczności odpłatą [2]).

**Godfryd-Ernest Groddek**, rodem z Gdańska, professor języka i literatury greckiej, przybył na końcu grudnia roku 1804 z Puław,

---

[1]) Jednego dnia, gdy po potłumieniu litewskiego powstania wiele o tem w obecności Pelikana mówiono, Capelli, chcąc prześcignąć w podłości wszystkich innych pochlebców, z temi się odezwał słowy: „Si Jésus-Christe venait cher moi habillé en Polonais, d'un coup de jambe par derrière, je le mettrais hors de la porte". To bluźnierstwo oburzyło samego Pelikana i otwartą ku Capellemu ściągnęło pogardę.

[2]) Rola jego, jako długoletniego professora, nadającego ton na wydziale prawnym, a w części i teologicznym, oraz jako bardzo wpływowego człowieka na wszechnicy wileńskiej, nie jest zgoła nigdzie ani przedstawiona dokładnie, ani wyjaśniona. W tym fragmencie Jundziłła przybywa ważny przyczynek do jego charakterystyki. Wogóle trudno nakreślić ogólniejszą sylwetę, ponieważ Cappelli zmieniał się nie tylko stosownie do okoliczności, ale w jednym i tym samym czasie występuje niejednolicie. Onacewicz, który był bezwzględny w swych sądach, w liście do Lelewela (z dnia $\frac{25\ \text{Lutego}}{9\ \text{Marca}}$ 1827 r.) tak pisze o Cappellim: „trzeba jednak wiedzieć, że Włoch w dzisiejszym czasie jeszcze jest arcyzacny mąż, cały na wierzchu i nie zacięty w intrygach; hałasuje, drwi, i na tem koniec". Niemniej przeto w drugim liście (d. $^{12}/_{24}$ Marca 1827 r), wychwalając zacność nowoprzybyłego professora Jaroszewicza, dodaje, że naturalnie ostatni nie ma łaski u Znoski i Cappellego. Ostatecznie, sumując postępki Cappellego, dochodzimy do wniosku, że brakło mu charakteru, był wielce przebiegły i nic go nie kosztowało chadzać nieszlachetnemi drogami. Jako uczony, miał znaczne przygotowanie humanistyczne, prawo umiał słabiej, lecz odznaczał się zdolnościami nietuzinkowemi i przeto był professorem dobrym. Czy jednak w zupełności odpowiedział swemu powołaniu i czy wybór tego cudzoziemca był trafny— kwestya ta jeszsze do roztrzygnięcia. Jako nauczającego, starałem się go scharakteryzować w rozprawie o latach uniwersyteckich Słowackiego (Lwów 1909); na sposób jego nauczania przelał sporo światła p. Mościcki w recenzyi wyżej wymienionej pracy, przedrukowując bardzo ciekawy urywek z listu Michalewicza o Cappellim (ob. Biblioteka Warszawska 1910 I str. 377—378). *L. J.*

gdzie był księcia Adama Czartoryskiego, Generała ziem Podolskich, bibliotekarzem. Professor ten posiadał gruntowną znajomość nauki, którą miał wykładać; a zaszczepienie i upowszechnenie gustu literatury starożytnej i usposobienie licznych dla szkół nauczycielów, są niezaprzeczonym gorliwości jego o pożytek uczniów dowodem. Te jednak główne dobrego professora przymioty, skażone były rażącemi przywarami, które go nieznośnym w Uniwersytecie czyniły.

Trudno sobie wystawić mniej usposobionego do towarzyskiego życia człowieka; trudniej jeszcze pojąć, jak przepędziwszy kilkanaście lat w domu Czartoryskich, w tej sławnej poloru i cywilizacyi szkole, nie pozbył się dziczy gminnego pierwiastkowego wychowania. Dumny i zarozumiały, sądził się wyższym nad wszystkich kolegów; krajowców mianowicie, bez względu na talenta i rzetelne w kraju i zawodzie naukowym zasługi, we wszelkich zdarzeniach wzgardliwem przenosił okiem. Napuszony znajomością starożytnych języków i literatury, te za jedyną nauk zasadę, jedyną potrzebę kraju poczytywał, i lubo nikt ani potrzeby ani użyteczności ich nie zaprzeczał, ciągle jednak na mniemane ich lekceważenie narzekał. Nie mając najmniejszego dokładnych umiejętności wyobrażenia, wywołanemi je prawie ze szkół mieć życzył, i to w Radzie, w szkole i drukowanych rozprawach głośno utrzymywał. Nie pojmował nawet, jak celujący w wyższym rachunku geometrycznym, fizyce, chemii, historyi naturalnej uczniowie naukowemi stopniami zaszczyceni być mogą.

Uporny w swem zdaniu, dla przeciwnie myślących grubijańsko opryskliwy, nie mógł żadnych obrad spokojnym być uczestnikiem; w najmniejszem zdań rozróżnieniu zapalał się gniewem i z granic przystojności wychodził. Żaden też z członków w szczególnych komitetach zasiadać z nim nie chciał. Ambicya jego i niepohamowana przewodzenia żądza zatruła nieraz spokojność całego Uniwersytetu i narażała na przykrą potrzebę tłumaczenia się przed rządowemi władzami. On roku 1811, gdy Euzebiusz Słowacki, po ścisłem przez znawców przejrzeniu i ocenieniu konkursowej rozprawy, został wybrany wymowy i literatury polskiej professorem, odważył się pełnem fałszów pismem przedstawić ministrowi Razumowskiemu nieprawność tego wyboru; i tyle dokazał, iż szanowny ten i nieodżałowany professor, ledwo po danej obszernej i szczegółowej od Uniwersytetu eksplikacyi, potwierdzonym został. On później nieco, wespół z niemieckiem stronnictwem, zniszczył wybór na professora Teologii uczonego księdza Kudrewicza, z Krakowa, pomawiając przed tymże ministrem o *plagiat* w konkursowej rozprawie jego.

On roku 1816 czerwca 17 dnia, po śmierci Słowackiego, usadziwszy się wynieść na katedrę wymowy polskiej zwolennika swojego Andrzeja Lewickiego, nie szczędząc żadnych w dopięciu zamiaru środków, wsparty silną pomocą tegoż stronnictwa, posiedzenie Rady haniebnie zaburzył. On roku 1820, dnia 1 Października, gdy wydział literacki, mimo natarczywych jego za sobą zabiegi, Cappellego dziekanem swym wybrał, a Rada wybór ten przyjęła, potwarczemi doniesieniami tyle dokazał, iż minister, z krzywdzącem Rady upokorzeniem, wybór ten skasował, rektorowi urzędowną wymówkę dać kazał, i w powtórnie nakazanym wyborze Groddka dziekanem prawie wyraźnie mianował.

Człowiek ten łaską księcia Czartoryskiego na katedrę w Uniwersytecie wyniesiony, pensyą za rozmaite tytuły 3000 rs. opatrzony, hojnością tegoż pana z długów wielokrotnie dźwigany, prędko zapomniał, ile był winien dostojnemu dobroczyńcy swojemu. Po mianowaniu Razumowskiego ministrem powszechnego oświecenia zaszły wkrótce między tymże ministrem a Czartoryskim niejakie nieporozumienia. Książe, wyjeżdżając z Petersburga, zastrzegł sobie w liście pisanym do rektora Śniadeckiego odnoszenie się do siebie w ważniejszych zdarzeniach, mianowicie w wyborach nowych professorów. Groddek, napotykając z tego względu w napiętych przez się projektach opór lub zwłokę, odnoszenie się to, które należna księciu wdzięczność nakazywała, głośno potępiał i łamaniem ustaw nazywał [1]). A co było bezczelnem i bezprzykładnem niewdzięczności dopełnieniem, on był pierwszym i najskwapliwszym, fałszywie rozsianej pogłoski o śmierci księcia w wiadomym z Generałem Pacem pojedynku, głosicielem; on, zgroza wyrzec, zdawał się cieszyć tą smutną dla polaków, a ze wszech miar bolesną dla Uniwersytetu nowiną... Umarł w Kijowcu, w gubernii mińskiej dnia 1 kwietnia 1825 roku [2]).

---

[1]) Groddek na przekładanie przez rektora potrzeby w tych zdarzeniach należnej dla kuratora delikatności, bijąc, zwyczajem swoim, pięściami w stół, wrzeszczał zapalczywie: Les statuts! les statuts! qu'est-ce le curateur!

[2]) Charakterystyka Groddka, może jeszcze więcej jak Franka odbiega bardzo od ogólnie powtarzanych i nawet może budzić wątpliwości. Niestety! zawarł tam Jundziłł mnóstwo prawdy. Akta uniwersytetu wileńskiego świadczą, że sławny ten professor był wielce niespokojnego ducha, a zacięty w swojem zdaniu, czy dążeniu umiał wichrzyć i stawać się plagą życia wszechnicy. Był także niewątpliwie brutalny na posiedzeniach i dopuszczał się nawet mówienia słów nieparlamentarnych. Chociaż nie dla osobistych widoków, jak np. Lobenwein, lecz z powodu dumy udawał się z zażaleniami do Petersburga, co było czystem

Roku 1805 przybył z Rzymu ksiądz **Paweł Tarenghi**, literatury łacińskiej professor. Człowiek ten w przedmiocie swym gruntownie wprawdzie uczony, lecz rzadkiem między ziomkami jego zdarzeniem jakby na zawstydzenie przesądnego w księciu Czartoryskim o cudzo-

---

bezprawiem, które nie tylko podważało autorytet Rady uniwersyteckiej, ale wprowadzało zamęt w całe życie wszechnicy i stawało się precedensem do dalszych w tym rodzaju warcholstw; wszystko to najfatalniej wpływało na losy instytucyi, której skądinąd Groddek służył wiernie i dbał o jej prosperowanie, ale w swem ciasnem zaślepieniu i hardej uporczywości nie chciał widzieć, że chwieje posadami całego gmachu. Pomimo tych cech wysoce niesympatycznych imię tego uczonego należeć będzie do najznakomitszych w naukowości wileńskiej, ponieważ jako professor był wielkością pierwszego rzędu i położył niesłychane zasługi: z pod jego ręki wyszła cała szkoła filologów, która chwałę Uniwersytetu Wileńskiego upowszechniła w całym świecie naukowym. Nic dziwnego, że jego uczniowie (Jocher, Hryniewicz, Szydłowski, Jankowski, Niewiarowicz, Kaczkowski, Malinowski) w swych wspomnieniach wynoszą go pod niebiosa, przewodnikiem bowiem był bez zarzutu, lecz obecnie portret jego musi uwydatnić wszechstronnie jego rysy. W ostatnich czasach piszący o Groddku Węclewski (Rozprawy i sprawozdania wydziału filologicznego Akademii Umiejętności 1876) przeważnie zajmuje się jego dziełami naukowemi. Chmielowski, Tretiak i Kallenbach w życiorysach Mickiewicza uwydatniali płodną działalność pedagogiczną, wreszcie Schneider w rozmowie swej (Groddeck w setną rocznicę powołania jego do Wilna, Lwów 1904) porusza inne kwestye, ale, będąc niedostatecznie obeznanym z dziejami Uniwersytetu w Wilnie, a nadto chcąc we wszystkich razach obielić tego professora, najopaczniej przedstawia rolę Groddka; np. haniebne zachowanie się ostatniego, co do mianowania Słowackiego professorom literatury polskiej, tłumaczy, że Groddek miał racyę, bo . . . Słowacki był nieudolnym professorem (str. 20—22); trudno się rozwodzić, jak doskonałym i pożytecznym nauczycielem był Euzebiusz Słowacki — jestto zresztą rzecz znana każdemu, kto posiada wiadomości o Uniwersytecie Wileńskim, lecz bezzasadność tego twierdzenia uwidocznia się tem, że ten sam Groddek, poczytujący Słowackiego za mierność, chciał promować na tę katedrę Lewickiego, który nie odznaczał się zdolnościami, w piśmiennictwie literalnie nawet z drobnej rozprawy zgoła nieznany, późniejszy zaś niefortunny dyrektor liceum krzemienieckiego. Więc, albo Groddek wcale nie umiał poznać się na uzdolnieniu, albo, co pewniejsza, popierał Lewickiego jako *swojego* ucznia i sobie oddanego. Jedno wszelako należy bardzo podkreślić, czego Jundziłł w swej arcyciekawej charakterystyce ani słowem nie zaznaczył, że Groddek, równie jak Frank, miał rzadki dar grupowania koło siebie młodzieży, dla której był zupełnie oddanym i kochającym mistrzem; i to nie tylko na wykładach, ale prywatnie i ogniwa te pozostawały na całe życie. Trzeba przyznać, że cennego tego przymiotu zbliżania do siebie uczniów i wzbudzania zupełnego ich zaufania i serdecznej przyjaźni nie mieli ani Jundziłł ani Jędrzej Śniadecki; chociaż byli bardzo gorliwymi professorami i wykładali znakomicie atoli stali od młodzi zdala. Ten dar w wysokim stopniu posiadali z krajowców professorów: Stubielewicz, Lelewel, Daniłowicz. *L. J.*

ziemcach uprzedzenia i porywczej księdza Strojnowskiego w wyborach skwapliwości, ohydnemu nałogowi pijaństwa uległy, na samym wstępie od uczniów i publiczności wzgardzony, był próżnym Uniwersytetowi i funduszowi naukowemu ciężarem. Talent swój gładkiego i łatwego łacińskich wierszy pisania płochem szafowaniem licznych pochwał dla mało znanych i prawie gminnych nałogowi swojemu dogadzających osób lekkomyślnie podlił i poniewierał [1]). Niedługo przecież trwało to zgorszenie. Jan Śniadecki, mąż o dobro nauki i sławę Uniwersytetu niespracowanie gorliwy, zostawszy roku 1807 rektorem, przełożył kuratorowi potrzebę niezwłocznego usunienia hańbiącego swą katedrę professora. Tarenghi, zmuszony do podania zwykłej o uwolnienie prośby i chętnie uwolniony, na początku roku 1808 opuścił Uniwersytet i do Rzymu odjechał [2]).

**Ludwik Henryk Bojanus**, weterynaryi professor, obrany i potwierdzony 1804 roku, przybył z Darmstadt, dopiero w pół lata 1806 roku. W wyborze jego chybione były wszystkie ustawami przepisane formalności. Nieznany dotąd w uczonym świecie z żadnych dzieł naukowych, nie miał prawa korzystać z 23 § ustaw o powoływaniu rzadkiej i wysokiej nauki ludzi do zgromadzenia Uniwersytetu. Konkursową rozprawę przysłał z otwartym swego nazwiska podpisem, w której filozofię raczej weterynaryi, *strengwissenschaftliche Thierarzeneikunde,* niż stosowanie jej do leczenia chorych bydląt wykładać obiecywał.

Wiedział bowiem Bojanus, iż weterynarya daleką była jeszcze od tego stopnia wydoskonalenia, iżby w Uniwersytecie, jak medycyna, metodycznie i z pożytkiem wykładana być mogła; do empi-

---

[1]) Dzieło jego: Odarum libri IV etc. Vilnae 1805, pełne są tych płaskich do wszelkich klass znanych i nieznanych osób, podłemi podchlebstwami przepełnionych pieśni.

[2]) Tarenghi prócz wyżej rzeczonych Ód przełożył z greckiego na włoski język poema Quinta Kalabra we 14-tu pieśniach, służące za dopełnienie Iliady Homera. Wydanie tego dzieła we dwóch tomach samą tylko włoską literaturę wzbogacające, zawiele kosztowało Uniwersytet.

Dziwnie niefortunne wybory były Strojnowskiego: Tarenghi przez swój nałóg awantury urządzał w Wilnie; jedną karczemną burdę z praczkami opisał Józef Frank w swych memuarach. Szkoda wielka, że professorowi temu wada jego nie pozwoliła w całej pełni rozwinąć swej erudycyi, którą posiadał w znacznym stopniu. W każdym razie, z wykładów jego korzystał w znaczeniu dodatniem Lelewel, o czem sam wspomina w listach do Karola Sienkiewicza (Poznań 1872 str. 65). Szkoda także, iż nie pozostawił zastępcy i katedra jego nieprawnie, jako dodatkowa, dostała się Groddkowi, zawsze pragnącemu dochodów, który „czasowo“ zajmował ją do swej śmierci. *L. J.*

rycznego zaś konowalstwa, jakie się w osobnych zakładach dawać zwykło, zniżyć się nie chciał, i to w konkursowej rozprawie zapowiedział. Z tem wszystkiem, przyjąwszy usilnie sobie ofiarowaną katedrę, z najkorzystniejszymi warunkami, starał się, ile mógł, objaśniać niedoźrzałe jeszcze tej nauki zasady, i tłumaczyć znajomsze przynajmniej leczenia domowych zwierząt prawidła. Mierził jednak sobie tę nie ze szczerego powołania przyjętą professyę, i więcej się poświęcał subtelniejszej, lecz prawdziwie filozoficznej, śledzenia przyrodzenia i budowy zwierząt nauce. Zootomia, ta jedynie niemylna do poznania zwierzęcych istot przewodniczka, jemu jest winna wiele ważnych postrzeżeń i wynalazków; jemu winien Uniwersytet liczny zbiór pracowicie wyrobionych preparatów; jemu winna młodzież pierwsze tej nauki wyobrażenie.

Te jednak uczonego i pożytecznego professora przymioty skażone były przywarami, które go przykrym w towarzystwie czyniły. Duma, zarozumiałość, chęć przewodzenia i narodowa ku krajowcom wzgarda okazywały się rażącym sposobem tak i w obejściu się ze szczególnymi członkami, jak w obradach Uniwersytetu w powszechności. Zaraz na wstępie przylgnął do niemieckiego stronnictwa, które Lobenwein i Groddek utworzyli; i tym szkodliwszym stał się dla zgromadzenia, im śmielszym i dowcipniejszym był od swoich zwolenników, a popierając silnie ich zamiary, przyłożył się do ściągnienia na Uniwersytet tych nieprzyjemności, o których się wyżej mówiło.

W krótce po swem przybyciu, i nic jeszcze dla nauki nie zrobiwszy, dnia 1 grudnia roku 1807 wniósł na Radę niespodziewaną prośbę o zezwolenie na wyjazd za granicę; a gdy po gruntownem przez rektora Śniadeckiego przełożeniu nieprzyzwoitości takowego żądania, Rada, mimo natarczywe stronników nalegania, zezwolenia tego odmówiła, opuścił posiedzenie, z jawną i obelżywą dla opierających się członków pogardą. Później nieco, popierając osnowaną przez żyda Moritza na odjęcie Józefowi Zawadzkiemu księgarni intrygę, z podobnąż nieobyczajnością posądzał i obwiniał o interessowność członków do sprawdzenia rachunków Zawadzkiego wyznaczonych. Roku 1821 kwietnia 1 dnia z równemże grubijaństwem podawał do wyboru na professora anatomii ziomka swojego Beera, lubo fakultet medyczny, dla ważnych powodów, kandydata tego niezdatnym do tej katedry jednogłośnie osądził i t. d.

Nakoniec roku 1825, dotknięty nieuleczalną chorobą, czując się zupełnie sił pozbawionym, prosił o uwolnienie ze służby, i na początku maja tegoż roku do Darmstadt, ojczyzny swojej, wyje-

chał, gdzie też w następującym roku życia dokonał [1]). A tu, oddając hołd prawdzie, należy powiedzieć, iż dwudziestoletni swój zawód w Uniwersytecie chwalebniej zakończył, niż z postępków całego w nim pobytu spodziewać się można było. Przed kilku laty utworzyło się w Uniwersytecie nowe stronnictwo z młodszych członków złożone, silnie do wywrócenia wszelkiego istniejącego, mianowicie w administracyi, porządku dążące. Bojanus, zgorszony niepohamowaną tych reformatów przewodzenia żądzą i bezczelnem miotania jadowitych potwarzy na najzasłużeńszych mężów zuchwalstwem, uznał nieprzyzwoitość własnych niedawnych w tej mierze zapędów. Do prośby więc o uwolnienie ze służby dołączył jawne prawie swych błędów wyznanie i całe zgromadzenie o darowanie zaszłych uchybień upraszał [2]).

Wyliczeni w tej drugiej epoce cudzoziemcy powołani byli do Uniwersytetu dla zaszczepienia nowych, lub rozkrzewienia zaniedbanych umiejętności. Co się tycze sztuk przyjemnych, była już dawniej nauka rysunków i malarstwa; w nadanych roku 1803 ustawach ta tylko jedna katedra pomieszczoną została. Książe Czartoryski, chcąc ułatwić dla krajowej młodzi obeznanie się z innymi sztuk pięknych oddziałami, nadliczebne katedry, naprzód śnicerstwa, potem sztycharstwa, zaprowadzić postanowił i te przysłanymi z Petersburga artystami osadził.

Roku 1804 przybył z Petersburga **Andrzej Le-Brun**, francuz,

---

[1]) Właściwie Bojanus umarł 1827 r. *L. J.*

[2]) Prawie w zupełności można się pisać na powyższą ocenę działalności Bojanusa. Jundziłł nadto zamilcza, że ostatni przed wojskiem francuskiem umknął z Wilna 1812 r. i w ciągu dwóch lat przebywał w Petersburgu, pobierając pensyę professora. Z drugiej strony, Bojanus, wchodząc do komitetu, utworzonego 29 sierpnia 1823 r. do wybadania studentów, czy istnieje wśród nich tajne towarzystwo, działając wspólnie z innymi członkami, uznał rzecz całą za błahą, niegodną dalszych poszukiwań i takowy raport do kuratora podpisał. Wogóle trzeba przyznać, że powołanie Bojanusa, Franka i Groddka, pomimo wielkich ich wad i win, przyniosło więcej korzyści, niźli szkody—trzej ci professorowie walnie się przyczynili do rozkwitu nauki w Wilnie w całej świetności. O pracy naukowej i professorskiej Bojanusa ob. *Adamowicz* Tygodnik Petersburski 1835 № 80—84 i tegoż dzieje anatomii; *Eichwald* Memoria clarissimi quondam apud vilnenses L. H. Bojani—Vilnae 1835; *Szydłowski* Wizerunki i roztrząsania naukowe 1840 XVI str. 174—177; *Ostrowski* Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego 1852, IV str. 6—7; *Kaczkowski*—Wspomnienia I str. 73—74; *Królikowski*—O polskich zakładach weterynaryjnych. Lwów 1889 str. 5—12. *L. J.*

dawniej w Warszawie Stanisława króla nadworny śnicerz, w Uniwersytecie nadzwyczajny śnicerstwa professor. Artysta ten, obciążony wiekiem, mało naukowego ukształcenia mający i dla braku potrzebnych talentowi swojemu materyałów, a dla niedostatku życzących się poświęcić tej sztuce ochotników, nie mógł przynieść zamierzonej przez kuratora dla kraju korzyści. Umarł 30 września 1811 roku [1]).

Roku 1810 przybył podobnież z Petersburga **Józef Saunders**, anglik, literatury, sztuk pięknych i sztycharstwa professor. Artysta ten nie mógł dać jasnego wyobrażenia pierwszej, ani zaszczepić drugiej nauki. Lekcye literatury kunsztów dawał po francuzku, a między nielicznymi słuchaczami mało było, którzy język ten miernie rozumieli. Sztycharstwa podobnież nie wielu miał uczniów, i ci, dla zbyt często opuszczanych lekcyi, żadnej nie odnosili korzyści. Toż samo było później z literaturą angielską, którą mniej jeszcze zrozumianym angielskim językiem wykładał. W obradach i interesach Uniwersytetu trzymał się nieodstępnie niemieckiego stronnictwa i był czynnym uczestnikiem, na szkodę funduszu i krzywdę zgromadzenia knowanych zamachów. Roku 1821, pod pozorem ratowania zdrowia, wymógł pozwolenie jechania do Włoch na czas nieoznaczony; a w czasie pamiętnego w Weronie Kongressu wyjednał u cesarza Aleksandra zupełne od służby uwolnienie i dożywotnią pensyą professorską, a to po dziesięciu tylko latach bezkorzystnej służby w Uniwersytecie [2]).

---

[1]) Na początku XIX w. na Litwie trudno było wymagać, żeby zjawili się miłośnicy sztuki rzeźbiarskiej; Le-Brun przeto miał trudności w stworzeniu szkoły prawie niepokonalne. Na chwałę jednak tego zacnego i zdolnego rzeźbiarza trzeba powiedzieć, że zostawił po sobie ucznia, następnie także professora wileńskiego, Kazimierza Jelskiego, artystę wysoce utalentowanego. O Le-Brunie ob. Sprawozdanie historyi sztuki Akademii Umiejętności t. VI str. XXVII—XXVIII i Sbornik materjałow dla istorii proswieszczenia II str. 290—293.

*L. J.*

[2]) Zdanie Jundziłła jest zanadto bezwzględne: „bezkorzystną“ professura Saundersa nie była, wykształcił on bowiem kilku bardzo zdolnych rytowników, a choć niezawodnie wykłady w językach obcych nie mogły mieć szerokiego wpływu, lecz nieliczni słuchacze wynosili z tych prelekcyi wiele wiadomości, ponieważ Saunders był człowiekiem intelligentnym, obeznanym z historyą sztuki i piśmiennictwem angielskim. Miał wiele smaku i zwrócił się do badania sztuki krajowej, a owocem jego studyów była świetna na owe czasy rozprawa o malarzu Szymonie Czechowiczu. Nadzwyczajnych rzeczy nie zdziałał, bo nie miał tych zdolności, co Frank, Śniadeccy, Bojanus, Groddek etc., a następnie trudno było odrazu stworzyć całe zastępy sztycharzy w kraju, gdzie wszystko

Tacy to byli w drugiej epoce odrodzenia nauk w Uniwersytecie powołani do składu jego cudzoziemcy; w epoce, w której i zapał do nauk już był powszechny, i młodzież ubiegająca się do nich liczniejsza, i usposobienia nierównie rozleglejsze. Ci z ogromnym kosztem sprowadzeni [1]), z większym jeszcze utrzymywani wysokimi względami rządu zaszczycani nauczyciele, przynieśliż rzetelnie krajowi odpowiednią oczekiwaniom korzyść? Prócz niejakich [2]) zabytków w medycynie przez Franka, w literaturze przez Grodka, w zootomii przez Bojanusa, jakąż inni, bądź wydaniem pożytecznych dzieł, bądź usposobieniem zdatnych do publicznej służby ludzi zostawili pamiątkę? Wszyscy jednak w przedugodnych układach, nie przestając na zapewnionych ustawami nadgrodach, podwójnie prawie wyższych wymagali opłat; a za przybyciem do Uniwersytetu, stręcząc się natrętnie na nic częstokroć nieznaczące lekcye dodatkowe, bardziej jeszcze zyski swe pomnażali. Jakoż, sama tylko żądza polepszenia osobistego bytu, lub zapewnienia pomyślniejszej dla potomstwa przyszłości, była jedyną opuszczenia rodzinnych siedlisk pobudką, jedynem doczesnego osiedlenia się u nas powo-

---

zaczynano od początku i w ubiegłych wiekach nie pracowano nad uprawą tego kunsztu. Co do zachowania się Saundersa w wewnętrzem życiu wszechnicy Jundziłł ma racyę, że anglik ten przystał do niemieckiej partyi i dbał wielce o powiększenie swych dochodów. Z drugiej zaś strony nie popełnił żadnych czynów zdrożnych i nigdy nie był promotorem jakiejś kabały lub zawichrzenia. O Saundersie ob. *Sobieszczański* Encyklopedya powszechna (Orgelbrandta) XXIII str. 22. *Rastawiecki* Słownik rytowników polskich Poznań 1886 str. 262 — 263. Uczniowie chwalili wykłady Saundersa, z tradycyi to zapisuje Buckiewicz Kod. Bibl. Akad. Umiejętności № 1602 III. *L. J.*

[1]) Wedle urzędowych rachunków Uniwersytetu—przyjazd obu Franków z Wiednia kosztował rs. 4,055 kop. 43¾, oprócz tego za rozmaite posyłki zapłacono r. 33 k. 20. Przyjazd Groddka z Puław rs. 300; D-to Capellego z Florencyi rs. 300; D-to Le-Bruna z Petersburga rs. 150; D-to Saundersa z Petersburga rs. 800; D-to Abichta z Erlangi rs. 600; D-to Tarenghiego z Rzymu i na powrót z Wilna rs. 882. Przyjazd Langsdorfa z Erlangi rs. 1200; temuż za modele machin rs. 216 k. 93; temuż za druk dzieła Principia Staticae et Mechanicae, wraz z honoraryum rs. 1724 k. 55; temuż za druk Institutiones technologicae rs. 1331, k. 50. Tarenghiemu za druk Quinta Kalabra rs. 309; temuż za druk Ód rs. 618. Przyjazd Bojanusa z Darmstadt rs. 618. Nadto na najęcie mieszkań dla Groddka, Langsdorfa, Abichta, Bojanusa i t. d. Uniwersytet płacił rocznie dla każdego po kilkaset rubli srebrnych.

[2]) Nie możemy się zgodzić z Jundziłłem na ten przymiotnik „niejaki", bo zabytki te były ogromne i trwałe. Pod względem postawienia nauki na stopie europejskiej prace Franka, Bojanusa i Groddka nie są zgoła mniejsze od zasług Jundziłła, a przecie niemożebnie tych zasług nazwać „niejakiemi". *L. J.*

dem. Więcej jest nierównie tych, którzy zebrawszy w krótkim czasie kapitały, lub zapewniwszy sobie niezasłużone pensye dożowotnie, składając się obłudnie wyszukanymi pozorami, opuścili niewdzięcznie Uniwersytet, w którego gronie liczyć się za chlubę, a z przywilejów, równie jak z hojności rządu, korzystać, za szczęście sobie niedawno poczytywali.

Ledwie kilkanaście lat upłynęło, a już żaden w naszej nie znajdował się krainie; jeszcze lat kilka, nikt o pobycie ich u nas nie wspomni. Dziejopis Uniwersytetu, przeglądając kiedyś protokuły jego i czytając samo suchych nazwisk wyliczenie, znajdzie na każdej karcie długie rachunki zmarnowanego skarbu funduszu edukacyjnego; lecz próżno będzie się mozolić, szukając śladów pożytecznemi dziełami oznaczonej pamiątki.

Taki jest skutek zbyt przesądnego w księciu Czartoryskim o cudzoziemcach mniemania! Taki pożytek zbyt skwapliwego przez księdza Strojnowskiego ich powoływania! Bodajby omyłki przodków naszych pożyteczną były dla następców nauką!

---

W zbiorze tych świetnie skreślonych wizerunków braknie wszelako kilku, o których Jundziłł nie namienia: Hausteina, Bovarda, Hollanda, Zubakowicza, Czerniawskiego, Rennera, Martinsa, Lehmana, Eichwalda i paru innych. Widocznie o nich wspominał pamiętnikarz w innych miejscach swego obrazu; co do paru znajdujemy ich np. w składzie Uniwersytetu, w czasie jego zgaszenia. Albrychta, professora języka niemieckiego, słusznie zaliczał Jundziłł do krajowców.

---

## III.

Niezmiernie ciekawem pismem Stanisława Jundziłła jest rozbiór krytyczny Chowanny Trentowskiego, dyktowany na początku 1845 r. Świadczy on jak ten niespożyty umysł zachował w późnej starości (liczył wtedy 84 lat) jasność i żywość myśli, następnie poucza nas o poglądach filozoficznych, literackich i historycznych Jundziłła, nie mówiąc, że jako krytyka tak ważnego dzieła jest wielce interesującą. Nadto ten rozbiór Chowanny staje się dokumentem dużej wagi historycznej dla zobrazowania umysłowości Uniwersytetu wileńskiego. Dziesięć lat nie upłynęło od jego zamknięcia, a w całej

umysłowości polskiej, pod przemożnym wpływem metafizyki niemieckiej rozgościły się prądy myśli, które biegunowo różniły się od światopoglądu większości professorów wileńskich. W recenzyi swojej Jundziłł daje wyraz nie tylko przekonaniom swoim, ale swego Uniwersytetu i walczy z nowozaszczepioną filozofją pod sztandarem zasad i tradycyj tej szkoły.

Ta praca, jak i wiele innych, zaległa w rękopiśmie. Właściciel manuskryptów słynnego botanika, Jan Jundziłł, zwiedzając bibliotekę Towarzystwa naukowego Krakowskiego, 22 lipca 1868 r., ofiarował rozbiór tej instytucyi, więc obecnie ten rękopism p. t. *Rzut oka na Chowannę Bronisława Trentowskiego*, znajduje się w zbiorach Akademii Umiejętności pod № 1362.

„Od dwóch lat—pisze Jundziłł—poczęło słynąć poza granicami prowincyi naszej wielkie Bronisława Trentowskiego dzieło, Chowanna, czyli nauka wychowania młodzi i rozkrzewienia powszechnej oświaty na zasadach filozofii oparte, a której przyjęcie i upowszechnienie miało być wedle autora, niemylną podstawą przyszłego odrodzenia się narodowości naszej i samego narodu.

W połowie dopiero r. 1844 przedarło się przecież to dzieło, mimo zapory cenzurne do Wilna, a publiczność rzuciła się nań tem skwapliwiej, im gorącej życzyła spełnienia zapowiedzianych tak ważnych dla kraju korzyści. Niedługo jednak trwało to złudzenie: naprzód gorliwi miłośnicy ojczystej mowy na samym wstępie zrażeni zostali nowo-utworzonym filozoficznym barbarzyńsko-polskim językiem; powtóre obeznani ze ścisłemi umiejętnościami, dostrzegli w autorze zupełną tych nauk nieznajomość, a ztąd niezliczone prawie o najpospolitszych przyrodzenia tworach fałszywe, częstokroć dziwaczne i niezgodne z oświatą naszego wieku, twierdzenia; potrzecie świadomsi ojczystych dziejów mężowie odkryli w historycznej części Chowanny wiele fałszów i gorszącego w historyku-filozofie stronnictwa.“

Następnie Jundziłł mówi o miażdżącej krytyce Chowanny przez Feliksa Kozłowskiego, który niezbitymi dowodami okazał, iż cała ta nauka jast nauką mistrza jego Hegla, a oczywistą jej dążnością jest „okrzyczany i wszelkiemu społeczeństwu ludzkiemu niebezpieczny panteizm“.

Ponieważ Kozłowski nie dotknął mnogich błędów Trentowskiego w naukach ścisłych i fałszów w części historycznej, więc „wytknąć takowe, przynajmniej grubsze pomyłki, a to i dla pożytku nieobeznanych z przyrodzonemi umiejętnościami czytelników, i dla przestrogi samemuż autorowi postanowiłem“.

Jundziłł porządkiem stronnic przechodzi całe dzieło Trentowskiego i poddaje ostrej krytyce jego twierdzenia.

Obrusza się na styl filozofa,—który, podług Jundziłła, ma szumne i niedostępne dla pojęcia definicye. Oto np.: „*Wieczność jest zrąbnicą Boga napełnioną miryadami dzwonów cicho i spokojnie wiszących, czas jest dzwonów tych ciągle płynącym grzmotem*".

„Tak niepojęty — powiada Jundziłł — i żadnymi rozmiarami ograniczyć się nie mogący jest ogrom tej Boskiej zrąbnicy, jak niepojęta jest liczba i wielkość zawieszonych w niej niemych i nieruchomych dzwonów, jak niepojęty jest czas, nazwany tychże dzwonów ciągle płynącym grzmotem, tak niepojęta i niezrozumiała ta wieczność i czasu, dla rozrywki raczej, niż dla nauki czytelników, nakreślona przez autora definicya. Bombastyczna ta azyatycka przenośnia, napuszona kwiecistym, czyli jak dawniej mówiono florydackim stylem, przypomina nam ową sławną do Mecenasa dysputy przemowę:

„Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi, i t. d."

„Że nasz filozof ma blizkie z tym krasomówcą powinowactwo, okazują częste w dziele jego napotykane przenośnie, których podstawą są Sfinksy i Feniksy, a brakuje tylko rymowego dixi." Dalej Jundziłł przytacza wiele zdań z Chowanny, w rodzaju: „Strzeń jest przestrzenią w stni, a przestrzeń strzenią w istni" i t. p.

Oprócz niezrozumiałych powstaje Jundziłł na niesmaczne, podług niego, porównania: „światło rozwija się tylko między słońcem i planetą, bo w te strony najgłówniej zwraca się słońca grawitacya, gdzie ją pociąga jaka ziemia. Tu tenże sam stosunek co między mężczyzną i kobietą. Ciepło planety wzbudzone bywa światłem słońca, jak miłość niewiasty dzielnością młodzieńca. Ciepło jest uśmiechem miłośnym i słówkiem zalotnem Dafny do Apollina" (Chowanna str. 200, 201, 202).

Surowo gromi za to Jundziłł: „któremu astronomowi myślącemu o powszechnej grawitacyi, attrakcyi i repulsyi, mógłby przyjść do głowy romantyczny stosunek między mężczyzną i kobietą? któryżby fizyk upatrzył podobieństwo między działaniem słońca na planety, a dzielnością młodzińca na miłość kobiety? Astronomiczne, równie jak fizyczne problemata rozwiązują się samym tylko ścisłym matematycznym rachunkiem, porównania zaś i podobieństwa są próżną i nic nie dowodzącą, a w tem zdarzeniu śmieszną nawet gadatliwością, śmieszniejszem jeszcze i niegodnem dobrze wychowanego człowieka jest porównanie ziemi działającej na słońce, do

kobiety okrywającej swą spódnicą męża (Chowanna str. 202). Rubaszne to i można powiedzieć karczemne (!) porównanie mogłoż się wymknąć z pod pióra pisarza, wychowanego w salonowej szkole? W którymże polskim salonie odważyłby się wyrzec to, co tu w obliczu wszelkiej płci i wieku na papier wylać ośmielił się? Jakże mu dozwoliła estetyka, której prawidła na innem miejscu tak obszernie wykłada? W naukowym względzie samym tylko rachunkiem dowiedzione twierdzenie jest prawdą, fałsz zaś, choćbyś go okrył w najpiękniejsze szaty, zawsze będzie fałszem. Winszuję autorowi, iż się przypatrzył uśmiechowi i umizgom Dafny do Apollina, bo bez tych dwóch mar mitologicznych nie mielibyśmy dokładnego o cieple wyobrażenia."

Nie będziemy mnożyć ustępów, w których ten botanik wileński niemiłosiernie nicuje przesadę i dziwaczność stylu Trentowskiego. Ostry ton tłumaczy się troską Jundziłła o czystość języka i nie zeszpecenie go barbaryzmami.

„Oby to nadużycie przenośni i ten zbyt kwiecisty p. Trentowskiego styl nie stał się zgorszeniem dla młodych i skwapliwych do naśladowania pisarzy naszych! Niestety! dają się już widzieć liczni chwalcy i wielbiciele wytwornego jego stylu i nauki; w tej liczbie jest wspomniany w korrespondencyach literackich M. Grabowskiego p. Janiszowski, który twierdzi, iż *potężna dyalektyka i styl czarujący Trentowskiego pociągają i coraz bardziej pociągać będą nowsze pokolenia.*" Jundziłł, który miał niezachwiane credo wileńskie, że jasność i czystość mowy jest pierwszym obowiązkiem każdego pisarza, a „styl bez sensu, choćby najpiękniejszymi napuszczony kwiatami jest istnym dmuchem kowalskiego miecha", przeraża myśl, że piśmiennictwo polskie może zachwaszczone będzie ciemnymi i sofistycznymi płodami, skoro młodzież zachwyca się dziełami Trentowskiego, a pisarze stawiają go jako wzór do naśladowania. „Gdyby się to bezbożne spełniło życzenie, a liczba podobnych zwolenników i naśladowców znacznie sie pomnożyła, byłyby to już otwarte wrota napowrót do czasów Sobieskiego i dwóch z dynastyi saskich panujących Augustów."

Druga serya zarzutów Chowannie zawiera uchybienia Trentowskiego przeciw naukom ścisłym. Rozpatruje tu Jundziłł błędy, co do fizyologii, botaniki, mineralogii. Żałujemy, że szczupłość miejsca nie pozwala nam przytoczyć wielu wyjątków, które mają znaczenie historyczne, pouczają nas bowiem o stanie nauk przyrodniczych w Wilnie.

Dajemy kilka urywków. Na str. 205 Trentowski tak określa

mineralogię: „*mineralogia... jest poznaniem ciał niebieskich, w łonie ziemi zagrzebanych, t. j. kruszców. Metale przedstawiają tu słońca, kamienie planety, a żelazo będące półmetalem i półkamieniem zastępuje miejsce komet*“. Niżej zaś na str. 209: „*Messyaszem, w którym magnetyzm objawia się w całej pełni, jest tak zwany kamień magnesowy.*“

„Mijam—pisze Jundziłł—niedorzeczność mniemania o ciałach niebieskich w ziemi zagrzebanych. Jestto już oddawna zapomnianem Buffona o epokach natury marzeniem. Lecz pojąć nie mogę, z jakich powodów pisarz nasz, wręcz oczywistej prawdzie, zaprzecza żelazu metaliczności, zowiąc go pół-metalem i pół kamieniem. Przebóg! któryż to mineralog i w jakiem dziele dopuścił się tak oczywistego fałszu? Żelazo doskonale wyrobione, posiada wszystkie prawdziwego metalu przymioty, a mianowicie, glans metaliczny i rozciągliwość, *ductilitas*. Niech wskaże autor, który kamień, w najmniejszym stopniu posiada te własności. Jak żelazo nie jest półmetalem, tak magnes nie jest kamieniem, lecz jest prawdziwym i bogatym żelaza kruszcem; stopiony bowiem i wyrobiony zwyczajnym (fryszerskim) sposobem, wydaje czystego żelaza 80 procentów. Do zwykłych zaś i upodobanych autorowi przenośni należy, iż go majestatycznie Messyaszem, t. j. królem i od wieków oczekiwanym zbawcą Izraela nazywa. Niech się cieszy Izrael spełnieniem tych gorących swoich życzeń, ja zaś powiadam, iż ten Messyasz w wielu kruszcowych kopalniach, a mianowicie w górach Werchoturyi, w Syberyi obficie się znajduje i że żaden prawy mineralog nigdy go ani kamieniem, ani Messyaszem ani nazywa, ani nazywać będzie.“ Twierdzenia mineralogiczno-geologiczne nie udają się Trentowskiemu, czytamy u niego: *Werner wyśledził siedm warstw ziemi... Grunt jest pierwszą warstwą, na tej warscie osiada pięć innych, coraz więcej życia okazujących, ostatnią warstwą jest ziemia, co nam rodzi zboża i owoce.*

Jundziłła oburza, że autor Chowanny, nawet powołując się na autorytety przyrodoznawstwa błądzi: „p. Trentowski albo Wernera nie czytał, albo go nie zrozumiał, gdyż przypisuje mu to, o czem on nigdy nie pomyślił. Werner [1]) nie wyśledził siedmiu warstw ziemi, lecz tylko podzielił pokłady skał ją składających na pięć klass, wedle domniemanego chronologicznego ich jednych po drugich utworzenia się. W pierwszej klassie pomieścił skały pierwotne, czyli w powstaniu swem najdawniejsze, w drugiej tak nazwane

[1]) A. G. Werner's neue Theorie von Enstehung der Gänge. Freyberg 1791.

skały przechodowe, jako późniejsze, co do czasu ich utworzenia od pierwszych; w trzeciej klassie pomieścił skały warstwowe, tak nazwane od swego położenia, w powstaniu swem są one poźniejsze od dwóch pierwszych, w czwartej klassie policzył skały napływowe, które najpóźniej były utworzone; a piąta nakoniec klassa zawiera w sobie klassy wulkaniczne i t. d., i pięciu tych klass opisał szczegółowe charaktery, wedle pierwiastków skład ich stanowiących. Co Trentowski pod imieniem 7-iu warstw ziemi rozumie, niewiadomo. Wielkie jest podobieństwo, iż znajome 7 gatunków pierwiastkowej ziemi, t. j. krzemionkę, cyrkonę, glinkę, magnezię, wapno, stronciannę, barytę poczytał za warstwy, w czem dopuścił się wielkiego nielogicznego *qui pro quo*. Jeśli filozof ten nieobeznał się w Niemczech dokładnie z geognostycznemi zasadami Wernera, niech się nie odwołuje w twierdzeniach swoich do powagi tego najznakomitszego w nauce mineralogii męża, niech przeczyta wstęp do początkow mineralogii Feliksa Drzewińskiego, professora niegdyś mineralogii w Uniwersytecie Wileńskim: a tu znajdzie zasady Wernera z największą dokładnością i precyzyą wyłożone."

Najwięcej dojmuje Jundziłła wprowadzenie do wiedzy ścisłej pretensyonalnego i wybujałego języka, co jest wielce szkodliwe, gdyż przez to tak poważna nauka historyi naturalnej zamienia się w śmieszne „i godne jarmarkowej sceny teatralne kuglarstwo"; [1]) niezgrabne i bombastyczne porównania, wprowadzają zamęt do nauk dokładnych, w których „sama tylko precyzya w użyciu właściwych każdej rzeczy wyrazów jest istotnym warunkiem jasności i zrozumiałości, a szumne i napuszone przenośnie są śmiesznym i dziwacznym imaginacyi wybrykiem" [2]).

Sarka Jundziłł na autora, że nie przytacza dowodów na poparcie swych paradoksalnych twierdzeń, i tylko dziwactwo—przycina Trentowskiemu—nikomu się ze swych powodów się nie tłumaczy. Drukuje twórca nowego wychowania narodowego istne baśnie: *„podobni byliśmy do ptaka egipskiego Meropsa, który obróciwszy głowę ku ziemi, a ogon ku niebu i zdając się lecieć na dół jak strzała lub kamień, unosi sie przecież w postaci tej w obłoki."*

Jundziłł odpowiada, że istnieje ptak *Merops Viridis*, oddawna znany naturalistom, przebywa on nie tylko w Egipcie, ale i w

---

[1]) W rozbiorze dowodzenia Trentowskiego, że platyna jest carem, słońcem słońc metalów, a dyament jest sułtanem wśród kamieni.

[2]) Z powodu tezy autora, że węch gnieździ się w „piwnicy podmózgowej."

Bengalu i na wyspach Filipińskich, Jawie, Madagaskarze i innych krajach międzyzwrotnikowych. Znakomici ornitologowie Brisson, Forskal, Lotham i t. d. dokładnie go opisali, żaden wszelako nie wzmiankuje o tym nadzwyczajnym pionowym, z obróconą głową ku ziemi, a ogonem ku niebu, locie. Następnie Jundziłł obszernie pojaśnia, że gdyby istniał ptak, o nieznanej takiej właściwości, musiałby się koniecznie różnić od wszystkich innych ptaków cechami morfologicznemi. Jednem słowem, jest to bajka godna „pomieszczenia w nowych Atenach Chmielowskiego, a w powieściach arabskich obok ptaka skały, mogłaby stanowić znaczny rozdział."

Jundziłł wylicza część tylko „niedorzeczności" i „prawdziwych fizycznych absurdów", któremi zawsze zapełnia autor stronnice, ilekroć wkracza w obręb nauk ścisłych. Krytyk dziwi się, jak filozof, wielbiciel i uczeń Uniwersytetów niemieckich [1]) i który tak często woła za postępem oświaty i cywilizacyi, mógł „zostać na tak nizkim szczeblu empirycznych umiejętności."

Mocno krytykuje Trentowski innych, lecz sam zasługuje na miano nietoperza, którem on Duńczewskiego za chybienie astronomicznej obserwacyi obdarzył. „Duńczewski—podaje Jundziłł—prof. astronomii w akademii zamojskiej ogłosił drukowanym programatem o mającem pewnego dnia nastąpić przejściu jutrzenki *Venus* przez tarczę słońca. Chybiwszy, dla niewiadomych przyczyn, tej obserwacyi, ogłosił powtórnie, iż przejście to jutrzenki zdarzyło się $^1/_2$ godziną przed wschodem słońca. Żartowano wprawdzie, i w Wilnie i w Krakowie, z niedorzecznego w tej mierze tłumaczenia się Duńczewskiego, lecz nikt go tak nielitościwie nie potępił, jak Trentowski w swej Chowannie." Jundziłł przytacza okoliczności łagodzące: nauki ścisłe w całej Europie za czasów Duńczewskiego ledwo rozwijać się poczęły;—Trentowski, kończąc o niefortunnym astronomie wszechnicy w Zamościu, dodaje: *„o ileż śmiechu było z tego powodu w Europie z ciemnoty polskiej"!* Mógł być śmiech, powiada krytyk, lecz śmiech ten „upływem całego stulecia w niepamięci pogrążony został," tymczasem, co powiedzą zagraniczni uczeni, gdy Trentowski, w połowie wieku XIX-go, w czasie „wygórowanej nie tylko zagranicą, ale i w kraju naszym oświaty, śmie w dziele filozofii poświęconem, mówić o grzybie w nosie ludzkim znajdować się mającym, kto go od zupełnego idyotyzmu (!) w ścisłych umiejętnościach wymówić potrafi?. . . Śmiać się będą zaiste,

[1]) Trentowski był wychowańcem Uniwersytetu Aleksandryjskiego i dopiero po 1831 r. studyował w Niemczech filozofję ścisłą.

a śmiech ten napełni zgrozą i ściśnie serce każdego prawego i kochającego swój naród Polaka, iż wśród wieku naszego znalazł się tak zarozumiały ziomek".

Lecz nie tylko na Duńczewskiego napada autor Chowanny, poniewiera on imiona mężów najznakomitszych, nazywa bowiem Jana Sniadeckiego: „*płytkim i nie wiedzącym co mówi*". Nie chce tego nawet zbijać autor rozbioru, przytacza jedynie fakt, że właśnie Trentowski sam nie wie, co mówi: na str. bowiem 199 pisze: „Ojcem astronomii dzisiejszej jest Kopernik, nasz Jędrzej Śniadecki dał ją nam poznać w wybornem swem piśmie p. t. „Jeografia astronomiczna"—Jundziłł, skorygowawszy gruby błąd, że autorem wymienionego dzieła nie był Jędrzej a Jan, który w innem miejscu okazał się „płytkim", dowodzi, że miał racyę Jan Śniadecki, przeciwiąc się upowszechnieniu metafizyki niemieckiej w Polsce. Trentowski wydaniem swej Chowanny nie tylko nie osłabił ujemnego zdania Śniadeckiego o tej folozofii, ale „owszem bardziej je poparł i utwierdził". Lubo Trentowski wysławia swą filozofię, jako oryginalną, lecz cała ta „gmatwanina jest pożyczaną Hegla nauką", a nauka ta jest „szkodliwa i bezbożna"; cała ta filozofia narodowa Trentowskiego nie posiada żadnych podstaw naukowych: jakieś niepojęte cuda, które przygotowić mają do większego jeszcze cudu, to jest do przemienienia człowieka w „Boga-człowieka, prawdziwego Boga na ziemi, fiat, fiat!". . . Azali anielskie to marzenie nie jest czasem we śnie samegoż filozofa urojeniem?"

Do sposobu zaś pisania powraca zdziczenie, które groźnym jest symptomatem dla piśmiennictwa krajowego, bo „styl ten, azyatycki, napuszony ledwo w poezyi użyć się mogącemi przenośniami, ton zarozumiały i stanowczy, w tłumaczeniu urojonych przez się marzeń, dają w nim poznać owego (na str. 442, T. II wspomnianego) salonowego wiercipiętę Dworzanina Królewskiego, rozprawiającego o potrzebach i życzeniach ludu".

„Nie miałże słuszności Śniadecki, iż takową filozofię potępiał i wprowadzeniu jej do kraju silnie się opierał?"

Osobną część swego „rzutu oka" poświęca Jundziłł roztrząśnięciu historycznych twierdzeń Trentowskiego.

„Łatwy i dogodny obrał sobie autor tryb pisania historyi: wiele twierdzić, a nic nie dowodzić, a namoczywszy pióro w żółci, tryskać na papier najzelżywsze potwarze na najświetniejsze niegdyś w kraju imiona, a przekręcając i fałszując rzetelne ojczyste dzieje, natykać w nie urojone, do stronniczych swych zamiarów stosowne

powieści; nie zadając sobie pracy wymienienia źródeł, zkąd je czerpie i nie troszcząc się podobno, czy mu kto wierzy lub nie."

Dalsze roztrząsanie dowodzi, że Jundziłł nie tylko się bardzo interesował dziejami ojczystemi, ale że posiadał znaczne w tym zakresie wiadomości, a nie brakło mu zmysłu historycznego i trafnego poglądu na ludzi i sprawy lat ubiegłych [1]). Najsampierw znajdujemy tu obalenie rozwodzenia się Trentowskiego o unii brzeskiej, o czem ostatni popisał sporo błędów i opacznych faktów (np. synod brzeski odnosi do roku 1590 etc.). Najwięcej mozołu kosztuje Jundziłła obalić następujące twierdzenie Trentowskiego: Fedor Kosiński, hetman kozacki, powstał przeciw Brzeskiej Komisyi, jako gwałcącej dawne prawa narodu ruskiego i zawarte z Polską układy. Komisya zwabia go do Brześcia, pod pozorem porozumienia się wzajemnego, i rozkazuje zamurować go żywcem jako buntownika. Kozacy dowiedziawszy się o tem, śpieszą na obronę hetmana, zwyciężają wojsko polskie pod Piatką, zdobywają Brześć, ale hetmana zastali już bez życia.

Tu rozwija Jundziłł niepospolity zasób erudycyi, aby dowieść, że „cała ta brudna powieść sklecona w głowie Trentowskiego ku pohańbieniu, jak się zdaje, katolicyzmu i jego duchowieństwa jest niegodna wieku oddawna zapomnianych religijnych polemik, a tembardziej dzisiejszej cywilizacyi i oświaty" Jundziłł korzysta także z objaśnień, udzielonych mu, co do tych zdarzeń przez „czcigodnego i wysoce uczonego p. Mikołaja Malinowskiego". Otóż dwaj historycy polscy zostawili nam wiarogodną relacyę o „burzliwem życiu i haniebnej śmierci" Kosińskiego. Pierwszym z nich był Stanisław Łubieński, który nie mógł być stronnym, gdyż, jak powiada ks. Adam Czartoryski, w myślach i pismach polskich, że „ćmić jasnej jego głowy żadna nie potrafiła namiętność". Jundziłł wypisuje duży ustęp z Łubieńskiego (powołując się na wydanie Opera posthuma Antverpia 1643, profectio Sigismundi III in Sueciam str. 3—4), w którym szczegółowo opisane rozboje Kosińskiego; ostatni podług Łubieńskiego został zabity w Czerkasach przez żołnierzy zamkowych Wiśniowieckiego, w marcu 1593 r. Potem Jundziłł dowodzi raz jeszcze, że opowieści Łubieńskiego w całej rozciągłości zaufać można. Drugim historykiem „równie godnym wiary" był

[1]) Przypuszczać należy, iż Jundziłła musiało oddawna cechować zamiłowanie do historji i zapewne posiadał znaczne oczytanie w tej mierze, skoro Hussarzewski, professor historji Szkoły Głównej W. Ks. Litewskiego proponował mu zostać wice-professorem na katedrze dziejów powszechnych.

Reinhold Heidenstein, którego opowieść zgadza się z relacyą Łubieńskiego i w niektórych szczegółach uzupełnia ostatniego, co do Kosińskiego.

„Owoż—ciągnie Jundziłł—ci dwaj pisarze, Łubieński i Heidenstein są jedynemi źródłami, z których pewną wiadomość o Kosińskim zaczerpnąć można. Jan-Chrystyan Engel, znakomity dziejopis przeszłego wieku, w ogłoszonej przez siebie historyi Ukrainy i Kozaków z nich tylko korzystał [1]). Pierwszy, ktory wystąpił z bajką o zamurowaniu Kosińskiego jest J. B. Scherer, wydawca roczników Małejrossyi (sic) w r. 1788, powtórzył ten sam fałsz w r. 1814 Lessur, kompilator francuzki, w historyi o kozakach. Bantysz-Kamieński, przed kilku laty b. gubernator cywilny wileński, lubo swoją historyę Małorossyi wielu błędami zagęścił, a szczególnie wiele zdarzeń z domysłu dodał, o Kosińskim jednak mówi, co następuje"—i Jundził umieszcza długą cytatę z wymienionego dzieła. „Bantysz-Kamieński przytacza Heidensteina, lecz trzymał się go tylko co do ogółu, pobudki zaś najazdu Kosińskiego, opis poruszenia jego wojsk, jakaś opieszałość w działaniu, czas nakoniec i rodzaj śmierci, są albo własnego jego wymysłu, albo wzięte z latopisu małorossyjskiego, do którego się odwołuje, a o którym wnet powiem. Zapewne, że zgon na polu bitwy byłby właściwszy dla bohatera, niż śmierć przy kuflu w Czerkasach. Chociaż przyznać potrzeba, że to była prawdziwie śmierć kozacka." Jundziłł zgadza się z Bantyszem, że całkiem niewiarogodną jest wersya, aby tak przezorny człowiek, jak Kosiński, wydał się sam na pastwę. Gdzież źródło tego fałszu i potwornego kłamstwa?

„Utworzył je Jerzy Koniski, arcy-biskup mohilewski (niegdyś r. 1767 uczestnik konfederacyi słuckiej, najzapamiętalszy wróg Polski i Polaków, wydawca znanej książki: Prawa i wolności obywatelom Korony i W. Ks. L., religii greckiej oryentalnej wyznawcom służące, Warszawa 1767), który, mszcząc się za to, iż go sprawiedliwość krajowa, za knowania najniegodziwszych zamachów, sięgała, wystąpił jak oszust historyczny, z tak zwaną historyą Rossyan, czyli Małej Rossyi, doprowadzoną do r. 1768. W przedmowie uwiadamia, że z dawnych lat światlejsi zakonnicy katedralnego monasteru Mohilewskiego spisywali te roczniki, że w potrzebie zasięgali wiadomości od uczonych mężów Kijowskiej Akademii i od zakon-

[1]) Jundziłł w odsyłaczach podaje tytuły oryginalne tego jak i niżej wymienionych dzieł i cytuje stronnice.

ników znaczniejszych monasterów, tych szczególnie, w których, jako mnich, przemieszkiwał Jerzy Chmielnicki, dawniej hetman, gdyż pozostało po nim mnóstwo pism i listów ojca jego, Bohdana Chmielnickiego, a nawet dzienników ważniejszych zdarzeń i przewag narodowych, dodaje przytem, że cały ten zbiór na nowo przejrzał i poprawił. Z niego więc wyjął wiadomość Scherer, za nim ją powtórzył Lessur. Bantysz-Kamieński, dostrzegłszy wierutne kłamstwo, ostrzegł o tem czytelników, wszakże na nic to się nie przydało, bo najświeższy historyk Mikołaj Markiewicz, nie tylko bajkę o zamurowaniu Kosińskiego szeroko powtarza, ale nawet dosłownie przytacza wyjątki listów tego mniemanego męczennika, które do króla, do Senatu i do Synodu Brzeskiego w sprawie wolności wiary miał pisywać“ [1]).

„Przywiedzione wyrazy z przedmowy Koniskiego — kończy Judziłł swój długi wywód—jawnie zdradzają usilność ubarwienia fałszu pozorami prawdy; odwołuje się bowiem do pozostałych pism po Bohdanie Chmielnickim, i toć nic nie byłoby właściwszego, jak to samo pismo na jaw wydać, lub złożyć je w takim miejscu, w któremby każdemu sprawdzić je było można. Ale dłużej nad tem rozwodzić się nie warto, gdyż z jednej strony mamy świadectwo pisarzy spółczesnych, zacnością życia, piastowanymi urzędami, miłością prawdy i wysokiem światłem zaleconych, z drugiej latopis, który przeszedł przez ręce Jerzego Koniskiego, żyjącego we 200 lat po zdarzeniu, o które nam chodzi; ladajaką książkę Scherera, na której niedokładność sami rossyanie się żalą, kompilacyę małej wagi Lessura, który się tylko Schererem, Leresqu'em i Le-Clercem łatał, nakoniec Markiewicza, własnemu nawet ziomkowi B.-Kamieńskiemu odmawiającego wiary, bo by musiał wymazać szumne wyrzekania na okrucieństwa polaków. Zreszta obadwaj historycy Małorossyi (sic) nie dają najmniejszego względu na chronologię, wypadki z sobą wikłają naznaczając im najczęściej przyczyny, które nierównie później od mniemanych skutków miały miejsce.“

Przywiedliśmy dłuższe wyjątki z tego wywodu Jundziłła—całe

---

[1]) Historja Mało Rossji Moskwa 1843. T. I, str. 75—81. Zaznacza jeszcze bardzo trafnie Jundziłł, że bez najmniejszej podstawy Bantysz-Kamieński, oraz inni najniesłuszniej robią Kosińskiego rzekomym obrońcą wyznania wschodniego, czemu przeczy logika historycznych faktów. Jeżeliby tak było, to czemu Kosiński walczył najzawzięciej z księciem Konstantym Ostrogskim, który był filarem tego wyznania i w walce z tym magnatem miał, podług B. Kamińskiego, ponieść porażkę i zginąć na polu bitwy.

to roztrząsanie jest doskonale i ze znawstwem przeprowadzone tak iż nawet zawodowy historyk owego czasu mógł by się pochwalić podobnym rozbiorem. Jundziłł nie tylko posiadał oczytanie i obszerne wiadomości, ale i jasną i otwartą głowę, która mu pozwoliła w obcej dla siebie dziedzinie napisać arcyciekawy artykuł. Zasługują na uwagę świetne jego spostrzeżenia o historykach Rusi, którzy bez ceremonii dodają do faktów „z własnego wymysłu", i nie ominą najoczywistszego fałszu, skoro to im da sposobność oczernić przeszłość Rzeczypospolitej. Niestety, są to cechy, które u wielu pozostały do dni naszych.

Lecz najwięcej uderzającym i znamiennym jest dla nas pogląd Jundziłła na Koniskiego i osławioną *Historyę Russów*, która ogromną rolę odegrała w historyografii. Jest to ordynarny fabrykat, najbezczelniejszych potwarzy i notorycznych kłamstw, mówiąc ściśle, niema w tej „historyi" słowa prawdy, jeno stek powymyślanych bredni; odznacza się ona specyficznem zabarwieniem ślepej nienawiści do Polski i bluzga błotem na całą jej przeszłość. Ta elukubracya znaną była w odpisach na początku XIX w. (wydano ją drukiem dopiero 1846 r.): prawie wszyscy, piszący dzieje Rusi, czerpali z niej najbezkrytyczniej pełnemi garściami fakta, a nadto przejmowali się jej niesmacznym tonem i sposobem pisania; wspomniany np. przez Jundziłła, Markiewicz, swoje pięciotomowe dzieje oparł całkowicie na „Historyi Russów" i rozwodnił to jeszcze ckliwem i nędznem gadaniem. Nie dość na tem, korzystali z tego rękopismu niektórzy poeci i powieściopisarze, że wspomnimy sposobem przykładu Mikołaja Gogola: tło historyczne jego „Tarasa Bulby" i innych powiastek z dziejów kozaczyzny wzięte z fałszów i zmyśleń „Historyi Russów"—i być może, iż nie posiadając zgoła samoistnego zmysłu historycznego, Gogol wierzył w te niebywałe baśnie.

Wyżej przytoczony ustęp Jundziłła, dowodzi, jak dobrze znakomity botanik ocenił tę nędzotę, opierającą się na nie istniejących dokumentach. W końcu dodać musimy, że nowsze poszukiwania dowiodły, że autorem owego fabrykatu nie był Koniski, jak mniemano powszechnie, chociaż z drugiej strony powstał on z jego natchnienia i jest przepojony duchem i wartością moralną Koniskiego—tego, jak go niezmiernie trafnie nazwał Jundziłł—oszusta historycznego. Co jest szczególne, że prawdziwym autorem paszkwilu, znanego pod tytułem „Historya Russów" jest uczeń uniwersytetu wileńskiego, niejaki *Bazyli Poletyka*, rusin, rodem z Połtawszczyzny; nauczycielem jego ojca był Jerzy Koniski. Dziwnem jest także, iż

ów Poletyka musiał być kolegą Jundziłła ze Szkoły Głównej Litewskiej, ponieważ mniej więcej w tym samym czasie obaj byli uczniami wszechnicy w Wilnie [1]).

Rani Jundziłła ta okoliczność, że autor Chowanny najlekkomyślniej rozsiewa potworne fakta, a nawet, jakby się lubował w podawaniu jaskrawych niedorzeczności. To wyprowadza krytyka z równowagi; „filozof nasz jak w umiejętnościach dokładnych jest ciemnym idyotą (!), tak w opowiadaniu ojczystych dziejów łatwowiernym bajarzem, i co boleśniejsza jest brudnym i złośliwym potwarcą naddziadów naszych".

Najgorzej obchodzi się Trentowski z hetmanem Żółkiewskim, którego nazywa narzędziem jezuitów [2]) i przypisuje mu błędy niepopełnione. Co gorsza, że chyba sam tworzy kłamstwa, bo jak mógł podać podobnie ohydne zmyślenie, jeno poto, aby zmierzić króla i naród, a mianowicie: Król wzywa, aby kozactwo przysłało swych posłów do Warszawy. „Przybyło ich — powiada Trentowski ośmiu, między innymi także Łoboda i nowo obrany hetman Nalewajko. Ale w Warszawie stracono ich haniebną śmiercią". Gdyby coś podobnego się stało, można to nazwać „bezbożnem i wołającem o pomstę do Boga morderstwem". Było atoli zupełnie inaczej: „zginęli wprawdzie oba ci, buntów i łupiestwa hersztowie, ale ani pospołu, ani jednym gatunkiem śmierci". Następnie Jundziłł daje zarys kozaczyzny, na podstawie Heidensteina i Niemcewicza (Dzieje panowania Zygmunta III), tłumacząc, że swawola kozaków dała się odczuwać za Stefana Batorego, a już za Zygmunta Wazy działają oni na własną rękę. Nalewajko i Łoboda po nieudanych próbach zostania na żołdzie arcyksięcia Maksymiliana, wracają, jeden wpada na Litwę, drugi na Ukrainę i kraje te „łupiestwami trapić" poczynają. Dla uśmierzenia wyruszył ówczesny hetman polny, Stanisław Żołkiewski i po kilkumiesięcznej wyprawie, połączonych już razem, dowodców obległ pod Łubnami. Tam Łobodę sami Kozacy zabili i poddali się Żołkiewskiemu. „Wówczas to Nalewajko, razem z inny-

---

[1]) Pierwszy, kto dowiódł, że nie Koniski, a Poletyka pisał „Historję Russów", był Łazarewski, ob. jego pracę: Otrywki iz siemiejnawo archiwa Poletiki (Kijewskaja Starina 1891 № 4); krótki życiorys Poletyki znajduje się w artykule Horłenki (ibidem 1893 I, str. 44—45).

[2]) Jundziłł wogóle mocno nie lubił jezuitów, przypisując ich szkolnictwu przytłumienie oświaty na Litwie, lecz bierze ich w obronę przeciw zbyt zażartym i „nie chrześcjańskim" napaściom Trentowskiego, a zwłaszcza zwalania na nich czynów bez najmniejszego dowodu.

mi winowajcami, do Warszawy przywieziony, zasłużoną karę odniósł. Heidenstein rodzaju kary nie wymienia. Stanisław-Albrycht Radziwiłł twierdzi, że po długich bezsennych nocach rozum stracił, a Piasecki o ucięciu głowy zdaje się mówić: Cronicon p. 172: Nalewajko cum sociis Varsaviam deductus suplicium subiit. Skończył więc życie Nalewajko, nie jako poseł od kozaków, lecz jako wiarołomny buntownik, w bitwie z orężem w rękach pojmany i do stolicy na zasłużone ukaranie odesłany."

Łacno, powiada Jundziłł, mnóstwo wyłowić z Chowanny miejsc o tej „złośliwej dążności"; autor stara się nakreślić apologię „wszelkich niecności kozackich", do licznych kronikarskich błędów dodaje jeszcze własnego „jadu", bo mu się relacye owe zdają za łagodne [1]).

To są główniejsze sprawy, które porusza Jundziłł w tym interessującym „Rzucie oka". Żałować należy, iż nie zatrzymał się nad wieloma kwestyami, które zupełnie oryginalnie traktuje Chowanna. Szczególniej szkoda dla nas wielka, że ten znakomity professor wileński nie wdaje się zupełnie w rozpatrzenie poglądu Trentowskiego na dzieje szkół i oświaty w Polsce, który zajmuje w Chowannie sporo miejsca; niezmiernie ciekawe są ustępy o uniwersytecie aleksandryjskim i szkołach w Królestwie Kongressowem przed 1831 r., ostre zdanie Trentowskiego o ówczesnem ministeryum oświecenia i t. d. Od takiego znawcy szkolnictwa, jak Jundziłł, moglibyśmy otrzymać mnóstwo wiadomości i interessujących zapatrywań.

Celem naszym było podać ten rozbiór Chowanny, nie oświetlając go ze swej strony, co do istotnej wartości tego dzieła i dla tego posiłkowaliśmy się przeważnie słowami samego Jundziłła, ponieważ chodziło nam o danie wyobrażenia o tej krytyce, która sama przez się przelewa mnóstwo światła na umysłowość botanika litewskiego.

Rozumie się, że z tego „Rzutu oka" niemożliwem by było wyrokować o jakości pracy pedagogicznej Trentowskiego. Najpierw, Jundziłł mówi tylko o błędach naukowych i historycznych, a całkowicie zamilcza o wielkich zaletach tej książki. Trentowski popełnia omyłki – to pewna, zwłaszcza grzeszy przeciw historyi, bo uchybienia przeciw przyrodoznawstwu nie są tak liczne i grube, jak powiada Jundziłł, który zalicza do nich nieścisłości, spowodowane sty-

[1]) Jundziłł twierdzi, że źródłem dla „kłamliwych powieści" Trentowskiego był kwartalnik naukowy krakowski 1835 r., gdzie Wacław-Aleksander Maciejowski umieścił wiadomość o kozakach „wyczerpnioną z rękopismu Jenerała Storożenki".

lem zbyt ozdobnym i poetycznością myśli. Następnie, Jundziłł nie mógł żadną miarą zrozumieć autora Chowanny, jak zresztą nie rozumiał i filaretów. Były to organizacye umysłowe zupełnie różne, a co jeszcze ważniejsze należeli do biegunowo przeciwnych epok i tym sposobem obozów. Światopogląd Jundziłła tkwił w kolossalnym ruchu naukowym XVIII w. całej Europy. Nauka jest mistrzynią potęgą i szczęściem jak jednostki, tak narodu: „im kto jest mniej oświeconym, tem bardziej zepsuciu podlega“—powiada w jednem miejscu Jundziłł. Następnie nauki ścisłe dają człowiekowi panowanie nad przyrodą, wzmagają jego cywilizacyjne zasoby i dają bogactwo ekonomiczne. Jundziłł należał do tego pokolenia, które widziało Litwę na nizkim poziomie naukowym, znając kraje ościenne na zachodzie, które o tyle wyprzedziły jego ojczyznę, on, jak zresztą prawie wszyscy professorowie Uniwersytetu w Wilnie mieli jedyny cel, aby przyspasabiać całe zastępy pracowników oświeconych, którzyby dźwignęli kraj nie tylko z dość nizkiego szczebla ogólnej oświaty, ale z upadku ekonomicznego. Leżała im bardzo na sercu ciemnota włościan i „polepszenie bytu pracowitej ludu klassy“, jak się wyraża Jundziłł. Do tej mety była jedna droga—oświecanie się za pomocą nauk, opartych na doświadczeniu i mrówczej pracy. Jako nauczyciel, w ciągu tylu lat w tym jeno kierunku działał. Naraz podniosły się jakieś nowe siły, w młodszych pokoleniach zawirowały nowe prądy: romantyzm, idealizm, szukanie w ludzie poezyi, dążenie do odzyskania niepodległości etc. Te kipiące wśród młodzieży dążności, entuzyazmu, zachwyt dla poezyi przeraziły Jundziłła, równie, jak Jana Sniadeckiego, Szymona Malewskiego i innych. Czuli oni, że w tem „stawaniu się“ jakiegoś nowego świata są rzeczy groźne dla pozytywnej, spokojnej, tylko wyczekującej pracy, a nadto, że owe gorętsze objawy, wobec sytuacyi kraju, mogą zwalić tę, nie tylko tak pożyteczną, ale najbardziej im drogą winnicę nauk. Nie marzeń nam potrzeba, mówili, a nauki; nie lotu nam brak, a gorliwości w pracy. Poza tem dla umysłów professorów wileńskich zgoła obcemi były światoburcze zapędy ducha, jak równie jego spekulacye oderwane o zagadnieniach zawsze niepoznawalnego. Niemniej przeto, jak i generacya t. z. stara, tak i młoda mieli jedno wspólne, że uznawali światło za główny czynnik odrodzenia kraju, który—i to trzeba bardzo podkreślić—jedni i drudzy kochali sercem najwyższem. Lecz porozumieć się żadną miarą nie mogli. Starsi, wychowani na innej literaturze, nie mieli bezpośredniego poczucia poezyi i szczerze byli przekonani, że zachwyty nad twórczością t. z. wtedy „gminną“, wprowadzania widm, krasno-

ludków, rusałek, grożą powrotem do zaćmienia czasów saskich, do wierzeń w gusła, czarownice i upiory. W tem tkwi ogromny tragizm, iż dwa te, że tak powiem, odłamy najszlachetniejszego kwiatu naszego narodu, mając na celu tylko pomyślność ojczyzny, nastrojone były wzajemnie, jeśli nie wrogo, to nieprzychylnie i o wspólnej, solidarnej pracy dla *powszechnej sprawy* [1]) nie mogło być mowy.

Ta jest przyczyna, że Jundziłł nie znalazł w Chowannie nic dobrego i oprócz nagan nie umiał o niej nic powiedzieć. Nie odczuł w niej gorącej miłości narodu, nie potrafił ocenić nadzwyczajnych koncepcyi, bogatych pomysłów, zdobycia dla ducha nowych obszarów i wreszcie nie chciał uznać niewątpliwych a ogromnych zdolności Bronisława Trentowskiego.

Nie można się wszelako dziwić Jundziłłowi. Stał już nad grobem. Przeżył tyle klęsk—on, co był uczestnikiem czasów świetności—pogrzebał tylu ludzi, jak najczęściej się wyraża „znamienitych", przy nim pogasły wszystkie pochodnie świecące Litwie, pozamykały się gmachy. Nie tak być miało. Nie tym szlakiem poszło życie.

Czy byłoby inaczej, lepiej, gdyby zwyciężyła wolą obozu Śniadeckiego? W tem barowaniu się dwóch mocarzy, kto był Jakubem, a kto aniołem? Czy można na to odpowiedzieć? Stosując tu piękne słowa Jundziłła, możemy mieć nadzieję, że „w kolei przyszłych, dziś żadnym rozumem ludzkim niezbadanych ojczyzny losów, wyrodzić się może jaki gorliwy dziejów naukowych i oświaty krajowej badacz", który stworzy obraz uniwersytetu wileńskiego i da odpowiedź na wiele zagadnień, jakie nam ta znakomita i wszechogarniająca szkoła pozostawiła.

**Ludwik Janowski.**

[1]) Wyrażenie Lelewela, który powiada, że z Onacewiczem obaj niezłomnie dążyli w zawodzie *powszechnej sprawy*, pozostając zawsze w jednostajnem wzajemnem najlepszem uczuciu.

J. JAKUBOWSKI.

# Kroniki Litewskie.

**Smolka St.** Najdawniejsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego. Pamiętnik Ak. Um., t. VIII, Kraków, 1890.

**Prochaska A.** Latopis litewski. Lwów, 1890.

**Hruszewśkyj M.** Pochwała w. kn. Wytowta. Kilka uwah pro skład najdawniejszoï rusko-łytowskoï litopysy. Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka, t. VIII. Lwów, 1895.

**Tichomirow Iw.** O sostawie zapadno-russkich, t. n. litowskich letopisiej. Żurn. Min. Nar. Prosw. 1901, III, V.

**Ptaszycki St.** Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego Kronika. Wilno 1907.

**Polnoje Sobranije Russkich Letopisiej**, t. XVII. Zapadno-russkija letopisi. Petersburg. 1907.

Gdy znakomity dziejopis Litwy, Maciej Stryjkowski, zabierał się w drugiej połowie XVI w. do pisania swej tak bogatej w treść „Kroniki polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi“, pozbierał on nie tylko wszystkie dostępne wtedy dzieła historyczne drukowane, krajowe i obce, ale i wielką ilość kronik rękopiśmiennych. Wsród nich znalazło się kilkanaście „latopisców“ litewskich, „których Litwa z starodawna za kronikę używa“. Pisane one były w używanym wówczas powszechnie na Litwie języku ruskim, zbliżonym do polskiego. Zawierały zaś, jak widać z częstych powoływań się na nie Stryjkowskiego, treść wielce obfitą, z której Stryjkowski czerpał pełną dłonią, wypisując prawie dosłownie całe rozdziały. Nie można jednak ze ścisłością określić, gdzie się u Stryjkowskiego kończy litewski „latopisiec“, a zaczyna inne jakie źródło. Dlatego też całkowitej treści latopisców litewskich ze Stryjkowskiego wydobyć nie można, ani też wykazać ściśle odmian, jakie pomiędzy poszczególnymi latopiscami istniały. Wydobycie tych starych kronik litewskich na światło dzienne uważał Stryjkowski za swą szczególną

zasługę i zaznaczył to nawet w tytule swego dzieła. Zestawiał on „dotąd ciemnochmurną nocą pokryte“ latopisce litewskie z innemi źródłami i dzieje litewskie i ruskie „od nikogo przedtym niekuszone“ pierwszy podał do wiadomości powszechnej. Kroniki litewskie, po rusku pisane, znajdował Stryjkowski na dworach panów litewskich, w czasie częstych wędrówek swoich po Litwie. Z tego, co pisze o tych kronikach, widać, że były one bardzo do siebie podobne i zawierały dzieje Litwy od przyjścia Włochów w te strony aż mniejwięcej do końca panowania króla Aleksandra. Mimo jednak podobieństwa zawierały i pewne różnice. Mianowicie, gdy większość kronik przyjście Włochów odnosiła do czasów Nerona, kronika, znaleziona u książąt Zasławskich w Brzostowicy (pod Wołkowyskiem), odnosi ten fakt do czasów Attyli i dlatego inaczej rozpoczyna dzieje Litwy [1]). Kronika ta różni się również od innych tem, że zawiera pominięte gdzie-indziej dzieje Mendoga [2]). Dzieje te znajdowały się również w dwuch kronikach, przechowywanych w skarbie Aleksandra Chodkiewicza w Gródku, które Stryjkowski nazywa „dowodnymi“ [3]).

Mylił się jednak Stryjkowski twierdząc, że pierwszy z historyków polskich posługiwał się kronikarzami litewskimi. Piszący przeszło sto lat przed nim Długosz już znał opowieści kronikarza litewskiego o wojnie domowej na Litwie po śmierci Olgierda, wojnie, zakończonej śmiercią Kiejstuta i ucieczką Witolda do krzyżaków. Opowieść tę umieścił Długosz prawie bez zmiany w swojem dziele. Drugim z kolei historykiem, który posługiwał się kronikami litewskiemi, był Kromer. W dziele swem wydanem w r. 1555 powołuje się parokrotnie na Lituanorum annales i lituanica historia [4]). Następnie w Kronice Polskiej Bielskiego spotykamy wielokrotne powoływania się na „latopisców litewskich [5]). Nie tylko poprzednicy i współcześni Stryjkowskiego, ale i jego następcy posługiwali się kronikarzami litewskimi. Najgłośniejszy z nich, Wojciech Wijuk-Kojałowicz, pisząc po łacinie historję Litwy do czasów dawniejszych, posługuje się prawie wyłącznie Stryjkowskim, do późniejszych jed-

---

[1]) Stryjkowski. Kronika I. 55, 56.

[2]) Ib. I. 288.

[3]) Ib. I. 252.

[4]) *Cromerus* M. De origine et rebus gestis Polonorum. Basileae (1555), p. 352, 3 i 362.

[5]) *Bielski.* Kronika Polska. Sanok. 1856. I, 253 i dalej.

nak czasów używa kronikarzy litewskich, nieznanych jeszcze Stryjkowskiemu [1]).

Mimo częstych wzmianek o kronikarzach litewskich u różnych autorów, sami kronikarze przez długi czas nie mogli się doczekać wydania ich drukiem. Odegrywała tu rolę ta okoliczność, że język ruski, w którym pisane były kroniki, wychodził powoli z użycia u szlachty litewskiej, a polski Stryjkowski i łaciński Kojałowicz w zupełności zaspakajali potrzebę Litwinów posiadania własnej historji drukowanej. Tak więc zapominano powoli o dawnych „latopiscach“ i same kroniki ulegały zniszczeniu i zatracie. Dopiero, gdy na początku XIX wieku ruch umysłowy na Litwie wzmógł się na nowo i wśród profesorów odrodzonego uniwersytetu wileńskiego wzrosło zainteresowanie się dawnemi dziejami Litwy, zwrócono uwagę na dawne kroniki litewskie i zabrano się do ich odszukania. Pierwszym, który odnalazł rękopis kroniki litewskiej, był prof. Ign. Daniłowicz; podał on go do druku w Dzienniku Wileńskim r. 1823—4, a potem wydrukował osobno, p. t. *Latopisiec Litwy i Kronika Ruska*, Wilno, 1827. Dziwnym trafem był to jeden z najstarszych dochowanych dotąd rękopisów kroniki litewskiej (t. z. *Supraślski*, przepisany w r. 1519); reprezentuje on typ kroniki litewskiej starszy od tego, jakim posługiwali się Stryjkowski i Bielski. Następne odkrycie dokonane zostało przez Narbutta, który znalazł u Bychowca, prezydenta Gran. Apel. powiatu Wołkowyskiego, kronikę litewską, pisaną po rusku, lecz przepisaną pismem polskiem (t. z. *Kodeks Bychowca*). Kronika ta należała do tego samego typu, co wymieniona przez Stryjkowskiego kronika książąt Zasławskich. Opisał ją w r. 1838 Narbutt w III tomie swych „Dziejów staroż. Narodu Litewskiego“, a w r. 1846 wydał w Wilnie p. t. „Pomniki do dziejów litewskich“. Następnie w r. 1854 wydrukowany został nowy rękopis kroniki litewskiej, układem i treścią przypominający rękopis Supraślski. Był to t. z. *Kodeks hr. Uwarowa* czyli *Słucki*, pochodzący z XV wieku. Wydany został przez A. Popowa w „Uczonych zapiskach II otdiel. Akad. Nauk, kniga I“.

Na początku siódmego lat dziesiątka zeszłego stulecia postanowiła Petersburska Komisja Archeograficzna wydać wszystkie znane kodeksy kronik litewskich, jako tom XVI „Poln. sobr. russk. letop.“ W tym celu zabrała się do gromadzenia kopji jak największej ilości kodeksów. Z podobnym zamiarem nosiła się i Krakowska

[1]) *Kojałowicz*. Hist. Lituanae, pars. II p. 493: rerum lituanorum scriptoros tradant.

Akademja Umiej., gromadząc również kopje. Bliższe poszukiwania wykryły cały szereg nadzwyczaj cennych kodeksów. Tak naprz., w bibljotece hr. Raczyńskich w Poznaniu znalazł się rękopis kroniki, stanowiącej typ pośredni pomiędzy krótkim kodeksem Supraślskim a obszernym Bychowca. Opisał go w r. 1882 Szaraniewicz („O latopisach i kronikach ruskich". Rozprawy Ak. Um., wydz. hist.-fil. t. XV). Znalazły się potem i inne kodeksy tegoż typu. W bibliotece publicznej w Wilnie znaleziono najstarszy kodeks kroniki litewskiej z r. 1495, reprezentujący typ starszy od Supraślskiego i Słuckiego (t. z. *Kodeks Wileński*). W bibljotece hr. Krasińskich w Warszawie odkryto rękopis, zawierający dwie kroniki litewskie odmiennych typów, uzupełniające się nawzajem. Poszukiwania w bibljotekach roryjskich też dały ciekawe rezultaty. W ten sposób zebrało się przeszło 20 kodeksów, które dawały wcale niezłe pojęcie o rozwoju dawnego kronikarstwa litewskiego. Trzeba było tylko zebrać je razem i wydać w sposób odpowiadający wymaganiom współczesnej techniki edytorskiej. Po długiem oczekiwaniu ukazał się wreszcie w r. 1907 tom XVII „Poln. sobr. russk. letop.", zawierający wszystkie znane dotąd teksty kronik litewskich. Nad wyraz staranne i umiejętne wydanie tego tomu należy zawdzięczać wytrawnemu znawcy przeszłości litewskiej, pr. St. Ptaszyckiemu, który wraz z uczonym rosyjskim A. Szachmatowym podjął się redagowania tego tomu. Cokolwiek wcześniej w tymże roku prof. Ptaszycki wydał w Wilnie starożytny przekład polski kroniki litewskiej z r. 1550, p. t. „Wiel. Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego Kronika"; jest to t. z. *Kodeks Olszewski*. Tak więc mamy obecnie możność rozejrzeć się szczegółowo w tem kronikarstwie litewskiem, które do ostatnich prawie czasów było dla nas dziedziną bardzo mało znaną.

Już po wydaniu dwuch pierwszych kodeksów—Supraślskiego i Bychowca, stało się widocznem, że należą one do dwuch odrębnych typów kroniki litewskiej. Pierwszy z nich był krótką kroniką, zawierającą wypadki od podziału Litwy pomiędzy synów Giedymina do r. 1446, drugi zaś zawierał obszerną opowieść dziejową od bajecznego przybycia Włochów na Litwę do końca panowania Aleksandra. Nie ulegało przytem wątpliwości, że pierwszy był typem starszym, a drugi znacznie późniejszym. Zwrócono również uwagą na to, że tekst dawniejszej kroniki został prawie w całości wcielony do późniejszej.

Pierwszym, który zabrał się do krytycznego rozbioru samych tekstów był prof. St. Smolka. Za przedmiot badania wziął on dwa znane wtedy teksty krótszej kroniki litewskiej—Supraślski i Słucki

i poddał je analizie krytycznej [1]). Rozbiór ten, zalecający się „bystrością zmysłu krytycznego i Waitzowską sztuką konstrukcji“ (Prochaska), stał się podwaliną całej dalszej pracy nad kronikarstwem litewskiem. Wykazał w nim szanowny autor, że krótsza kronika litewska nie jest utworem jednolitym, a składa się z szeregu samodzielnych utworów o charakterze w części kronikarskim, w części rocznikarskim. Zwrócił uwagę, że zawarta w niej opowieść o wojnie domowej po śmierci Olgierda zbliżoną jest co do treści z materjałem Witolda napisanym około 1390 r. dla Krzyżaków. Opowieść ta, jako całość odrębna, znana była Długoszowi, który ją wcielił do swej historji. Oto są trwałe nabytki pracy St. Smolki. Dodać do nich należy jeszcze spostrzeżenie, zrobione wcześniej przez Szaraniewicza, o smoleńskiem pochodzeniu zapisek rocznikarskich. Inne hypotezy Smolki obalone zostały przez następnych badaczy: Prochaskę, Hruszewskiego i Tichomirowa.

Badanie krytyczne kronik litewskich mogło przybrać szersze rozmiary tylko wtedy, gdy oprócz dwuch znanych dotąd typów zjawił się typ nowy reprezentowany pierwotnie przez *Kodeks biblioteki hr. Raczyńskich*, czyli t. z. *Poznański*. Kroniki tego typu rozpoczynają opowieść, podobnie, jak kodeks Bychowca, od przyjścia Włochów na Litwę. Fakt ten odnoszą jednak nie do czasów Attyli (jak Kodeks Bychowca), lecz do czasów Nerona. Po dziejach bajecznych następuje w nich tekst znanej nam już krótszej kroniki litewskiej, kończącej się rokiem 1446. Po roku tym porządne opowiadanie urywa się i spotykamy luźne notatki rocznikarskie, które w paru kodeksach stają się szczegółowszemi za panowania Zygmunta I. Typ ten może być uważany za pośredni pomiędzy krótkim, reprezentowanym głównie przez kodeks Supraślski, a obszernym, którego jedynym dotąd reprezentantem jest kodeks Bychowca. Pierwszym z badaczy, który wciągnął kodeks Poznański do badań krytycznych, był A. Prochaska [2]). Mimo jednak pracy tego zasłużonego badacza, jak również cennych spostrzeżeń Tichomirowa o kodeksach hr. Krasińskich i Poznańskim [3]), geneza kodeksów tej grupy, jak również stosunek ich do grup innych, bynajmniej nie są jeszcze wyświetlone.

Najwięcej uczyniono dotąd dla grupy pierwszej, zawierającej

---

[1]) *Smolka St.* Najdawn. pomniki dziejop. rusko-lit. Pamiętnik Ak. VIII. 1890.

[2]) *Prochaska A.* Latopis litewski. Lwów. 1890.

[3]) Żurn. M. N. Pr. 1901. III, 21—27.

tak zwaną krótką kronikę litewską. Kronika rozłożona już została na swe części składowe i ustalono mniej-więcej czas i warunki powstania każdej z nich. Badacz ma teraz możność zapoznania się z uczuciami i poglądami ludzi i stronnictw na Litwie w czasach Witolda i w okresie zamieszek, które nastąpiły po jego zgonie. Szczególnie ciekawym, jako wyraz opinji, jaką potrafił wytworzyć sobie Witold wśród niektórych kół na Rusi litewskiej, jest t. z. Pochwała Witolda, utwór litewski, powstały w Smoleńsku jeszcze w r. 1428, a więc za życia Witolda, jako dopisek do kazań Izaaka Syrejczyka, a potem rozszerzony i włączony do kroniki litewskiej.

Ciekawą dla badacza jest i ta okoliczność, że wszystkie prawie teksty krótkiej kroniki litewskiej spotykamy w połączeniu ze zwodami latopisarskimi ogólno-ruskimi. Wskazuje to, że kronika ta znajdywała rozpowszechnienie szczególnie wsród Rusinów litewskich. Język ruski tej grupy jest bardziej archaiczny i mniej wykazuje wpływów polszczyzny, niż język grup późniejszych.

Dopiero w w. XVI kronikarstwo litewskie emancypuje się z pod wpływów latopisarstwa ruskiego. Tworzy się zwód wyłącznie litewski ze zlania w jedną całość wszystkich części składowych kronikarstwa litewskiego. Zwód ten nie może jednak zupełnie zadowolnić ówczesnych Litwinów, ponieważ zaczyna dzieje Litwy od podziału kraju pomiędzy synów Giedymina, a szczegółowszą opowieść prowadzi dopiero od śmierci Olgierda. Zabrano się więc do ułożenia brakujących dziejów dawniejszych. Kto, jak i kiedy ułożył te dzieje— pozostaje dotąd tajemnicą. Należy jednak przypuszczać, że dzieje te, podobnie, jak i krótsza kronika litewska, powstały nie odrazu. Istnienie pewnych dość znacznych różnic w dochowanych tekstach wskazuje na stopniowe tworzenie się tych dziejów. Pod względem historycznym nie mają one prawie żadnej wartości, są jednak ciekawe, jako próbka kombinacyjno-twórczej pracy ówczesnych archeologów i dziejopisów litewskich. Sam pomysł wyprowadzania protoplastów litewskich z Włoch istniał już za czasów Długosza. Spotykamy się z nim później u Michalona Litwina, który, pisząc swe spostrzeżenia o Litwie, Moskwie i Tatarach w r. 1550, nie znał jeszcze konwencjonalnej historji starożytnej swego kraju. Historja ta jednak już istniała. Mamy bowiem z tegoż roku tłómaczenie polskie kroniki litewskiej (kodeks Olszewski), zawierające dzieje te w tej samej prawie postaci, w jakiej pozostały we wszystkich znanych nam kodeksach. Połączenie dawnej krótkiej kroniki z konwencjonalną historją starożytną Litwy stworzyło drugi typ czyli drugą grupę kronik litewskich.

Najciekawszą jednak jest grupa trzecia, reprezentowana dla nas przez jedyny kodeks Bychowca. Powstała ona zepewne w tych samych czasach, co i druga. Różni się jednak od tej ostatniej wielką obfitością szczegółów, brakujących w kodeksach dwuch innych grup. Wcieliwszy do swego tekstu całkowitą treść grup poprzednich, grupa ta zawiera cały szereg opowieści nowych, po części charakteru legiendarnego, po części kronikarskiego. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z nowym obszernym zwodem, zawierającym pracę wielu poprzednich kronikarzy. Kodeks Bychowca bardzo jest blizki tych „latopisów", którymi się posługiwał Stryjkowski, nie jest jednak z nimi identyczny. U Stryjkowskiego spotykamy cytaty z „latopisów", których w kodeksie Bychowca niema. Stryjkowski posiadał kilkanaście „latopisów", należących do tej samej grupy, co Kodeks Bychowca [1]). Nic więc dziwnego, że mógł czasem znaleźć szczegół taki, jakiego w naszym kodeksie niema. Porównywując jednak tekst kodeksu Bychowca z tekstem Stryjkowskiego, dochodzimy do wniosku, że zwód nasz pod względem swej kompletności bardzo niewiele ustępuje „latopiscom" Stryjkowskiego. Mamy więc w kodeksie Bychowca prawie kompletny zwód tego, co dziejopisarstwo litewskie w ciągu dwuchsetletniego prawie istnienia swego stworzyło. A należy pamiętać, że w czasach, gdy nie było jeszcze literatury pięknej, kronikarstwo odegrywało w społeczeństwie rolę, jaką obecnie odegrywa poezja i powieść, t. j. stanowiło strawę duchową całych pokoleń. Studjowanie przeto kronikarstwa jest poznawaniem oblicza duchowego epoki. Wobec tak doniosłego znaczenia, jakie ma dla poznania przeszłości naszej t. z. kronika Bychowca tem bardziej uderza brak wszelkich studjów nad tym pomnikiem. Poza cennem, lecz rozpoczynającem dopiero badania, studjum I. Tichomirowa [2]) nie spotykamy żadnych prac w tej dziedzinie. Że praca ta może być ciekawą zarówno dla historyka, jak dla badacza literatury i dla folklorysty, dowodem niech będzie piękna legienda o wyprawie Olgierda pod Moskwę, którą tu w przekładzie podaję.

---

[1]) Stryjkowski, opowiadając o sejmie Parczowskim, mówi, że opowieść tę znalazł u 12 latopisców, tymczasem ze znanych nam kodeksów zawiera ją tylko Kodeks Bychowca. Stryjkowski. Kronika II. 232.

[2]) *I. Tichomirow.* O sostawie zapadno-russk. t. n. litowskich letopisiej. Ż. M. N. Pr. 1901. III, V.

# Legenda o wyprawie Olgierda na Moskwę.

## (Przekład z kodeksu Bychowca).

W te czasy kniaź wielki Olgierd Giedyminowicz Litewski i Ruski, sprawując rządnie hospodarstwo swe, nie mały czas panował na Wielkim Kniaztwie Litewskiem, i był w pokoju i w dobrej przyjaźni z wielkim kniaziem Dymitrem Iwanowiczem Moskiewskim. Który kniaź wielki bez żadnej przyczyny, porzuciwszy pokój i przyjaźń, przysłał do wielkiego kniazia Olgierda posła swojego z odpowiedzią [1]), a przysłał do niego ogień i szablę, dając mu wiedzieć: „będę w ziemi twojej na krasną wiosnę i na ciche lato". I kniaź wielki Olgierd wyjął z ogniwa hubkę a krzemień, i zapaliwszy hubkę, dał posłowi, rzekąc tak: „daj to hospodarowi twemu, a powiedz mu, że u nas w Litwie ogień jest; on bo mi wypowiada pokój, chcąc w ziemi mojej być na krasną wiosnę a na ciche lato, a ja— da Bóg—będę u niego na Wielką noc, a pocałuję go krasnym jajkiem, włócznią przez tarczę; a z Bożą pomocą do zamku jego Moskwy kopię moją przystawię; bo nie ten waleczny, co w czas pogodny walczy, ale ten waleczny, co w czas niepogodny nieprzyjaciołom swoim nieprzyjaźni dowodzi". I zebrawszy wojska swe wszystkie, litewskie i ruskie, poszedł z Witebska prosto ku Moskwie. I na samą Wielkanoc rano kniaź wielki z bojarami i kniaziami po jutrzni powraca z cerkwi, a kniaź wielki Olgierd ze wszystkiemi siłami swojemi, rozpuściwszy chorągwie swe, ukazał się na Pokłonnej górze.

I widząc to kniaź wielki Moskiewski wpadł w strach wielki i przeraził się, widząc wielkiego kniazia Olgierda z wielką siłą jego, iż przyszedł na niego tak mocnie i silnie podług słowa swojego. I nie mogąc mu żadnego odporu uczynić, posłał do niego, prosząc go i wielkie dary mu obiecując, aby go z ojczyzny jego Moskwy nie wygnał, a gniew by swój odpuścił i wziął by u niego, co chciał.

---

[1]) Wypowiedzenie wojny.

I kniaź wielki Olgierd zlitował się nad nim, i łaskę swoją okazał, i z Moskwy go nie wygnał, i pokój z nim zawarł. A zatem zmowę uczyniwszy, sam kniaź wielki Moskiewski do niego wyjechał i z nim się widział i dary mnogimi kniazia wielkiego Olgierda obdarował, i szkody poniesione w wyprawie mu wynagrodził. A zatem kniaź wielki Olgierd rzekł kniaziowi wielkiemu Moskiewskiemu: „Aczkolwiekeśmy się z tobą ułożyli, ale mi się inaczej uczynić nie godzi, tylko muszę pod zamkiem twoim Moskwą kopję swoją przystawić, a tą sławę uczynić, że wielki kniaź Litewski, Ruski i Żmudzki Olgierd kopję swoją pod Moskwą przystawił". I siadłszy sam na koń, i kopję wziąwszy w rękę, i przyjechawszy do zamku, kopję swoją do ściany przystawił. I jadąc nazad, rzekł tak wielkim głosem: „Kniaziu wielki Moskiewski, pamiętaj to, że kopja litewska stała pod Moskwą". A zatem kniaź wielki Olgierd ze wszystkiemi wojskami swemi i z wielką czcią i z mnogim niewolnikiem i z niewymownym łupem, zamki mnogie pobrawszy, granicę uczynił po Możajsk i po Kołomnę, i ze wszystkimi ludźmi swoimi w całości do siebie powrócił.

Dr. IGN. T. BARANOWSKI.

# Epigon feudalizmu na Białej Rusi.

Michał Antoni Sapieha, syn Aleksandra, marszałka W. Ks. Lit., i margrabianki Maryi de-Bethune, urodzony w r. 1711, należał do najwybitniejszych przedstawicieli gałęzi siewierskiej domu Sapieżyńskiego. Wespół z bratem Józefem, sufraganem i koadjutorem wileńskim, zabiegał Michał Sapieha gorliwie około podniesienia chwały i potęgi swego domu, nadwątlonej niedawną klęską Olkiennicką. Pan niezmiernie ambitny, obdarowany wielką fortuną, pragnął on grać rolę pierwszą na Litwie, w czem dopomagała mu niemała przebiegłość i umiejętność oddziaływania na ludzi. Był to typowy magnat z czasów saskich, jeden z takich, jak ci, którzy w ostatnich latach panowania Augusta II [1]) marzyli o podziale Polski pomiędzy siebie.

Wykształcony, nie pozbawiony nawet literackich popędów [2]), poświęcił się Michał ciętej walce o znaczenie, a co zatem—o fortunę. Fortuna i znaczenie łączyły się bowiem wówczas ze sobą; bez fortuny nie można było mieć znaczenia, choćby się nawet urodziło Sapiehą, znaczenie znów wpływało czarodziejsko na zwiększanie fortuny. Więc do fortuny przedewszystkiem zmierzał pan Michał Sapieha. W tym celu, swego czasu, rozwiódłszy się z umiłowaną ongi żoną, Katarzyną Sapieżanką z domu, wstąpił w związki małżeńskie z arcybogatą wdową po 2 mężach, księżną Wiśniowiecką, z domu Radziwiłłówną, primo-voto Flemingową. Dla powiększenia fortuny procesował się przez życie całe z innymi członkami domu Sapieżyńskiego, z Ogińskiemi, z Zamojskiemi, Radziwiłłami, z kim się dało—na prawo i na lewo. Pod względem chciwości nie różnił się pan Michał od swego brata biskupa Józefa [3]). Gdy pod koniec życia zo-

[1]) Szujski, Dzieje Polskie IV st. 321.

[2]) Przetłomaczył on tragedję Woltera „Zairę".

[3]) Sapiehowie III, str. 269.

stał podkanclerzym, pomimo posiadania magnackiej fortuny, nie wstydził się brać łapówek zarówno w naturze, jak i pieniądzach, za pieczętowanie dokumentów. Nawet chytry i przebiegły Matuszewic, zdobył pieczęć podkanclerską na jakichś przywilejach dopiero zapłaciwszy panu Michałowi 30 czerwonych złotych i do tego dodawszy chłopa jednego jeszcze [1]).

Czasy, w których działał pan Michał Sapieha, były jak wiadomą dla Rzeczypospolitej epoką spokoju na zewnątrz, ale walk zaciętych na wewnątrz. Cała Litwa rozdarta była walką, toczoną pomiędzy Radziwiłłami i Czartoryskiemi, nie odbywało się prawie sejmiku bez krwi rozlewu, trybunału bez burdy. O pana Michała zabiegały oczywiście obie strony. Zarówno popularność, imienia, jak przebiegłość, jak majątek wreszcie sprawiały, że dla stron obu był sprzymierzeńcem pożądanym. Po śmierci drugiej żony czterdziestoletni już bez mała Michał Sapieha wstąpił w związki małżeńskie z młodą i piękną kanclerzówną Czartoryską. Małżeństwo to miało silniejszymi węzły związać pana Michała z familją. Przez czas jakiś rzeczywiście Sapieha, już wówczas podkanclerzy, zabiega niestrudzenie około ugruntowania wpływów familji na Litwie; ciągle w ruchu, wszędzie obecny pracuje więc podkanclerzy wytrwale ku pociesze teścia, kanclerza. Jednakże był on zbyt ambitny, zbyt był Sapiehą, by czynności swe absolutnie podporządkować komuś, choćby to nawet był książę kanclerz Czartoryski. Do tego trzeba dodać ciągłą zawiść, ciągłe spory między nim a Flemingiem, mężem drugiej kanclerzanki. Nie mogąc być pierwszą osobą familji na Litwie, chciał być podkanclerzy przynajmniej drugą; tymczasem właśnie szwagier Fleming i tej roli chciał go pozbawić. Partja dworska, a Mniszech przedewszystkiem, nie tracili tymczasem nadziei że uda im się przeciągnąć podkanclerzego na swą stronę. Pracowano więc wytrwale przy pomocy zręcznych ówczesnych macherów nad Michałem Sapiehą i dokonano tyle, że umarł on poróżniony z rodziną swej żony.

Nie mamy obecnie zamiaru odmalowania całokształtu działalności politycznej pana Michała Sapiehy. W danej chwili interesuje on nas nie jako wojewoda podlaski, nie jako późniejszy podkanclerzy litewski, lecz jako hrabia na Bychowie Starym i Nowym, jako niezwykle ciekawy okaz epigonów feudalizmu, który nad Dnieprem na Białej Rusi miał w nieskalanej prawie formie przetrwać do samego upadku Rzeczypospolitej.

---

[1]) Matusewicza Pamiętniki II, str. 119.

Białoruś w wieku XVIII-tym była klasyczną krainą latyfundjów. Milami ciągnęły się tu niezmierzone dobra należące do Sołłohubów, Sapiehów, Radziwiłłów, Sanguszków. Dobra, te oddalone od centrów kulturalnych i dróg handlowych Rzeczypospolitej, opuźniały się w ekonomicznym rozwoju w stosunku do innych okolic Państwa. Panował tam bodaj chroniczny brak osadników, a z drugiej strony niełatwo tam było znaleźć kupca na produkty rolne. Gospodarkę też prowadzono strasznie ekstensywną, folwarczną produkcję ograniczano do minimum, a ziemie, jeśli znaleziono chętnych osadników, rozdzielano między chłopów czynszowników. W niektórych miejscowościach np. w Szkłowie, uprawa ziemi przynosiła tam tak mało, że chłopów prawie siłą trzeba było zmuszać do brania pod uprawę większych działek i zasiewanie ich akuratnie. Chłopom w takich miejscowościach, choć się to na pozór dziwnem zdaje, z dwojga złego łatwiej już było odrabiać pańszczyznę, niż płacić czynsze. Były to okolice, które miał bodaj na myśli jeden z magnatów litewskich, nieznany nam z nazwiska autor traktatu gospodarczego, pisząc w roku 1772: „Tam, gdzie jest rezydencya pańska; gdzie *kraj niehandlowy i chłop w roku mrze głodem*, tam jest potrzebniejsza pańszczyzna: narzucać ziemię i czynsze na chłopa, który tego nie chce, byłoby to konia piwem traktować.“ W latyfundjach białoruskich w takich okolicznościach ziemia przedstawiała, jeśli mi tak można wyrazić, wartość potencjalną; zyski ciągnięto nie z gospodarowania, lecz z panowania nad poddanymi [1]). W takiem właśnie położeniu znajdowały się dobra Bychowskie, o których tu mówić chcemy. Nadane one zostały przez Zygmunta Augusta w nagrodę zasług wojennych Janowi-Hieronimowi Chodkiewiczowi, wraz z tytułem hrabiego na Bychowie. Drogą spadku przeszło hrabstwo Bychowskie na Koreckich, po których odziedziczyli je Hlebowiczowie. Krystyna Hlebowiczówna, wojewodzianka Wileńska, wyszedłszy za mąż za Kazimierza-Jana Sapiehę wniosła dobra Bychowskie do domu Sapieżyńskiego, w którym odtąd pozostawały aż do początku wieku XIX-go. Za czasów, gdy w hrabstwie Bychowskiem panował podkanclerzy Michał Sapieha, składało się ono z czterech miasteczek, wśród których Bychów był największy, sześciu wójtowstw i 42 wsi, do których należało 1533 włóki ornej ziemi, 1206 ogrodów, 1903 morgów lasa, 3937 morgów sianożęci [2]). Oprócz tego w dobrach tych

[1]) Rękop. bibljoteki Ord. hr. Krasińskich № 35. 20.

[2]) Trzy hrabstwa Białoruskie. Przegląd Polski 1909 r. tom 173, str. 179.

znajdowało się 6 folwarków, zajmujących z niezajętymi pod uprawę gruntami 400 włók. Ponieważ gospodarka folwarczna miała w Bychowie znaczenie niewielkie, nie zmuszano chłopów do dawania wysokich pańszczyzn, które wynosiły tam w środku XVIII wieku po 2 dni z chaty tygodniowo, natomiast czynsze były zwykle wysokie, dochodzące do 30 tynfów z włóki. W roku 1769 opłata z czynszów i innych opłat wynosiła 35000 tynfów, stanowiąc najważniejszą pozycję w dochodach hrabstwa. Nie zadawalniając się jednak czynszami i pańszczyznami, Sapiehowie umieli i w inny sposób eksploatować swych poddanych; wyciskano z nich więc gotówkę przy pomocy monopolu propinacyjnego, pod koniec zaś wieku XVIII, już po śmierci podkanclerzego Sapiehy, dręczono ich tak zwanymi handlami, które jeden ze współczesnych ekonomistów polskich nazywał krzywdą i obrazą Boską. Handle te polegały na tem, że zmuszano chłopów do sprzedawania sobie produktów rolnych po nizkiej cenie, a następnie odprzedawano je po wysokiej. W ten sposób dwór Bychowski zakupywał od swych włościan olej i konopie i miał z tego źródła wcale niezły dochód, który w roku 1782 doszedł do 8000 zł. p. Intensywna eksplotacja chłopów odbiła się oczywiście jak najniekorzystniej na ich położeniu materjalnem pomiędzy latami 1762 a 1770; umknęło też z hrabstwa 130 chłopów, 311 zaś uznawano „urzędownie“ za ubogich.

Pan Michał Sapieha, który jakkolwiek posiadał jeszcze drugą rezydencję w Słonimie, nie zaniedbywał i Bychowca i pracował gorliwie nad podniesieniem jego dochodowości. Ponieważ, jak mówiliśmy, nie gospodarka, ale panowanie dawało główny dochód w hrabstwie Bychowskiem, więc dbały o swe dochody pan Michał Sapieha, zamyślając o reformie całego systemu swych rządów, uważał za właściwe ogłosić dokładną ustawę dla swych poddanych.

Ustawa ta, zredagowana w roku 1758, jest właśnie typowym wielce objawem feudalizmu. Dowiadujemy się z niej, że hrabiowie Bychowscy panują nie tylko nad samymi chłopami i mieszczanami. W ich państwie są wszystkie klasy ludności, nie brak więc nawet i ziemian. Jest ich nawet w Bychowszczyźnie niemało, bo 160 rodzin. Co prawda, to ziemianie bychowscy nie górowali nad resztą poddanych ani wielkością majątków, ani zbyt wielkimi przywilejami. Feudali litewscy, którzy ledwo że uznawali władzę królewską, wobec swych ziemian własnych umieli zachować pełnię swej władzy. Podczas gdy szlachta Rzeczypospolitej od przywileju kaszyckiego zwolniona była od podatku, z wyjątkiem poradlnego, ziemianie bychowscy, według ustawy hrabiego Michała, płacili czynsze z ról

swych, wynoszące zwykle po 15 tynfów z włóki. Pozatem obowiązani byli do szeregu i innych świadczeń, a więc do dawania podwód, strzeżenia rezydencji pańskiej, jeżdżenia na pocztę do Mohylowa. Feudalizm pana Michała posuwał się tak daleko, że nawet od ślubów i pogrzebów musieli możniejsi ziemianie płacić dwornie po $1^1/_2$ do 3 zł. Swoboda ich, oczywiście również w celach fiskalnych, tak była ograniczona, że nie wolno im było jeździć gdzieindziej na jarmark jak do Bychowa, ba, nie wolno im było wydawać zamąż swych córek „bez zamkowej karteczki“ [1]). Uposażenie ziemian było niewielkie, dochodzące zwykle do $^1/_2$ włóki; a i tych małych działek nie wolno im było sprzedawać. Ziemianie bychowscy i tem różnili się od polskiej szlachty, że w razie ubóstwa „bawili“ się handlem, a nawet i rzemiosłami. Żadnych sądów obieralnych ziemianie nie posiadali: „wszelkie ich krzywdy i skargi“ według ustawy hrabiego Michała przekładane być musiały na sąd gubernatora bychowskiego, od którego wolno było apelować do samego hrabiego.

Główną różnicę pomiędzy ziemianami, a resztą poddanych stanowił sposób odbywania przez nich służby wojskowej. Hrabia Michał musiał mieć bowiem oczywiście siłę zbrojną, złożoną z piechoty i konnicy. Otóż ziemianie tworzyli oddział konnicy, pozostający pod dowództwem komendanta i chorążego. „Na bronienie granic dóbr pańskich“—głosiła ustawa hrabstwa—i *na zajazdy* ziemianie czy jeneralnie wszyscy, czyli też ile potrzeba wymagać będzie za ordynansem Imci Pana Gubernatora wyruszyć powinni“. Co może być charakterystyczniejszego dla epoki i dla samego hr. Michała, jak wspomnienie o zajazdach w swej ustawie.

Piechoty, jak wspominaliśmy, według ustawy hr. Michała, dostarczać mieli mieszczanie. W tym celu całe np. miasto Bychów podzielone było na sotnie i dziesiątki. Każdy mieszczanin, zarówno chrześcijanin, jak tatar, jak żyd nawet, musiał mieć dobrą strzelbę. Każda sotnia posiadała swą chorągiew; na wezwanie z zamku mieszczanie, uszykowani w sotnie i dziesiątki, musieli z bronią w ręku stawać na granicach hrabstwa. Co rok na Boże Ciało miał się odbywać popis sił zbrojnych bychowskich.

Podział miejskiej ludności na sotnie i dziesiątki miał nie tylko strategiczne, ale i fiskalne, i gospodarcze wogóle cele, i sotniami

[1]) Materjały do dziejów Wsi Polskiej I, str. 31.

więc oddawano do zamku podatki, sotniami napełniano wały i dawano świece do kordegardy.

Ustawa podkanclerzego nie dawała zbyt szerokich swobód miastu, wójta więc stojącego na czele miasta, naznaczała zwierzchność zamkowa, sesje zarządu miejskiego odbywać się musiały w obecności delegata gubernatora, każda tranzakcja, każdy testament musiał być zatwierdzony przez gubernatora lub przez jego przedstawicieli. Dodać jeszcze winniśmy, że w stosunku do mieszczan stał pan Michał Sapieha na stanowisku czysto średniowiecznego separatyzmu. Handlem detalicznym wolno więc po miastach hrabstwa trudnić się tylko obywatelom miejscowym, posiadającym w mieście posesję.

Nie należy przypuszczać jednak, by pan Sapieha obywał się bez regularnej siły zbrojnej; przeciwnie—posiadał on w swej bychowskiej twierdzy garnizon stały, który czasu pokoju pełnił służbę policyjną w mieście Bychowie. Nadworne oddziały, a nawet pułki, nie były jednak rzadkością za czasów saskich; przeciwnie bychowska organizacja pospolitego ruszenia stanowi typowy feudalny przeżytek, z którym nie można się było spotkać w Koronie. Nie należy przypuszczać, by organizacja wojskowa i cały wogóle system feudalny, panujący w hrabstwie Bychowskiem, były dziełem Michała Sapiehy; przeciwnie, system ten istniał tam jeszcze w epoce przed-sapieżyńskiej i przed-chodkiewiczowskiej nawet, pochodził bowiem jeszcze z czasów, gdy Bychów stanowił część księstwa Trabskiego [1]), które dopiero w początkach wieku XVI przeszło na Gasztoldów. Organizacja podobna do bychowskiej w wieku XV i XVI istniała i po innych częściach Litwy i Białej Rusi, ale w ich zachodnich częściach Państwa uległa już wcześnie zasadniczym zmianom. Na takiem Podlasiu np. nie było jeszcze w wieku XVI zamku, królewskiego ani prywatnego, któregoby nie otaczały gniazda poddańczych bojarów; i tam jednak przed unją zdobyli sobie oni prawa szlachty wolnej, lub zapomniawszy o swych pierwotnych funkcjach wojskowych, stali się zwykłymi chłopami-bojarami. Na Białej Rusi, spóźnionej wskutek położenia geograficznego w rozwoju społecznym i ekonomicznym, jeszcze w wieku XVIII było możliwe takie zjawisko, jak hrabstwo Bychowskie, jak księstwo Słuckie nawet.

---

[1]) Любавскій. Областное дѣленіе, стр. 116.

WANDALIN SZUKIEWICZ.

# Domniemane kurhany litewskie.

Nie wyświetlono jeszcze dotychczas dokładniej, które z pośród typów grobów, rozsianych na przestrzeni między Dźwiną a Prypecią, Niemnem a Dnieprem należy przypisać Litwinom. Bo że nie wszystkie tego rodzaju zabytki dadzą się przystosować do skali rozwoju owego ludu — to fakt. Każdy bowiem typ odłącza się od grup innych wyraziście, przedstawiając pewną ciągłość w czasie, lecz nie dając obrazu jakiej bądź spólności. Co jest rzeczą znamienną? to, że cmentarzyska różnych typów zachodzą wzajemnie w granice swych najgęstszych rozprzestrzenień, mieszają się nieraz, jednak bez widocznego wpływu na czystość typów. Dziś więc, wobec braku szczegółowszych danych jest niepodobieństwem, nawet w przybliżeniu, wykreślić granice obszarów, zajmowane przez różne typy grobów. Możemy jedynie zaznaczyć większe ich zgrupowania i wzajemny tych zgrupowań stosunek w rozumieniu gieograficznem.

Z dotychczasowych badań archeologicznych, prowadzonych zarówno w Litwie właściwej, jak i w prowincjach z nią graniczących jeden ujawnił się szczegół wielkiej wagi, a mianowicie, że na przestrzeni dzisiejszych gubernji: wołyńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i części wileńskiej, a na wschód częścią w mohylowskiej i czernihowskiej w okresie przeddziejowym kult ciałopalenia nie miał obszerniejszego zastosowania, chyba tylko w razach wyjątkowych; powszechnie zaś, od czasów najdawniejszych grzebano tu trupy w całości. W okolicach, leżących poza tą niby wyspą wyłącznego prawie panowania kultu grzebalnego, typ ciałopalny grobów od czasów ukazania się bronzu staje się powszechnym, więc całe szkielety znajdują się tylko w grobach starszych lub późniejszych historycznych. Rozumie się, jak tu, tak i tam bywają wyjątki, lecz to ogólnego prawidła nie narusza.

Dopełniając topografji obu kategorji grobów, winienem zazna-

czyć, że ciałopalne wkraczają w granicę Litwy pasem dość wązkim, bo już w gubernjach kowieńskiej i witebskiej spotykamy przeważnie groby szkieletowe. Pas ten od gub. smoleńskiej przechodzi przez północne części gub. mińskiej i wileńskiej i przez gub. suwalską łączy się z terytorjum grobów ciałopalnych Królestwa Polskiego i Prus. Z takiego rozmieszczenia obu kultów grzebalnych dają się wysnuć wnioski nie małej wagi dla dziejów osadnictwa w prowincjach litewsko-białoruskich. Widzimy mianowicie, że kult ciałopalenia nie wytworzył się u miejscowej ludności wraz ze zmianą pojęć, lecz został przeniesiony w granice naszego kraju z dwóch stron: od południo-wschodu porzeczem Dniepru i od zachodu od Wisły, przyczem dla niewiadomych dotychczas przyczyn nie objął swoim wpływem całego obszaru, lecz istniał obok zwyczaju składania w ziemi całych trupów synchronistycznie w ciągu całych wieków. Na tle obu kultów rozwijały się przeróżne typy grobów zależnie od różnic etnograficznych, a w części i od czasu ich powstawania. Najdawniejsze groby z czasów wyłącznego używania kamienia nie były tu jeszcze całkiem prawie badane, chociaż są pewne wskazówki, że istnieją na całej przestrzeni kraju. To samo da się powiedzieć o grobach z epoki bronzowej. Dziś uczeni nawet kwestjonują istnienie na Litwie tej epoki w całej czystości — chyba więc szczęśliwe odkrycia przyczynią się kiedy do wyświetlenia tej kwestji. Zupełnie jasno natomiast występują typy grobów z epoki żelaznej, które też i są najbardziej znane. Setki a nawet tysiące grobów rozkopano, gromadząc stosy materjału, pomimo to jednak, trzeba przyznać, że do syntetycznego objęcia przedmiotu jeszcze bardzo daleko.

Ażeby zbyt nie przeciążać pracy szczegółami, ograniczę się do obszaru najbardziej nas interesującego, do ziem Litwy i Białej Rusi. Na tym obszarze, zaczynając od porzecza Dniepru między Prypecią a górnym Niemnem spotykamy groby ciałopalne z inwentarzem typowo słowiańskim. Im dalej na zachód, tym typ ten staje się rzadszym, aż wreszcie ustępuje całkiem miejsca typowi szkieletowemu. Ten ostatni dzieli się tu na dwie kategorje. Pierwsza z trupami, składanymi na powierzchni ziemi pod nasypami kurhanowymi, rozprzestrzenia się w stronie północnej gub. mińskiej i wkracza do gub. wileńskiej, gdzie ukazuje się licznie, np. w powiecie oszmiańskim. Druga z pogrzebaniem w jamach, przeszła na lewy brzeg Prypeci z dwóch stron: z gub. wołyńskiej z dawnej ziemi Drewlan i od strony Bugu z ziemi Jadźwingów. Te ostatnie groby różnią się od pierwszych niektórymi szczegółami wewnętrznego urządzenia, a głównie tem, że mają wierzchnie nasypy ułożone z kamieni. Przewa-

żają one w gub. grodzieńskiej i wchodzą do gub. wileńskiej, stanowiąc w porzeczach Niemna i jego dopływach: Gawji, Dzitwy, Lebiody i Kotry, typ grobów dominujący. Inwentarz tych grobów, rozsianych na wyżej opisanym obszarze ma cechy wybitnie słowiańskie.

Bardziej ku północy w porzeczach dopływów Niemna: Mereczanki i Wilji aż do Dźwiny zachodniej, zalegają kurhany przeważnie ciałopalne odmiennego całkiem typu od wyżej opisanych. Dwa są rodzaje tych grobów. Jeden przedstawia z wierzchu nasypy ziemne płaskie niby rozpełzłe, pokrywające prochy ciał spalonych, zsypane wprost na powierzchni ziemi. Groby te obfitują w przedmioty bronzowe i żelazne całkiem oryginalne lub illustrujące wpływy skandynawskie, a nawet rzymskie i wschodnie. Drugi rodzaj ma nasypy większe, lecz inwentarz ich jest o wiele uboższy. Dalej, na prawym brzegu Dźwiny górnej oraz na zachód w dzisiejszej Żmujdzi i Kurlandji znów przeważa typ grobów szkieletowych z inwentarzem, zwłaszcza bronzów, bardzo bogatym.

Obok typów wymienionych w granicach gub. wileńskiej niedawno został odkryty nowy typ grobów, przypominający bardzo groby t. zw. skrzynkowe, pospolite w Prusach Zachodnich i wogóle w porzeczu Wisły, a także groby, zawierające wyroby krzemienne, odznaczające się tem, że składane tu prochy zmarłych starano się spalać doszczętnie, tak, że całej kosteczki znaleźć niepodobna. Rozprzestrzenienie ich jeszcze niewiadome.

Wyliczając główniejsze typy tego rodzaju zabytków odległej przeszłości, pominąłem umyślnie liczne ich odmiany, jakkolwiek niemniej charakterystyczne, ażeby zbytnio nierozwałkowywać przedmiotu. I tych przykładów wystarczy przecie, ażeby zrozumieć, że obszar Litwy historycznej w czasach przeddziejowych dzielił się na liczne zgrupowania etnograficzne o różnej kulturze i podlegające nierównomiernie wpływom kultur obcych. Wśród tego chaosu zabytków przedhistorycznych na ziemiach Litwy i Rusi dają się wyróżnić dwie kategorje zasadnicze, mówiące o różnicach etnograficznych narodów, które pozostawiły je tutaj. Do pierwszej należą zabytki, zajmujące południo-zachód, południe i południo-wschód danego obszaru. Tu w grobach obu kultów: ciałopalnych i szkieletowych, znajdujemy przedmioty tak charakterystyczne dla określenia grobów słowiańskich, że w tym względzie wątpliwości być nie może. Mają one charakter bądź pomysłów całkiem oryginalnych, bądź importowanych z zachodu i południa, w późniejszych dopiero zabytkach ujawniając wpływ wschodu. Zabytki te w wyświetleniu histo-

rycznem należały do plemion słowiańskich: Polan, Drewlan, Radymiczan, Dregowiczan i Krywiczan. Ściśle granica rozprzestrzenienia tych zabytków w stronę ku północy nie da się jeszcze wykreślić. Niedostateczność badań archeologicznych, prowadzonych dorywczo na tem terytorjum daje pole uczonym niektórym do snucia daleko sięgających wniosków. Tak np. p. Koczubinskij w pracy swojej p. t. „Территорія доисторической Литвы", analizując nazwy rzek miejscowych, widzi na całej przestrzeni między Prypecią, Bugiem, Górną Narwią i Berezyną ślady bytności Litwinów. Nie jest to jednak słuszne i już Niederle w „Starożytnościach słowiańskich" wyraził powątpiewanie co do ważności jego argumentów. I rzeczywiście, jak to wskazują nam zabytki archeologiczne, granicę osiedlenia Litwinów należałoby odsunąć o wiele dalej na północ za Niemen, aż ku Wilji. Za tą bowiem linją graniczną spotykamy dopiero zabytki drugiej kategorji całkiem różne od poprzedzających. Charakterystyczną ich cechą jest to, że nie znać na nich tych wpływów, które działały na kształtowanie się typów wykopalisk kategorji pierwszej, natomiast spotykamy tu wpływy skandynawskie i fińskie, płynące z północy i ze wschodu. Na obszarze rozprzestrzenienia tych zabytków, w czasach historycznych, widzimy osiadłych Litwinów oraz pokrewnych im Żmujdzinów i Łotwę, tu więc według wszelkiego prawdopodobieństwa należy szukać ich śladów z czasów przedhistorycznych.

Najwybitniejsze swoim charakterem wielce oryginalnym, wyodrębniające się na tle innych zabytków tego rodzaju są groby ciałopalne, zgrupowane przeważnie w porzeczach Wilji i Mereczanki, a spotykające się i dalej na wschodzie i północy.

Z powierzchownego wyglądu przedstawiają się one dwojako: pierwszy kształt odznacza się kurhanami nizkimi, wznoszącymi się najwyżej do 1,5 m. nad powierzchnią gruntu. Są one jakby przypłaszczone i zajmują okręg o 6-ciu i więcej metrach średnicy, wokoło zaś znać rów, powstały po wybraniu ziemi na usypanie kurhanu. Niekiedy na obwodzie spotykamy pierścień z kamieni, ułożonych we dwa i więcej rzędy. Drugi kształt odróżnia się od pierwszego zarówno większymi rozmiarami, jak i budową wewnętrzną, do której używano dużo kamieni. Wogóle przecie w sposobie umieszczenia szczątków zmarłych oba typy mają wiele podobieństwa. Nieboszczyków, którym na drogę wiecznego żywota dawano wszystko to, czego używali na tym świecie, palono w miejscach specjalnie na ten cel przeznaczonych. Po zgaśnięciu stosu zbierano niedopalone kosteczki, a także pozostałe przedmioty metalowe i przenoszono je

w naczyniu glinianem, umyślnie w tym celu zrobionym, na miejsce pogrzebania. Tu zsypywano owe resztki w jedną kupkę wprost na ziemi, po usunięciu jednak wprzód darni, garnek stawiano obok, a następnie wszystko to zasypywano ziemią, braną wokoło, aż nim się nie utworzył nasyp odpowiedniej wysokości. W kurhanach tych śladów uczt pogrzebowych nie znaleziono wcale, widocznie odbywano je nie na grobie, lecz w innem jakiemś miejscu, albo może wcale nie zachowywano tego zwyczaju w owym czasie. W kurhanach drugiego rodzaju nie znaleziono garnków do przenoszenia szczątków ludzkich, pospolitych w grobach pierwszych.

Charakterystyczną cechą grobów pierwszego, a w części i drugiego rodzaju jest obfitość przedmiotów metalowych, składanych w nich razem z prochami nieboszczyka. W każdym takim grobie można znaleźć zawsze siekiery, groty lanc, nożyki, czasem umba od tarcz, a z bronzów: naszyjniki, bransolety, fibule, pierścienie i inne drobiazgi, noszone zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Nie znaleziono tylko w tych grobach zausznic, co je odróżnia od grobów słowiańskich, gdzie ta ozdoba stanowi nieodłączną prawie część inwentarza grobowego. Typy tych wyrobów cechują się wielką oryginalnością kształtów, nie znajdujących nigdzie prawie analogji. Ponieważ groby tego rodzaju najbardziej nas interesują w tym razie, pozwolę przeto sobie podać opis owych charakterystycznych przedmiotów.

Przedewszystkiem zwracają uwagę przedmioty żelazne, jako najbardziej wyróżniające się. Więc siekiery o wązkiej równej klindze i zaokrąglonym obuchu. Typ ten nigdzie na obszarze całej Słowiańszczyzny, ani innych krajów sąsiednich nie spotykany, rozwinął się prawdopodobnie z takichże wyrobów Wschodu, gdzie w kulturze fińskiej znane są podobne narzędzia z epoki bronzu i wczesnej żelaza. Jako odmiana siekier tego typu występuje w sąsiedniej Żmujdzi i w starych cmentarzyskaah fińskich w Rosji środkowej, typ tulejkowy, jak w celtach bronzowych. Inne znów siekery, spotykane na Żmujdzi i w Prusach litewskich, różnią się od siekier z nad Wilji tem, że w nich górna linja klingi jest zgarbioną. Siekiery owe stanowią nieodłączny atrybut opisywanych grobów, a są tak liczne, że bardzo często w jednym grobie można znaleźć dwie, a nawet cztery sztuki. Ciekawą jest rzeczą, że i dziś jeszcze na Litwie siekiery wązkie lecz z obuchem płaskim, znane pod nazwą „bindas“, są używane powszechnie do niektórych robót ciesielskich. Poza granicą rozprzestrzenienia opisywanych grobów, spotykają się siekiery o klindze szerokiej, wyciętej u spodu.

Również licznie znajdują się groty lanc. Odznaczają się one nietyle oryginalnością kształtów ile przepięknem, artystycznem rzec można wykończeniem. Klingi ich liściowate mają zwykle przez środek biegnący ręb, tulejki zaś są długie cylindryczne, tak że cały wyrób ma kształty lekkie, wysmukłe, podobne do wyrobów, charakteryzujących kulturę la Téne. Rozumie się, że podobieństwo to jest bardzo odległe, nie dające prawa do wysnuwania na tej podstawie jakich bądź wniosków.

Oryginalnością i wytwornością kształtów odznaczają się t. zw. umba, t. j. przedmioty miseczkowate, przybijane w środku tarcz zwykle drewnianych. Mają one rondo płaskie, otaczające środkową wypukłość pustą, czem przypominają kształt kapelusza. Główka umba, u nasady cylindryczna, zakończa się łagodnie zaostrzonym ostrokręgiem. Ten szczegół odróżnia nasze umba od skandynawskich i znajdywanych na ziemiach słowiańskich, kończących się wydłużonem ostrzem, lub mających główki płasko-wypukłe. Wokoło krawędzi ronda widzimy szereg wytłaczanych perełek, oraz otworki, przez które przybijano przedmiot do tarczy.

Większość noży, znajdywanych w grobach ciałopalnych Litwy, ma tę charakterystyczną cechę, że linja tylca klingi, łącząc się z linją trzonka, tworzy kąt rozwarty ku ostrzu, to zaś ma zawsze wcięcie, jakby od zużycia. Typ to wzięty żywcem od takichże wyrobów wieku bronzowego; w wykopaliskach późniejszej doby innych ziem nie spotyka się wcale. Inny znowu typ noży przedstawia wielkie podobieństwo do noży używanych powszechnie dziś i w czasach najdawniejszych na Syberji, a opisanych przez Sieroszewskiego w tomie I-ym „Swiatowita“. Noże takiego kształtu z Syberji przez całą Rosję przywędrowały aż do naszego kraju, wszędzie w grobach zostawiając ślad swego istnienia.

Rzecz ciekawa, że w opisywanych grobach ciałopalnych nie znajdujemy wcale strzał w kształtach, w jakich je zwykle sobie wyobrażamy. Jedynie cienkie szpile żelazne, spotykane tu dość często, pozwalają przypuszczać, że to one właśnie były osadzane w drzewcu, jako groty. Do oryginalnych też przedmiotów można zaliczyć sprzążki żelazne i bronzowe, mające kształt, jakby serca, ozdabiane nieraz nacinaniem bardzo misternem.

Miecze spotykają się tu bardzo rzadko, widocznie nie były w powszechniejszem użyciu; typ ich przypomina t. zw. miecze saskie.

Zaznaczyć tu muszę, że o ile wyroby żelazne, pochodzące z tych kurhanów, odznaczają się wielką oryginalnością typów, nie znajdujących prawie nigdzie analogji, o tyle bronzy są widocznie importo-

wane, ze Skandynawji, jako wyroby tameczne lub nawet z krajów śródziemnomorskich. W tym względzie mają one wielkie podobieństwo z wykopaliskami Żmujdzi i Kurlandji, lecz — zdaje się — są od nich o wiele młodsze. Jako całkiem oryginalne, nie spotykane w innych stronach przedmioty można wymienić jedynie blaszki prostokątne, nieraz ornamentowane, złożone podwójnie na wzór arkusza papieru. Pierścienie są jednakowego typu i dość pospolite. Robiono je z blaszki bronzowej wązkiej, zwiniętej spiralnie w dwa i więcej skrętów. Zausznic ani kolczyków dotychczas w grobach tego rodzaju nie znaleziono, jakkolwiek rozkopano już wielką ilość cmentarzysk. Prawdopodobnie lud, który nam te zabytki zostawił, nie nosił tej powszechnej ongi i dziś jeszcze wśród Słowian ozdoby i nie miał też stosunków ze Wschodem arabskim.

Do artykułów grobów opisywanych należy ceramika, mająca swe oryginalne cechy. Znajdywane tu naczynia nie grały roli takiej, jak w grobach słowiańskich, gdzie albo służyły do przechowywania resztek niedopalonych nieboszczyków, albo były stawiane przy szkieletach z jadłem, jako dopełnienie pewnego praktykowanego wówczas obrządku. W obu razach starano się tam o dobór naczyń, tak pod względem piękności kształtu, jak i dokładności wyrobu oraz wypalenia.

W grobach naszych przeciwnie, urny przedstawiają wyrób nad wyraz niezdarny, są bowiem lepione w ręku i bardzo słabo wypalone. Służyły zaś nie do przechowywania prochów zmarłych, ani do stawiania jadła, lecz tylko do przenoszenia niedopalonych resztek z miejsca ich spalenia na miejsce wiecznego spoczynku, jakeśmy to wyżej wspomnieli. Widocznie urny takie wyrabiano na zapotrzebowanie jedynie, więc i wielkość ich stosowano do ilości spodziewanych resztek. To też objętość ich od kwartowej dochodzi do kilku garncy. Wspomnieć jeszcze muszę dla ogólnej charakterystyki o krążkach glinianych, znajdywanych luźnie w tych grobach. Są to prawdopodobnie wiertatki do wrzecion. Niektóre z nich mają ornament z linji prostych lub łamanych i punktowań.

Groby kategorji drugiej, znajdujące się na obszarze porzecza Wilji, odróżniają się od opisywanych wyżej nie tyle zewnętrznym wyglądem ile zawartością. Znajdujemy tu mianowicie obok przedmiotów uzbrojenia zawsze prawie akcesorja uprzęży końskiej, czego w grobach kategorji pierwszej nie zauważono. Są tu więc strzemiona o podeszwie prostej lub wygiętej pełnej, wędzidła nieraz bardzo pięknie ornamentowane, kółka i różne wisiorki od trenzli, oraz brzękadła bronzowe duże, poprzecznie żłobkowane. Obok wymienionych

przedmiotów spotykają się zawsze prawie sierpy żelazne, a raz znaleziona została rączka od knuta. Charakterystyczne zwłaszcza są sierpy, podobne raczej do bronzowych narzędzi tego rodzaju niż do sierpów dziś używanych. Obecność sierpów wśród akcesorji uprzęży i uzbrojenia daje się tłumaczyć ich niezbędnością dla przygotowania paszy koniowi, który, jak to widzimy z resztek pogrzebalnych, był nieodłącznym towarzyszem swego pana, ważną rolę odegrywając za jego życia i ponosząc śmierć z nim razem. Narzędzie takie, jak sierp, było o wiele dogodniejsze w noszeniu niż, dajmy na to, kosa, a oddawało te same usługi. Mniemanie dawnych archeologów, widzących w tych sierpach narzędzia ofiarnicze, nie mają, zdaje się, żadnej podstawy, chociażby ze względu na wielką ilość tych narzędzi, znajdywanych w grobach. Jak widzieliśmy przeto, groby drugiej kategorji zawierają szczątki grupy jakichś wojowników, których obowiązkiem rzec można, było pełnienie służby konno i zbrojnie. Wyodrębniali się zaś oni z ogólnego tła ludności do tego stopnia, że nawet cmentarze mieli osobne. Od przyszłych archeologów czekamy wyświetlenia tej ciekawej kwestji; — dziś wiemy tylko to, że kurhany tego typu rozprzestrzeniają się na większym obszarze, niż kurhany typu pierwszego. Mówię tu wyłącznie o gubernji wileńskiej.

Reasumując wszystko to, co się wyżej powiedziało, zwrócimy uwagę jeszcze raz na rozmieszczenie kurhanów obu opisywanych typów. Widzieliśmy mianowicie, że w gub. wileńskiej od południa ograniczają je zabytki całkiem różne, nie mające z naszymi żadnej łączności. Od północy w gub. kowieńskiej i witebskiej ustępują one miejsca zabytkom, analogicznym wprawdzie, lecz należącym do kultury innej, mającej swe źródło w Skandynawji, względnie w Finlandji. Interesującą jest rzeczą, że o ile rozmieszczenie opisywanych zabytków nie ma rozciągłości większej w tym kierunku, natomiast ku wschodowi oddala się od swego zgrupowania nad Wilją na znaczną przestrzeń. Tak np. pas terenu, zawierającego groby ciałopalne analogiczne z wileńskimi, przez gub. witebską wchodzi do smoleńskiej i w części do pskowskiej; następnie zaś do gub. kałuskiej, a sięga nawet włodzimierskiej i jarosławskiej.

Wygląda to tak, jak gdyby jakiś naród wędrował od Oki ku Niemnu, zajmując przestrzenie nie zajęte między dwoma tubylczymi narodami południa i północy: Słowianami i Finnami. Nie mamy wprawdzie dotychczas dostatecznych danych, ażeby móc wnioskować czy rzeczywiście wykreślona droga była drogą wędrówki jakiegoś jednego ludu, który wszędzie tu jednakie po sobie pozostawił zabytki.

Lecz również nie mamy żadnych danych do wyprowadzania wniosków, że ów lud, siedząc w ciągu bardzo długiego czasu w kraju nadwilejskim, rozwinął tu własną kulturę, jaką podziwialiśmy w bronzowych i żelaznych wykopaliskach grobów ciałopalnych. Uczeni rosyjscy odnoszą je do czasów od VI — IX i XI w. po Chr. Starszych grobów, o których można byłoby powiedzieć, że należą do tego samego ludu dotychczas tu nie odkryto. Natomiast w gub. smoleńskiej i kałuskiej np. znaleziono groby z analogicznymi przedmiotami znacznie starszej epoki, bo sięgającej początku naszej ery. Jeżeli przeto nowe odkrycia nie dodadzą uzupełniających danych, to na zasadzie dotychczasowych można wyprowadzić wniosek, że lud, który siedział nad Wilją, w końcu pierwszego i na początku drugiego tysiąclecia naszej ery, względnie Litwini, przybył w te strony od wschodu dopiero w wieku VI-tym, przedtem zaś strony te były zamieszkane w części przez Finnów, w części zaś przez Słowian względnie Polan, którzy tu pozostawili liczne zabytki w postaci grobów kamiennych o inwentarzu, mającym analogję w zabytkach nadwiślańskich.

Mając takie dane z badań archeologicznych, zdawało by się, że należy tylko przystosować dane z historji, ażeby wyświetlić w jaki sposób szła kolonizacja kraju i jakie były stadja rozwoju ludów kraj ów zamieszkujących. W tym jednak razie historja z archeologją zamiast dopełniać się wzajemnie, stają z sobą nieraz w wielkiej sprzeczności. Jeżeli np. przyjmiemy wraz z historją, że Litwini zajmowali kraje nadniemeńskie od czasów niepamiętnych, a przyszli tu z Azji czy, jak chcą inni, z nad Dunaju — to niektóre dane z archeologji stają się dla nas wprost nie zrozumiałemi. Jak widzieliśmy z opisów poprzednich, inwentarz grobów ciałopalnych Litwy odznacza się wielkiem bogactwem wyrobów metalowych, do czego wchodzi zarówno żelazo, jak bronz a nawet srebro. Nadto wyroby te cechują się niezaprzeczoną oryginalnością typów i świetnem wykończeniem. Wszystko to zdaje się wskazywać, że lud, który z tak bogatymi dodatkami grzebał swoich zmarłych, musiał stać na wysokim stopniu rozwoju i posiadać środki do wytworzenia takiego bogactwa. Tymczasem wszyscy prawie kronikarze, począwszy od Tacyta do Stryjkowskiego, powtarzając jeden za drugim, utrzymują, że Litwa była bardzo ubogą, że żelaza prawie tu nie używano, a broń stanowiły pałki lub szczęki zwierzęce; że haracz, nakładany na Litwinów przez wielkich książąt kijowskich, opłacali korą lub wiennikami brzozowymi i t. p. Ażeby wybrnąć z tych sprzeczności i stworzyć na zasadzie tych danych prawdopodobną teorję o rzeczywistym przebiegu

wypadków przeddziejowych, należałoby przyjąć chyba jedną z następujących ewentualności: I-o że Litwini, doścignąwszy wysokiego, jak na owe czasy rozwoju wskutek jakiegoś nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, kulturę, zdobytą w ciągu długich wieków, zatracili, wpadając w stan pierwotnego barbarzyństwa; albo, że bogate zabytki, które podziwiamy, pozostawił nam jakiś lud nieznany, zamieszkujący kraje nadniemeńskie przed przybyciem tu Litwinów. Sprzeczności takie będą mnożyć się jeszcze bardziej, jeżeli przyjmiemy, że — jak chcą niektórzy z nowszych badaczy,—Litwini wędrowali z pierwotnej swej ojczyzny Tracji przez wyżynę Awratyńską, a następnie w górę Dniepru aż do źródeł Niemna i dalej do Baltyku. Wówczas ślady archeologiczne Litwinów po tej drodze całkiem się przerywają już od ujścia Berezyny, a pozostają tylko niektóre, zbliżone nieco brzmieniem do litewskich nazwy miejscowości, na czem znów niektórzy uczeni zbudowali śmiałą teorję o szerokiej niegdyś ojczyźnie Litwinów, zajmujących nawet dzisiejsze białoruskie kraje, daleko aż do Prypeci.

Wszystko to, jak widzieliśmy, nie rozstrzyga wcale kwestji, komu należy przypisać bogate zabytki, znajdujące się na obszarach, zamieszkiwanych w czasach historycznych przez Litwinów.

Schliemann przed laty z Homerem w ręku odkrył całą Troję Priama co do najmniejszych szczegółów. Ktoby jednak z nas, zastosowując taką metodę, chciał odkryć zabytki litewskie według wskazówek opisów kronikarskich, ten by celu nie dopiął. Bo czyż można nawet przypuścić, by lud, który według kronikarzy był tak ubogim, że haracz książętom kijowskim opłacał „korą i wiennikami z liści dębowych, lub miotełkami brzozowemi“ mógł pozostawić po sobie tak bogate w wykopaliska cmentarze? Więc albo zachodzi tu nie wyświetlone dziś jeszcze przez naukę nieporozumienie, lub, być może, mamy w tym razie do czynienia z jawną złą wolą kronikarzy Niemców, którzy opisy swoje zaprawiali stale jadem nienawiści, usprawiedliwianej potrzebą walki chrześcijanizmu z dziczą pogaństwa. Dzisiejszy poziom wiedzy naszej o prahistorji Litwy, nie daje nam jeszcze klucza do rozwiązania kwestji stosunków etnograficznych w jej przeszłości. Z tego przecież co dotychczas na tem polu tu uczyniono, mamy już niezaprzeczone prawo wnioskować, że kultura w tym kraju, w czasach przeddziejowych była wysoka, a upadła tylko, być może, pod jarzmem Gotów, a potem wskutek łupieztwa Krzyżaków. Na razie może nas nie interesować wcale kwestja, do którego z ludów zamieszkujących niegdyś Litwę, kultura owa należała, dość, że wbrew zapewnieniom dawniejszych kronikarzy i niektórych dzisiej-

szych dziejopisów, Litwa nie była krajem tak barbarzyńskim, ażeby gwałty, dokonywane nad nią przez wrogich Teutonów dały się usprawiedliwić. Przeciwnie, na zasadzie znajdywanych zabytków, można twierdzić na pewno, że gdyby Litwa nie miała tak krwiożerczych sąsiadów, jak Krzyżacy i Kawalerowie Mieczowi, poszłaby ona w postępie równolegle z Europą, bo tego co zdobyła na drodze rozwoju, już by chyba nie zapomniała. Lecz przyszły dni napadów rozbójniczych, które kraj niejednokrotnie obracały w perzynę, niszcząc wszelki nawet ślad dobrobytu, grzebiąc pod stosami gruzów i popiołu wszystko, czego unieść nie zdołano. I nic z dawnej kultury nie zostało, a lud doszedł do ostatecznej nędzy. Czyż można się wobec tego dziwić Stryjkowskiemu, który zapewniał, że Litwini „zwierzęcy prawie żywot z dawnych czasów wiedli?“

Reasumując wszystko, co się powiedziało wyżej, dochodzimy do wniosku, że przy obecnym stanie naszej wiedzy archeologicznej odnośnie do Litwy, nie możemy jeszcze twierdzić napewno, które z zabytków spotykanych na ziemiach litewskich, można uznać za należące bezsprzecznie do Litwinów. Również nie znajdujemy w kronikach wskazówek, któreby nam pozwoliły na to określenie. Z dotychczasowych badań ten tylko zdobyliśmy pewnik, że w tysiącleciu pierwszem naszej ery i w początkach drugiego, Litwę zamieszkiwał lud o wysokiej kulturze, który palił swoich zmarłych i dawał im na drogę wieczności prawdziwe skarby wyrobów z metalów, a zwłaszcza z żelaza i z bronzu. Lecz jaki to był lud — tę kwestję chyba przyszłe badania wyświetlą.

MAREK GOZDAWA.

# Augustjanie w Brześciu Litewskim.

(Notatka historyczna)

*...Etiam periere ruinae...*
*Lucanus Pharsalia lib. IX.*

## Szczegóły wstępne.

Początki zakonu Augustjanów nietylko u nas, ale i na Zachodzie są niejasne i niepewne, lecz nie jest tu naszem zadaniem rozstrzygnięcie i zbadanie tych niepewności. To tylko możemy zaznaczyć, że różne zgromadzenia pustelników, często bez stałych odrębnych prawideł, powstałe przeważnie we Włoszech, od Aleksandra IV w połowie XIII w. zorganizowane i złączone zostały na podstawie reguły św. Augustyna, stanowiąc odtąd osobny zakon, Ordo Fratrum Eremitarum Sancti Augustini, zaliczony następnie do żebrzących i mający w ich liczbie czwarte miejsce (po Karmelitach, Franciszkanach i Dominikanach). Konstytucya tego Zakonu, jak i Karmelitów, jest więcej arystokratyczna, niż monarchiczna: władzę generała *dość* ograniczają czterej jego asystenci. Habit czarny czy biały zostawił im do woli Grzegorz XI, chciał jednak, aby był obszerny, z długimi i szerokimi rękawami, kaptur czarny rozłożysty i do tego pas skórzany; używali oni przeto habitu już czarnego, już białego, skąd znowu spory z Dominikanami, które rozstrzygnął Klemens VIII, zalecając, w 1603 r., żeby z klasztoru wychodząc mieli habit i kapelusz czarny, a w domu zaś czarny lub biały, potem ustalił się wszędzie—czarny.

Reguła ta, ogólnie biorąc, nie jest zbyt surową i chociaż nie odznaczała się nigdy wielką ostrością, jednak w następnych wiekach już odstępowano od pierwotnej karności, co zrodziło różne kongre-

gacye i kierunki, dążące do przywrócenia dawnego rygoru i dyscypliny. Już z początku podzielono zakon ten na cztery prowincje: włoską, hiszpańską, francuską i niemiecką, ale z czasem tak się on rozszerzył, że już w XIV wieku prowincya niemiecka uformowała kilka osobnych działów administracyjnych, a jedna z nich, bawarska, obejmowała Bawarję, Austrję, rozmaite kraje słowiańskie, a pomiędzy nimi Czechy i Polskę. Zakon ten, co wydał tylu świętych i uczonych, położył takie zasługi na polu nauczania i oświaty,—zajaśniał w Niemczech bardzo, gdzie szczególnie zakwitła prowincja saska, zanim reformacja nie pochłonęła jej prawie całkowicie, a działalność Lutra, który z niej wyszedł, ostatecznie zdyskredytowała ją w świecie katolickim. Lecz nie jest to tutaj naszym zamiarem mówić o dalszych tego zakonu losach ani w Niemczech, ani w innych Krajach zachodnich. Powracamy do Polski. Bartoszewicz twierdzi, że już za dawnych wieków Augustjanie, jako pustelnicy, mieszkali po lasach, utrzymując nieprzerwanie, w dzień i w nocy chwałę Bożą; książęta zaś Pomorscy i Mazowieccy sprzyjali ich się szerzeniu, i z Czech dużo takich do Polski przybywało pustelników, następnie apostołując na Litwie i Rusi; ale nie posiadamy pewnych dat ich tam osiedlenia się i działalności. To też *najstarsze* u nas *siedziby* tego Zakonu kiedy powstały, *nie da się dokładnie określić*, a nawet z pewnością nie wiemy, ile mieliśmy właściwie takich klasztorów.

Powszechnie mniemają, że już w XIII w. byli Augustjanie w Chojnicach, Starogrodzie i Bydgoszczy, lecz pewniejsze są fundacje z XIV stulecia: w Krakowie, Wieluniu, Rawie Mazowieckiej, Warszawie, w Olkuszu, Ciechanowie i Książu; w XV wieku powstały siedziby tego Zakonu w Brześciu Litewskim, w Pilznie, Reszlu i w Parczowie; w XVI — tylko w Grodnie [1]) i Krasnymstawie, ale za to w XVII stuleciu znacznie ich więcej mamy: w Żydaczowie, Lublinie, Zaturcach, Lwowie, Żałościach, Wilnie, Radomyślu nad Sanem, w Białej Cerkwi na Ukrainie, Witkowie i Radziechowie na Wołyniu; w XVIII — w Narodyczach i Orchówku; w XIX — w Ko-

[1]) W Grodnie miał fundować Augustjanów król Aleksander, ale, zdaje się, nie mieli oni tam dostatecznego uposażenia, a i tem z czasem zawładnął miejscowy proboszcz; aż dopiero prow. Piotr Ostrowski, w 1623 r., postanowił to odzyskać i w tym celu posłał tam O. Feliksa Jaskułowskiego. Sprawa ukończyła się polubownie: proboszcz obiecał oddać część posiadłości i siedzibę zbudować; jednak wnet powstały rozmaite nowe przeszkody i drewniany kościół zniszczył pożar; egzystencja znowu stała się niepewną, aż prow. Małaczyński w 1673 r. skasował klasztor.

wnie; lecz były jeszcze inne siedziby augustjańskie, jednak mało co o nich wiemy, a o niektórych — nic.

Przed rokiem 1773 liczono u nas domów tego Zakonu 23 [1]), kapłanów 165, kleryków 38, laików 66 = 269, w czasie zaś obecnym [2]) posiada on 23 prowincje, 2 kongregacje, czyli 200 siedzib i 1900 zakonników, z tych kapłanów 1200. Po odłączeniu się od Czech, Klasztory w Polsce uformowały jedną prowincję — *per Poloniam et Magnum Ducatum Lithvaniae*, która przetrwała do rozbiorów Kraju; potem w każdej dzielnicy powstała osobna prowincja. Dziś z tych wszystkich tu wymienionych klasztorów istnieje tylko w Krakowie, św. Katarzyny: kapłanów 7 (4 Polaków), braci tyluż (3 Polaków). Przy końcu XVIII w. utworzono oddzielną prowincję *per Lithvaniam et Volhyniam* składającą się z następnych klasztorów: w Brześciu, w Wilnie, (zniesiony 1853 r.) w Zaturcach, (skasowany 1832 r.) w Radziechowie (skas. wtedyż), w Kodni, także, w Kownie istniał od 1808—1864 roku.

## Zbudowanie i uposażenie siedziby augustjańskiej w Brześciu Litewskim [3]).

Że W. X. L. Witold-Aleksander był fundatorem Augustjanów w Brześciu, to nie ulega kwestji, ale rok, zwykle przytem podawany, 1380, jest niemożliwy: wówczas jeszcze był on poganinem, nie nosił tytułu wielkiego kięcia, nie nazywał się Aleksandrem. Dokument fundacyjny nie istnieje w oryginale, ani nawet w kopji z oryginału; znajduje się w Metryce Litew. (Ks. Zap. 64, p. 102 — 104) kopja transsumptu, wydana przez Króla Aleksandra w 1502 r. w Kamieńcu w dniu św. Jana Chrzc. i następnie potwierdzenie tego transsumptu przez Stefana Batorego w Wilnie dnia 12 maja 1581 roku. Otóż Król Aleksander, jak z transsumptu wypływa, potwierdził dokument w stanie zupełnego zniszczenia: *quod quia privilegium per Tartaros extulit violatum, quia tamen nobis et certis consiliariis nostris antea in sua integritate cognitum fuerat, illud confirmamus*, a w aryndze mówi tenże król: *quomodo religiosus Ordinis Fratrum Heremitarum S. Augustini conventas Brestensis prior obtulit privile-*

---

[1]) M. Loret, Kościół Katolicki, a Katarzyna II, Warszawa 1910. Annexa.

[2]) Max. Heimbucher. Orden u. Kongregationen etc. Paderborn 1907, t. II, p. 194.

[3]) Na podstawie materjałów z archiwum Augustjanów krakowskich, wizyt kanonicznych i innych rękopiśmiennych źródeł.

*gium dotationis monasterii Brestensis per Tartaros laesum et sigillo violato confractum, supplicans* etc., a potem: *ecclesiam in civitate Brestensi de novo statuiums et fundamus pro claustro fratribus Ordn. Heremt. S. Aug. de Casimirio Cracov. et assignamus* etc. Zapewne więc, że odpisujący owo *violatum par Tartaros privilegium* nie mógł odcyfrować daty w dokumencie Witolda, a może ona zupełnie była wydarta, na domysł przeto rok 1380 podał, który bezmyślnie potem powtarzano, nadanie jednak Witolda, sądząc ze wszystkiego, musiało nastąpić *circa propter* 1410 roku, ale Król Aleksander też, widocznie, przyczynił się do udotowania tej fundacji witoldowej.

Od Witolda otrzymali O.O. Augustjanie dwie karczmy w Brześciu, z myta w tem mieście po 4 szerokie grosze, dwa kamienie wosku, pewną ilość soli, dziesięcinę od mieszczan brzeskich, dziesięcinę też ze wsi Buczemla [1]), a także Trościanicy [2]); nadto posiadali oni w Brześciu duże jurydyki: jedną na miejscu dawnego kościoła, zwaną następnie okopiszczem żydowskiem [3]), wynoszącą prętów 40, w 1818 zaś roku mieszkało tam 14 osób we własnych domach, od gruntu czynsz klasztorowi opłacając; drugą, tak zw. Zasłużne, sześć prętów, a dwu mieszkańców też opłatę składających; oprócz tego w zastawie mieli (1818 r.) Augustjanie włokę ziemi (o 6 mil od Brześcia) z 7 poddanymi; jednakże podstawę ich dobrobytu stanowiła wieś Kostomłoty [4]), przez Witolda też nadana, mająca wtedy pola $3^1/_2$ łany. Był to majątek, jak ze wszystkiego sądzić należy, dość znaczny na owe czasy i niemałe korzyści klasztorowi przynoszący i dochody. Na kapitule w Krasnym stawie w 1619 r. postanowiono, aby na potrzeby prowincjała konwent brzeski wypłacał z dóbr tych 300 zł., a nawet czas jakiś cały ten majątek zostawał w ręku prowincjała. Taki stan rzeczy niezmiernie był dla klasztoru uciążliwy; gdy więc w 1628 r.

---

[1]) Buczeml, t. zw. Skarbowy, wieś w powiecie brzeskim, należał on w XVII w i później do Cystersów wistyckich; była tu kiedyś kaplica przez Cystersów administrowana.

[2]) Trościanica w pow. brzeskim o jakie 4 mile od Brześcia, z kaplicą też kiedyś; w XVII w. posiadała, podług Słown. Geograficzn. 74 łany; w 1642 roku miała ona należeć do Aleksandra Służki, woj. ostatecznie trockiego, który wzamian za dziesięcinę opłacał Augustjanom rocznie 200 zł.

[3]) Część tej jurydyki sprzedali Aug. Żydom, skąd zapewne też i ta nazwa powstała. W drugiej połowie XVII w. rozstrzygał sprawę pomiędzy klasztorem i Kahałem generalny wizytator. Ef. Akty Wiln. V, p. 24.

[4]) Kostomłoty w guber. siedleckiej, pow. bialskim, o 2 mile od Terespola, mila od Kodnia. Przy końcu zeszłego stulecia 700 mieszk. i 3.264 morg. ziemi, z których 1.563 należy do dworu.

wizytował konwent brzeski wizytator apostolski, Mikołaj Kruzeniusz, prowincjał flandrski, to zakonnicy skargę o to zanieśli, a wizytator zarządził, aby Kostomłoty oddano Augustjanom brzeskim, a oni rocznie na rzecz prowincjała dawali 90 zł., a w razie jakich klęsk i niepowodzeń gospodarskich — 80, na studja zaś zakonne przeznaczono 100 zł. rocznie od tego klasztoru, z tego więc wnioskować można, że należał on do bogatszych i liczba zakonników bywała tam dość znaczna, dochodząca niekiedy do 20. Kostomłoty graniczyły z dobrami sapieżyńskiemi, Kodeńszczyzna, i z tego powodu bywały rozmaite sprawy, a nawet zatargi Augustjanów brzeskich z dziedzicami Kodnia.

Tak np. Mikołaj Sapieha [1]), chorąży l., z małżonką swoją Anną Wojnianką, został oskarżony przez przeora brzeskiego, Piotra Ostrowidzkiego (częściej nazywają go Ostrowski), w 1635 r., że zagarnął samowolnie do wsi swojej Okczyna nie mało gruntów, należących do dóbr klasztornych Kostomłotów, naruszywszy granicę, że poddani sapieżyńscy rąbią las klasztorny, sianożęcie koszą i poddanych Kostomłockich krzywdzą i uciskają. Na skutek tej skargi wyznaczono komisję dla zbadania tej sprawy, czem się ona wtedy skończyła — nie wiemy [2]), ale we dwa lata później tenże Sapieha podczas kapituły prowincjalnej, w Krakowie zebranej, udawał się do starszyzny zakonnej z prośbą zamiany wsi Kostomłoty za Ortel, który ofiarowywał Augustjanom, ale to nie przyszło do skutku.

Kwestja rozgraniczenia tych posiadłości ostatecznego trwała jeszcze długo; w drugiej połowie XVIII w., za czasów panowania w Kodniu rozgłośnej Elżbiety Sapieżyny, z domu Branickiej, t. zw. wojewodzicowej mścisławskiej, matki słynnego Nestera Sapiehy, była wznowiona w 1773 roku, ciągnęła się lat 12 i nakoniec ustalono i przeprowadzono granice pomiędzy folwarkiem Dobratyczami, do hrabstwa kodeńskiego należącym, a Kostomłotami, a także majętnością Przyłukami, dobrami ekonomji brzeskiej; nadto komisja przysądziła, aby Konwent Augustjanów brzeskich za używanie gruntów Stradecza i za ekspensy prawne 3,760 zł. Sapiehom zapłacił [3]).

Kostomłoty należały do Augustjanów do r. 1795; w ostatnich

---

[1]) Ten Sapieha, zmarły jako kasztelan wileński, w 1644 r., znany z przywłaszczenia sobie cudownego obrazu N. P. M. rzymskiego de Guadelupa; sprawa ta była bardzo głośna w swoim czasie, niejednokrotnie opisywana.

[2]) Sapiehowie, materjały historyczno-genealogiczne i majątkowe, Petersburg 1890, t. I, p. 219.

[3]) Sapiehowie, l. c., t. III, p. 348.

czasach liczono w nich z górą 60 dymów poddanych, 35 beczek wysiewu różnego zboża, była tam karczma i młyn. Gdy nastąpiło nowe wtedy rozgraniczenie dawnych ziem polskich, Kostomłoty, leżące za Bugiem, stały się własnością innego państwa, a klasztorowi zostały z tego majątku, po tej stronie Bugu, tylko łąki i zarośla, ze 3 włoki razem. Strata to była dla klasztoru wielka. Ale oprócz majątków ziemskich posiadał on jeszcze rozmaite sumy pieniężne.

I tak X. Kaźmierz Zwierz h. Topor, sufragan łucki, biskup ortozyeński, dziekan i oficjał generalny, † 1681 r., zapisał 12,000 zł., od których 7% przeznaczył na codzienne godzinki i wotywę, a w niedzielę być powinna wotywa do M. B. i nadto codziennie czytana msza jedna, w 1728 r. zredukowano to wszystko na 77 razy w roku mszy, godzinki i wotywy. Stefan Orzeszko zapisał Augustjanom 600 zł., ulokowanych na synagodze brzeskiej, a za 50 zł. % codziennie jedna msza czytana; w tymże 1728 r. zredukowano to na 25 mszy rocznie. X. Wojciech Kosacki, wikary z Kodnia, legował 4,000 zł., a za procent od tego — trzy msze czytane tygodniowo, zredukowane na 156 rocznie. Krzysztof Grabowski darował im swoje 2,000 zł., złożone też na synagodze i za 8% od nich—dwie msze czytane tygodniowo, zredukowano na 85 rocznie. Franciszek Gulewski, też na synagodze, 1000 zł. i za 10% jedną mszę tygodniowo, zredukowano na 42 na rok. Jan Beklewski—2,000 zł., także na synagodze, za procent 3 msze na tydzień, zredukowano wtedyż na 85 rocznie. Teresa z Przeradowskich Komorowska—6,000 zł., również na synagodze brzeskiej, za co codziennie jedna msza żałobna, zredukowano na 257 rocznie. Kaźmierz Niepokojczycki, na Skokach, zapisał 1,500 zł. na jedną mszę czytaną tygodniowo i godzinki, zredukowano na mszy 21 i tyleż godzinek. Dominik Niepokojczycki—2,000 zł. za 12 mszy czytanych i godzinki co niedziela, zostawiono bez zmiany. Konstancja Dobromirska — 1,000 tynfów; w 1728 r. nie były jeszcze odebrane. Katarzyna z Wolskich Nesterowiczowa, kasztelanowa brzeska, darowała dom swój w Brześciu dla bractwa Pocieszenia M. B., za to godzinki do N. M. P. i jedna msza czytana na tydzień, to bez zmiany pozostawiono [1]).

Zapewne były jeszcze inne jakie legaty i zapisy; jednak znaczna część tych kapitałów z czasem zaginęła zupełnie, od niektórych opłacano procenty znacznie mniejsze i nieregularnie i jeszcze się

---

[1]) Jan-Piotr Nesterowicz v. Nesterowicz mianowany kasztelanem w r 1721. cf. Wollf, Senatorowie Litewscy.

o nie procesować potrzeba było, słowem około 1818 r. posiadał klasztor pewnych kapitałów 9,000 r. s.

Kiedy był zbudowany pierwszy Augustjanów kościół—nie wiemy, ale to nam wiadomo, że się znajdował na przedmieściu Brześcia, pomiędzy rzekami Muchawcem i Ukrynką, był pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, przy ulicy, która następnie nazwę nosiła przeorskiej. W opisie Brześcia Litewskiego z roku 1566 [1]) wymieniony przy niej kościół z klasztorem zajmujący obszaru 30 prętów. Kościół ten stał tutaj do roku 1666, w którym tatarzy spalili go razem z klasztorem. Obywatele miasta ofiarowali następnie place i domy własne, aby nową utworzyć siedzibę dla Augustjanów i tym sposobem powstała nowa świątynia i mieszkanie dla zakonników, ale w środku już miasta, w rynku, pod tymże samem wezwaniem, budujące się jakich lat kilka, a Augustjanie do tego czasu musieli mieć gdzieś tam małe oratorjum i mieszkanie prywatne. Do nowej tedy siedziby mogli się zakonnicy przenieść w r. 1672. Konsekracja kościoła nastąpiła w 1686 roku [2]) przez X. Stanisława Bedlińskiego, sufragana łuckiego, dokonana. Na początku XVIII w. Kościół ten bardzo był zrujnowany i opuszczony, szlachta więc brzeska, na sejmik w 1714 r. zebrana, postanowiła powiększyć podatek o 3 tynfy z dymu i z tych pieniędzy dano przeorowi brzeskiemu, O. Potockiemu tysiąc tynfów, aby odrestaurować i odświeżyć kościół [3]), który tym sposobem przetrwał jeszcze do r. 1801, kiedy, razem z klasztorem spłonął. Takiż los spotkał wyrestaurowane mury w 1808 roku. Przystąpiono więc do nowego świątyni odbudowania, do czego się przyczynili znacznie obywatele gubernji grodzieńskiej. Budowano lat kilka; Kościół stanął na tem samem miejscu, pod tym samym tytułem; nabożeństwo wprowadzono tam w 1814 roku; był on murowany, miał wieżę zamiast facjaty, długości 30 łokci, szerokości 20; w wielkim ołtarzu obraz Trójcy Przenajświętszej, w dwu bocznych: Pan Jezus i Matka Boska; oprócz tego jeszcze cztery ołtarze; organy

---

[1]) Dokumienty moskowskago archiwa ministierstwa justicii, Moskwa 1897 tom I, p. 211. Opisane tutaj zasiedlenie całej tej ulicy i wymienione tam także: Kopiszcze żydowskie prętów 60; widać, że żydzi mieli tam już własną posiadłość, jeszcze przed zakupieniem części klasztornego gruntu.

[2]) Niesiecki zna tego X. S. Bedlińskiego h. Lubicz i twierdzi, że był synem Rafała, sędziego krakowskiego grodzkiego i Leżeńskiej; był on biskupem cezareopolskim, archidiakonem i sufraganem łuckim, proboszczem kodeńskim i boćkowskim, umarł w 1688 roku, mając lat 67; „człowiek wszystkim miły, każdemu przychylny.“ Nagrobek miał w Kodniu.

[3]) Akty wilenskoj archeograf. kommisii, tom IV, p. 397.

o 9 głosach. „Nad drzwiami wchodowemi chór muzykalny i zakonny, do którego wejście z kurytarza klasztornego".

Przy Kościele murowany też Klasztor o piętrze, w jednej z Kościołem linji. Na dole zakrystja, refektarz, spiżarnia, kuchnia i t. z. piekarnia; na piętrze 10 cel (dawniejsze klasztory, jak się zdaje, były większe) i inne ubikacje. Przy klasztorze ogródek owocowy i warzywny, dalej dziedziniec, a na nim zabudowania gospodarskie: oficyna, stajnia, wozownia; wszystko to obejmowało 25 prętów. Kościół z Klasztorem i zabudowaniami różnemi otoczony był murem, przy którym znajdowały się kramy kupcom wynajmowane.

Parafji przy tym kościele nie było, ani też szkółki i szpitalu; w XVII—XVIII w. istniały tu studja zakonne, uczono filozofji, a nawet teologji, i niekiedy się nowicjat mieścił; kapituły prowincjalne za dawnych czasów, a nawet i później, nieraz się tutaj odbywały; zresztą mało było słychać o tutejszych zakonnikach; w cichości pracowali w Winnicy Pańskiej, pomagając klerowi świeckiemu i parafjalnemu w dusz pasterstwie i pełniąc gorliwie obowiązki swego powołania.

Bibljoteka, zapewne, w dawnych wiekach, kiedy tam studja zakonne utrzymywano, znaczna być musiała, ale częste pożary, klęski krajowe wpłynęły bardzo na jej zmniejszenie się. W wizycie z 1818 roku znajdujemy wynotowanie, że wtedy miano dzieł teologicznych 32, historycznych 18, kaznodziejskich 66, ascetycznych 25, rozmaitej treści 20, przeto summa summarum 161; o archiwum miejscowem niema tam wzmianki, ale, bez kwestji, też być musiało.

## Szereg znanych przeorów i zakonników brzeskich XVII — XIX w.

Pierwszym przełożonym Augustjanów w Brześciu, miał być przybyły z Krakowa, *O. Relmann*; przy potwierdzeniu nadań Witolda przez Aleksandra, na początku XVI w., wymieniają przeora *O. Jana*; gdy zaś Stefan Batory stwierdzał to nadanie, to wtedy tam przeorował *O. Stanisław Ładrowski* (a może *Zadrowski*); w roku 1589 piastował godność przełożonego brzeskiego, razem i prowincjał, *O. Szymon Limiszewshi*, dr. S. teolog. [1]); więcej przeorów z tych wieków— nie znamy, ale zato od początku XVII stulecia szeregi ich bardziej są uzupełnione.

---

[1]) Akty wilns. Kom. t. VI, p. 11.

Na kapitule prowincjalnej w Warszawie w 1616 roku obrany na przeora do Brześcia *O. Tomasz Rochalski*, zostający tam do roku 1619, całe więc triennium.

Po nim—*O. Floryan Gotkowski*, 1619—1625, obrany na Kapitule w Krasnym Stawie, później mianowany definitorem i wizytatorem, na Kapitule w Krakowie w 1622 roku.

*O. Prokop Bratkowski*, 1625 — 1631 r., przez dwie Kapituły w Krakowie i Warszawie.

Na Kapitule w Warszawie w 1631 r. powołany na tę godność *O. Piotr Ostrowski*, 1631—1637, już przedtem prowincjał, a potem definitor.

*Zygmunt z Krasnego Stawu*, 1637—1640. Na Kapitule w Krakowie (1637) uchwalono, aby na utrzymanie nowicjatu w Krakowie u św. Katarzyny wszystkie konwenty pewne kwantum przysyłały; z Brześcia przeznaczono w tym celu 50 zł. rocznie (potem to powiększono).

*O. Kandyd Rokicki*, 1640—1643, a od roku 1643—1546 — *O. Augustyn Bielski*; za czasów jego rządów było w Brześciu pięciu kleryków, zapewne, na jakichś tam studjach.

*O. Bartłomiej Hipolitowicz*, 1646 — 1649, przy nim jeden subdjakon i jeden kleryk.

*O. Adeodatus Schröder* (Schreder) 1649—1651.

*O. Serafin Mstowski*, 1651—1655.

Na Kapitule w Olkuszu w 1655 roku powołano na przełożonego do Brześcia *O. Wojciecha Skąpskiego*, który tam rządził do roku 1658, a potem—znowu *O. Bartłomiej Hipolitowicz* 1658—1664, a tymczasem uchwalono na Kapitule w Krakowie, (1661 r.) żeby *O. Honorata Górnego* wysłać do Brześcia w charakterze wizytatora.

*O. Dominik Ihnatowicz*, 1664—1679. W tym czasie zebrała się Kapituła we Lwowie (1667 r.), ale z powodu napadu Tatarów nie trwała długo i nie ukończyła wszystkich czynności.

*O. Paweł Wścisławski*, 1679—1685. Na studja zakonne wyższe wyznaczono z Brześcia 100 zł. rocznie; a takie studja w Krakowie i Warszawie miały się odbywać.

*O. Augustyn Urbanowicz* od 1685 do 1694 roku; przy nim (miał stopień bakałarza teologji) znowu klerycy w Brześciu, w liczbie siedmiu.

*O. Kandyd Potocki*, 1694—1700, na kapitule w Wieluniu obrany. Za jego rządów, w 1697, w Brześciu profesor filozofji *O. Tomasz Pernarowski* (?) i 7 też kleryków tam się uczących.

Na Kapitule w Olkuszu w 1700 r. obrany *O. Gabryel Masłowski*, do roku 1703; kleryków trzech.

Tu następuje przerwa w następstwie przeorów (w braku materjałów); wiemy tylko, że w roku 1710, wskutek ogromnej zarazy morowej strasznie się prowincja wyludniła; kilkuset Augustjanów miało wtedy umrzeć. *O. K. Potocki* przeorował tam powtórnie.

*O. Innocenty. Balicki*, 1719—1728, obrany na Kapitule w Brześciu, dr. Św. teologji; a od 1728—1731 r. *Roch Gąsowski.*

Od r. 1731—1737 znowu *Innocenty Balicki.*

*O. Tomasz Smoczyński*, 1737 — 1740, w Zaturcach obrany, były kaznodzieja brzeski; w 1739 roku odbyła się przy nim w Brześciu Kongregacja intermedjalna, a w rok potem w Lublinie na Kapitule prowincjalnej znowu *O. Rocha Gąsowskiego* mianowano przeorem w Brześciu, był on wtedy bakałarzem teologji i rządził dwa triennia tym klasztorem, 1740—1746.

Tutaj znowu rwie się nam wątek i jakich lat dwadzieścia nie znamy przeorów brzeskich.

*O. Szymon Gorski* od r. 1763—1769; był on potem definitorem i prowincjałem od r. 1773.

Znowu przerwa.

*O. Alipi Grzybowski*, w charakterze przeora brzeskiego, umarł w 1783 roku, a w następnym, piastując takąż godność, przeniósł się w Brześciu do wieczności *O. Teodor Raunacher*; po nim rządził konwentem brzeskim *O. Antoni Sławek* (nazywają go też Sławko, zdaje się, niesłusznie) do roku mniej więcej, 1790.

Przy nim konwent był bardzo liczny, samych ojców 10, a pomiędzy nimi *O. Pachomiusz Czubowicz*, dr. teolog., przyszły prowincjał († 15 maja 1802 r.) i *O. Placyd Winsz* (Wünsch?), bakałarz teologji, profesor moralnej teologji, kleryków 4, summa summarum 16 zakonników.

Następcą, O. Sławka został *O. Bernard Janowski*, który się rodził w 1753 roku, a w 1772 r. wstąpił do Zakonu i w Brześciu na tem stanowisku, d. 18 sierpnia 1802 r., świat ten pożegnał. Za jego rządów, po trzecim kraju rozbiorze, zaszła zmiana w administracji prowincją: klasztory ich reguły na Litwie i Wołyniu wytworzyły osobną całość pod władzą osobnego wizytatora, *per Lithvaniam et Volhyniam*, i takim był już na początku 1796 r., *O. Jan Kanty Lubecki*, przeor kodeński w 1783 r. i potem znowu od roku 1790, którego działalność trwała do końca XVIII w., a nawet może nieco dłużej; potem, także w charakterze tylko wizytatora, zarządzał tą prowincją wzmiankowany wyżej, *O. Placyd Winsz*, ur. w 1750 r., kapłan od

r. 1774, przeor w Wilnie w 1804 i, jak się zdaje, odtąd też wizytator jakich lat sześć, zmarły w Kownie d. 20 września 1812 r., a od roku 1810 był też wizytatorem tylko *O. Gwilhelm Bijejko*, ten przyszedł na świat w 1766 r.; mając lat 12, zaczął się uczyć w znanych szkołach bazyljańskich na Żmudzi w Podubisiu, potem w sławnych Krożach dwa lata i, ukończywszy rok 21, wstąpił do Augustjanów w Wilnie w 1787 roku i tam na kapłana wyświęcony we cztery lata, niespełna, później; w stolicy litewskiej był kaznodzieją, następnie magistrem nowicjatu i przeorem Klasztoru wileńskiego od r. 1808, wizytatorem zaś prowincji jakich lat 10; jako przeor w Wilnie przeniósł się do wieczności przed rokiem 1828. *O. Leopold Korycki*, przeor kowieński, w 1821 roku obrany został prowincjałem; o nim wiemy, że ujrzał światło dzienne w 1878 roku, od 1788 r. uczył się w Mereczu u Dominikanów w szkołach lat 6, do zakonu wstąpił 1795 r. w Wilnie i tam święcenia otrzymał kapłańskie w 1802 roku; potem był kaznodzieją lat 5, profesorem 6, przeorem w Kownie lat 12; następnie przeorując w Wilnie, piastował godność prowincjalską kilka trienniów i umarł około roku 1842, a po nim, więcej nominalnym, ostatnim prowincjałem był *O. Justynian Szlagiewicz*.

Powracamy jeszcze do Brześcia.

Po śmierci O. Janowskiego mianowany przeorem brzeskim *O. Leonard Pancerzyński*, ur. r. 1740, kapłan w 1791,—stojący na czele konwentu od r. 1802—1805.

*O. Jozafat Hacewicz*, od roku 1805 — 1813, umarł w Brześciu dnia 30 listop. 1813 r., urodził się w 1762 r., otrzymał święcenia kapłańskie w 1786.

Po nim znowu *O. Leonard Pancerzyński* od 1813—1818.

*O. Martynian Birukiewicz* od r. 1818—1828. Mamy też o nim niejakie szczegóły: w roku 1768 urodził się, dwadzieścia lat mając, ukończył szkoły akademickie wileńskie i tam wstąpił do Augustjanów, wyświęcony na kapłana w 1791 roku (studja zaś zakonne odbywał w Wilnie i Warszawie), następnie lat kilka uczył w Brześciu, potem dość długo w Kodni działał w charakterze przełożonego, skąd go powołano do Brześcia; przy nim była kapituła w Brześciu w 1825 i 1828 roku, miał tam pod sobą kilku zakonników; w 1825 roku: *O. Eustachego Krutynowicza*, wikarego i zakrystjana (umarł w Brześciu w kilka lat potem), *O. Jana Kantego Miałkowskiego*, kaznodzieję (umarł tam przed rokiem 1828), *O. Konstantego Kozlewskiego*, *O. Patrycego Wenccwicza* i *O. Ludwika Gratkowskiego*; a w 1828 roku tam byli: (oprócz przeora) *O. Konstanty Kozlewski*, wikary i depo-

zyta I, *O. Posidens Jaugiełło* [1]), kaznodzieja i depozyta II, i *O. Placyd Wierszyłło.*

Ostatnim przeorem do początku roku 1830 był *O. Stefan Kapietowski*, przedtem prefekt kościoła w Wilnie, który przyszedł na świat circa 1799 roku, kapłanem został około roku 1826, roku zaś 1844 był w Wilnie magistrem nowicjuszów.

Na początku 1830 roku Kościół i Klasztor Augustjanów zniesiono i mury zabrano na potrzeby wojska i budującej się w Brześciu fortecy.

---

[1]) Potem spotykamy go w 1851 r. w charakterze administratora w Opalinie, w dekanacie kowelskim, djecezji łuckiej. W tejże djecezji zakończył życie sławnej pamięci O. Dominik Zawadzki, też Augustjanin, kurat łysiński (Łysin, parafja w dekanacie dubieńskim), zmarły w 1857 r., mając lat 80, a 57 kapłaństwa. Cfv. Directoria pro dioecesi Luceorensi z r. 1851 i 1858.

# MISCELLANEA.

JÓZEF JODKOWSKI.

# Pieczęci wileńskie w muzeum Rumiancowskiem w Moskwie.

Do najciekawszych, a mało znanych w literaturze, rzeczy polskich, niezawodnie należą i pieczęci litewskie. Eustachy hr. Tyszkiewicz, założyciel muzeum Wileńskiego, zwrócił na nie należytą uwagę i zgromadził cenny i jedyny w swoim rodzaju zbiór sfragistyczny. Samych tłoków pieczętnych było w muzeum wileńskiem przeszło 350. Wraz z innymi zabytkami polskimi, wywieziono i znaczną część zbioru owego do muzeum Rumiancowskiego, do Moskwy, gdzie oglądać je można za specjalnem pozwoleniem kustosza oddziału starożytności.

Z 290 pieczęci raczej tłoków pieczętnych, podajemy niżej opis i podobizny z najciekawszych 17—wileńskich, pochodzących z lat 1582—1860. Jedna z nich zasługuje na szczególną uwagę badacza przeszłości naszej.

1. Jest to niewielka pieczęć, raczej tłok pieczętny, srebrny [1]), 38 mm. średnicy, wyobraża św. Annę siedzącą na stołku, w szacie, spiętej u szyi, tulącą do siebie jedną ręką dziewczę (N. M. P.?), a drugą zaś, na prawem jej kolanie siedzące dziecię (P. Jezus?). Po bokach ornament, w którym dopatrzeć się można stylu odrodzenia, składający się z t. zw. esów i floresów. W otoku napis łaciński.

* SIGILLVM * SOCIETIS * SANCTAE * ANNAE * VILNENSIS * 1582.

Zachowanie dość dobre (№ inw. 2369).

[1]) Nieoznaczone tłoki są mosiężne.

2. Pieczęć średniej wielkości, owalna (45×30 mm), wyobraża Św. Kazimierza w ubiorze wielkoksiążęcym, z mitrą na głowie; w prawej ręce trzyma krzyż, a w lewej kwiat lilji. Naokoło napis:

*Sigillum Eccl. Paroch: S. Casimiri Congr. Miss.*

Wiek XVIII. Pieczęć niezbyt dobrze się zachowała, napis zatarty. (№ inw. 2364).

3) Pieczęć mała, owalna (32×18 mm), z tarczą herbową pod koroną, na niej krzyż w otoku zaś napis:

SIG. MINIST. CON. WIL. ANT. ORD. SS. TRI. RED. CAP.

Zachowanie niezłe; pochodzi z pierwszej połowy wieku XVIII. Tłok żelazny (№ inw. 2332).

4. Pieczęć mała, bardziej szeroka (35 mm.) niźli długa (30 m.m.) z popiersiem N. M. P. Szkaplernej, z dzieciątkiem Jezus na ręce. Naokół napis:

PIECZĘC ARCY-BRAC. SZKAP. S. PRZY KOSC. WW. SS.

Zachowanie dobre; pochodzi z pierwszej połowy ubiegłego wieku (№ inw. 2357).

Są też w zbiorze dwie pieczęcie województwa wileńskiego.

5. Jedna wielka, owalna (62×57 mm.) z herbem Radziwiłłów (Orzeł z trąbami nad nim), pod mitrą książęcą, na tle płaszczu. Niżej herb Kościesza i litery:

T K
Z P
W

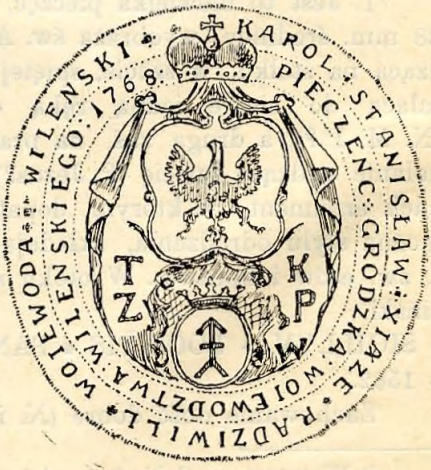


W otoku napis dwuwierszem:

KAROL ∴ STANISŁAW ∴ KSIĄŻE ∴ RADZIWIŁŁ ∴ WOJEWODA ∴ WILENSKI * PIECZENC ∴ GRODZKA : WOJEWODZTWA : WILENSKIEGO : 1768:

Źle zachowana (№ inw. 2408).

6. Druga zaś, w rodzaju stempla, wielka, okrągła 60 mm. średnicy, z h. Pogonią na tarczy, pod mitrą i płaszczem książęcym; niżej herb i litery:

I K
P Z
W W

W otoku napis: PIECZEC ZIEMSKA WOJEWODZTWA WILENSKIEGO ROKU 1733.

Zachowanie b. dobre. Zapewne o wiele później zrobiona? (№ inw. 2372).

7. Z dwóch pieczęci uniwersytetu wileńskiego, jedna większa, okrągła, 75 mm. średnicy, z herbem państwa Rosyjskiego i h. Pogonią pod nim. Napis na wstędze u góry:

SIGILLUM UNIVERSITATIS VILNENSIS. (№ inw. 2391).

8. Mniejsza, owalna (34×18 mm.), jest jakby kopją większej pieczęci. Napis na wstędze.

SIGILL. MINUS : UNIVER : VILNEN.

Zachowanie b. dobre (№ inw. 2390).

9. Pieczęć towarzystwa lekarskiego, średniej wielkości, okrągła, 40 mm. średnicy, z herbem Rosji i napisem w otoku:

SIGILL. CESAREAE SOCIETAT. MEDIC. VILN. SECTION. PHARM.

Zachowanie b. dobre (№ inw. 2392).

Z pieczęci cechów wileńskich, jedna tylko przechowuje się w muzeum Rumiancowskiem, mianowicie, pieczęć cechu garbarskiego, z r. 1742.

10. Pieczęć średniej wielkości, owalna (45×40 mm.), wyobraża ś. Michała, stojącego na czarcie, z podniesionym do góry mieczem ognistym. Czart w postaci demona, zwiniętym w lit. S (odwrotnie) ogonem.

Napis.

✠ SIGILLUM CECHU GARBARSKIEGO W WILNIE R. 1742.

Zachowanie dobre. (№ inw. 2425).

Dwie pieczęcie z herbami Polski i Litwy pod koroną królewską:

11. Jedna, mająca 33 mm. średnicy, z napisem w otoku:

PIECZEC : INTENDENCYI : M : W : R. 1812.

(№ inw. 2414).

12. Druga zaś, 30 mm. średnicy, w rodzaju stempla, z napisem:

✠ PIECZEC INTENDENCYI M : W : R : 1812.

Zachowanie dobre. (№ inw. 2445.)

Do najciekawszych należą trzy pieczęcie lóż masońskich, istniejących w Wilnie w pierwszej ćwierci ubiegłego wieku. Zabrano je z muzeum wileńskiego i wywieziono wraz ze znakami i fartuszkami tychże lóż, które przechowują się także w muzeum Rumiancowskiem (w oddziale rękopisów).

13. Największa z nich owalna (49×42 mm.), wyobraża pomnik, na tle gór, zakończony trupią czaszką („głową Adama"), a przy niej sztylet. Obok pomnika drzewo, a nad tem wszystkiem oko Opatrzności w trójkącie, ze zwieszonym w dół trzonkiem, cyrklem. Naokół Opatrzności 28 o pięciu rogach gwiazd.

W otoku napis:

✠ CAPITVLVM INFERIVS CVLTORVM VIRTVTIS IN VALE VILNENSI.

Zachowanie dobre. (№ inw. 2339).

14. Druga zaś nieco mniejsza, owalna (45×40 mm.). Na niej krzyż z promieniami i tablicą literami INRI; z lewej strony: księżyc, gwiazda

oko Opatrzności ze zwieszonym w dół trzonkiem cyrklem. Z prawej strony krzyża głowa anioła w promieniach, gwiazda, znak (loży masońskiej) ś. Andrzeja i sztylet opuszczony w dół ostrzem. Pod krzyżem pelikan nad gniazdem z pisklętami.

W otoku napis:

✠ SIGILLUM .·. M .·. CAPITULI .·. SCOTICI .·. IN .·. ORIENTE .·. VILNENSIS.·.

Zachowanie dobre (№ inw. 2341).

15. Mała pieczęć, okrągła, 33 mm. średnicy, w rodzaju stempla. W otoku promienistym napis hebrajski: יהוה i nakół niego łaciński:

* * * CAPIT : VILN : CVLT : VIRT :

Zachowanie dobre. (№ inw. 2340).

16. Pieczęć średniej wielkości, okrągła, 48 mm. średnicy. Pole pieczęci podzielone kreską na dwie części; w górnej herb Rosyi, a dolnej h. Pogoń.

Napis w otoku:

PIECZEC KOMSYI (sic!) DOZORCZEY DLA MIASTA WILNA 1797 ROKU,

Zachowanie b. dobre. (№ inw. 2393.)

17. Mała pieczęć, owalna (28×24 mm.), z herbem i napisem w otoku:

* JAN KIBORT BURMISTRZ * WILENSKI.

Źle zachowana. (№ inw. 2376).

W ciągu lat przeszło 30, leżały te pieczęcie zakurzone i rozrzucone wraz z innemi pamiątkami polskiemi. Chcąc się zaznajomić z niemi, trzeba było przedewszystkiem oczyścić je z kurzu, a przez to samo bardziej się niszczyły. Na niektórych są ślady odczyszczania napisów i herbów za pomocą scyzoryka lub innego ostrego narzędzia i przez to wiele pieczęci jest uszkodzonych (np. kamiennych tłoków).

WILA ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKA.

# PIĘĆ LISTÓW NORWIDA.

W cennych zbiorach, przekazanych Tow. Prz. Nauk w Wilnie, przez ś. p. Jana Szwańskiego, znajduje się kilka listów Cyprjana Norwida, których przytoczenie *in extenso* byłoby przedwczesne przed ostatecznem ustaleniem dat i adresów. Pisane były po powrocie Norwida z Ameryki (1856 r.) z Paryża, gdzie zamieszkał był przy ul. Chaillot pod Nr. 107, jak to wiemy z jego korespondecji z p. Marją Trembidzką, niektóre zaś z listów, o których tu mowa, pisane w mieszkaniu przy tejże ulicy, ale już pod Nr. 49.

List pierwszy, wedle numeracji odpisów, udzielonych mi przez T. P. N. w Wilnie [1]), pisany w marcu, co stwierdza ustęp: „drugi już marzec krwią pluje“, po roku 1870, gdyż mowa tam o księżnej ze Scipionów, Druckiej-Lubeckiej, wdowie po ministrze księciu Ksawerym, która mieszkała w Paryżu, a w czasie wojny i komuny żyła jeszcze. Norwid słyszał, że jest *in extremis*. Dowiedzieć się niczego nie mógł w mieszkaniu jej Faub. S-t Honoré 73. Zapracowany „od wschodu słońca do ostatniego promienia“, daleki od „możnych“ a zawsze poprawny, w liście tym zapytuje kogoś snać zestosunkowanego z możnemi, a sobie — o ile z treści i tonu listu wnosić można Oleskiego — blizkiego, o ile by to było prawdą? Troskliwość swą o zdrowie księżnej motywuje: „Mam obowiązek tem się obchodzić *nie dlatego* iż ojciec mój rodzi się po matce z Lubeckiej, ale dlatego, iż księżna była łaskawą mnie o moim ojcu serdecznie i pięknie wspominać, kiedy jej, chwiejący się na nogach rękę podawałem na Faub. S-t Honoré 73“.

---

[1]) Możeby, dla utrzymania porządku chronologicznego, wypadło numerację zmienić a mianowicie: 1) ma być list otwarty, 2) obecnie oznaczony Nr. pierwszym; 3-ci i 4-ty, oznaczono obecnie N-rem drugim i trzecim; 5-ty, tak jak obecnie oznaczony.

W drugim liście pod datą 1876, mowa o Szermentowskim. Norwid wysoko go stawia i żywo mu współczuje. Wraca od niego, od doktorów wie że jest nieuleczalny, boli go nędza chorego i rodziny, boli niedocenienie rzetelnego talentu, rozgoryczony gotów społeczeństwo swe nazywać „jędzą piekielną płaczącą nad umierającymi a odmawiającą im kruszyny chleba i uznania za życia". Trzebaż, że w tym samym czasie miał deputację względem medalu Kościuszki, z okazji jubileuszu wyzwolenia Ameryki. Nie, udziału w tem nie weźmie, bo mu „społeczeństwo polskie w niczem nie uczęstniczy". Samą szczerość czci, okazanej wodzowi z pod Racławic podać „gotów w wątpliwość: to nie Kronenberg—pisze. Boli go, snać okrutnie boli, że społeczeństwo bądź co bądź ukochane, nie jest dla cierpiących „matką i siostrą".

List trzeci, poufny bardzo i z nagłówkiem: „Wiesz u kogo i o kim", bez daty, zdaje się odnosić do tejże samej sprawy. Ktoś utalentowany, zasłużony, ktoś względem kogo wyrazy: „wsparcie, pomoc pieniężna, jałmużna" nie mogą i nie powinne być użyte, dogorywa „śród niedojrzałego, rozbitego i jałowego społeczeństwa sterawszy siły, pozostawa w ciągłem konaniu z żoną i dziećmi". Utworzył się Komitet ratunkowy, w skład którego wchodzą: hr. Cetner, Godebski, Szyndler. Czas nagli, trudno czekać na rezultat zabiegów (loterja fantowa z udziałem artystów francuzkich i obcych), bo to się zrówna ofiarowaniu trumny. Norwid, w obecności któregoś z członków Komitetu wręcza umierającemu 500 franków pożyczonych i niby jako pożyczkę. List, do przyjaciela snać pisany, kończy prośbą o pożyczenie mu 10 franków: „biegania i zabiegania było sporo... pielgrzymki te nie dało się piechotą załatwiać... zwierzać się z tym detalem elektorom" swym (był snać wysłannikiem Komitetu) uważa „za absolutnie niemożliwe".

List wedle numeracji odpisów czwarty, a który zdaje mi się być pierwszym w chronologicznym porządku, zaadresowany do pani Węgierskiej, (25 rue Lavale) rzuca smugę jaskrawego światła na ówczesne stosunki emigracyjne, jest subtelną i ciętą krytyką na satyrę „o posiedzeniach w emigracji". Ważny w literackiem znaczeniu, domaga się ścisłego wyświetlenia i porównania z rzeczoną „satyrą". Pisany był w czerwcu na odwrotnej stronie drukowanego oznajmienia, że d. 13 maja 1869 r. o g. 8 w., w sali „Grand Orient de France", przy ulicy Cadet, 16, Norwid będzie miał „rzecz" *o wolności słowa*. Powiedzmy nawiasem, że piękna ta „rzecz", pomimo entuzjastycznych pochwał słuchaczy (*Chimera*, str. 420, tom 8 „pamięci C. Norwida") nie znalazła była na razie wydawcy.

List piąty, kreślony na odwrotnej stronie wypisu, noszącego datę: 4 lipca 1879 r. Z boku rzucony od niechcenia — jak to się często zdarza Norwidowi, ilustrującemu chętnie myśl swą — rysunek wyobrażający nagą kobietę ze zwierciadłem w ręku a za nią w sutych draperjach drugą z krzyżem w ręku. Jest to Prawda i Wiara. Przy tem nie list właściwy, a raczej *ad hoc* skreślona notatka, po otrzymaniu odezwy wydziału krajowego do artystów w sprawie figur mających ozdobić gmach sejmowy we Lwowie. Norwid, znawca nie lada sztuki plastycznej, uznaje cenę 5,000 koron za niedostateczną oraz twierdzi, że Prawda u starożytnych (wykazuje to nawet technicznemi względami) nie *przegląda się* w zwierciadle, ale się „spółpoziera z widzem i stąd jest prawdą.“ Dalej dodaje: „Monumentalnej sfery sztuki (statualnej nie skulpturalnej) nikt u nas nie zna; nikt, to jest parę osób i ja“.

Wiązanka listów Norwida, którą się wzbogaciło Tow. Prz. N. w Wilnie, szczupła ilościowo, jakościowo posiada wartość syntezy dla rozbieżnego śród symbolów i pewnych stylowych właściwości wyrazu ducha Norwida. Dumny i szlachetny najszlachetniejszych dumą, drażliwy nie tylko dla samego siebie, lecz i dla innych, delikatny, współczujący, z natury hojny, a może nawet rozrzutny, wytworny i tem czulszy na ciosy brutalne życia i ubóstwa aż do śmierci w przytułku dla ubogich (w 1883); rozmiłowany we wszechobjawach piękna, samotny, poeta, krytyk, filozof, talentów swych, wiadomości, znawstwa, duchowych i umysłowych zasobów świadom, od współczesnych nie rozumiany i pominięty milczeniem, od „Laurów“ nie wziął za życia „listka jednego, ni ząbeczka listka.“ W walce z twardym losem, nie uśmiechało mu się lepsze jutro. Wiedział, że i „syn go minie“...

Stało się jednak zadość proroctwu poety: „wnuki“ nie tylko go „spominają“, lecz ważą każde przezeń, częstokroć mimochodem, uronione słowo, dokładając starań, by każdemu przywrócić należne biograficzne i literackie miejsce.

JÓZEF KLIŃSKI.

# Nieznany list Fr. Karpińskiego.

Archiwum Tow. P. N. w Wilnie posiada list autentyczny Franciszka Karpińskiego, rozgłośnego w swoim czasie poety serca i sielankopisarza. List ten, jak to można sądzić z jego treści oraz innych listów Karpińskiego, był pisany do Marcina Poczobuta, znanego astronoma i profesora matematyki a później rektora Szkoły Głównej Litewskiej, z którym to Karpiński korespondował [1]). Bohusz, biograf Poczobuta, powiada, że ten ostatni wielki miłośnik poezji oraz języków starożytnych, pisywał w nich wcale udatne wiersze. Widać podobne wiersze napisane na cześć Nuncyusza przesłał Poczobut Karpińskiemu, a ten chcąc się odwdzięczyć, wraz z odpowiedzią załącza w tym właśnie czasie ułożone pieśni religijne. List Karpińskiego nabyty został do zbiorów Tow. od spadkobierców syna znanego bibljografa i pomocnika bibljotekarza Akademji wileńskiej, Adama Jochera. Łatwo więc też możemy sobie wytłumaczyć, w jaki sposób trafił on do zbiorów zamiłowanego zbieracza ksiąg i pamiątek historycznych Jochera, który mając pod ręką całe archiwum uniwersyteckie, wśród papierów byłego rektora Marcina Poczobuta, mógł znaleźć i list poniżej umieszczony. List ten, noszący na sobie piętno właściwego Karpińskiemu sentymentalizmu, nie był dotąd, o ile wiem, drukiem ogłoszony, zasługuje zaś na uwagę, ze względu na kilka szczegółów nie znanych za życia „poety serca".

Najważniejszy jest w nim dopisek, dotyczący powszechnie znanych pieśni religijnych: „pieśni porannej", „wieczornej" i „podczas pracy." Wywnioskować z niego możemy, że pieśni te pierwotnie

[1]) W t. IX „Kłosów" (1869 r.) K. Wojcicki podaje list Marcina Poczobuta, w którym ten zawiadamia Karpińskiego, iż złożył rektorstwo akademickie, a przy siedemdziesięcioletnim wieku zamyka się w obserwatorjum.

*nie były* przeznaczone do druku. Ułożył je Karpiński podczas gościny w majątku siostry króla Stanisława Augusta, Branickiej, kasztelanowej krakowskiej, w Białymstoku, jak się sam wyraża: dla „pospólstwa“ do śpiewania w kościele. Rzeczywiście w pierwszem wydaniu dzieł Karpińskiego p. t. „Zabawki wierszem i prozą“, którego tom I wyszedł w. r. 1780 w Warszawie, a ostatni właśnie w roku ułożenia tych pieśni—1787, ani też w drugiem 4-tomowem z r. 1803 (i które w rzeczywistości jest prostym, tylko mniej starannym przedrukiem 4 tomików pierwszego wydania) pieśni tych nie spotykamy. Pierwszy raz ukazały się one w roku 1806 w cztero-tomowem zupełnem wydaniu w 8-ce p. t. *„Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą. Edycya nowa z zupełna wielą pismami od autora nadesłanemi pomnożona.“* Ale redakcja ich w tem wydaniu jest nieco odmienna od pierwotnej, którą ustalić możemy na podstawie naszego listu. Widać poeta przed oddaniem do druku trochę je zmienił, a że też właśnie redakcja późniejsza jest znana i posłużyła za podstawę do dalszych wydań, przeto wskażemy zachodzące między nią a tekstem z naszego listu różnice. Oprócz tego data listu (6 sierpnia 1787 r.) pozwala nam także ustalić datę, przed jaką powstały te słynne pieśni religijne, które zdobyły swemu twórcy taką niezwykłą popularność.

---

*6 Aug. 1787 z Białego stoku.*

*Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu!*

IP. Preys powróciwszy z Wilna na wakacye do Białego stoku, przywiózł mi od J. W. Pana Dobrodzieia naypiękniejsze wiersze łacińskie dla Nuncyusza napisane. Miły mi ten podarek, ale milsza ieszcze pamięć J. W. Pana Dobrodzieia o mnie, na której zasłużenie szczęściu memu, nie sobie, przypisuię. Jezliby kto powiedział Poczobutowi: „Karpiński dawno nie pisał do ciebie, może Cię iuż przestał kochać“, nie wierz mu, nie wierz moy łaskawy Dobrodzieiu! Ja o tobie, gdzie się obrócę gadam, y właśnie chwalę się tym, że mam szczęście być znanym od Ciebie. Czyż to tylko ten będzie kochał, kto o sobie pisze ustawicznie, że kocha?

W Białym stoku zabawię ieszcze z niedziel ośm, miałem ztąd być y w Wilnie, ale nie wiem czy przyidzie do tego, tak własnie

tę drogę któraby mię do Ciebie przywiodła, coś niespodzianie ciernіem przerzuci, że mi ią ciężko przebyć. Donieś mi moy łaskawco, o sukcesie moiego Psałterza do Wilna posłanego. Wiele exemplarzów y po czemu przedało się. Ale naypierwszy List twoy do mnie zaczniesz od tego: żeś zdrów; bo to mię nadewszystko pocieszy. Polecam się nieskończoney twojey łasce czy przyiazni, bo to ia za iedno biorę.

J.W. Pana Dobrodzieia nayniższy sługa
*Fr. Karpiński.*

Za wiersze przysłane dziękuię; przyłączam moie Pieśni dla pospolstwa, które tu zrobiłem y śpiewać ie wktrotce w kosciele będą.

---

## Pieśni dla Pospolstwa na tę nutę: „Będę Cię wielbił moy Panie".

### Pieśń poranna.

Kiedy rane wstaią zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie spiewa żywioł wszelki
„Bądź pochwalon Boże wielki".

—

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
*Coś go chciał stworzyć, ocalić*
*Czemuż by Cię nie miał chwalić?*
(W wyd. z. r. 1806:
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?)

—

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie;
I szukam go koło siebie.

—

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoray spać pokładli
My się ieszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

### Pieśń podczas pracy.

Boże! z Twoich rąk żyiemy,
Choć naszemi pracuiemy;
Z Ciebie plenność miewa rola
My zbieramy z twego pola.

—

Wszystko Cię moy Boże chwali
Aleśmy y to poznali:
*Że naymilsza Ci się zdała*
*Pracowitey ręki chwała.*
(W wyd. z r. 1806:
Że naymilszą Ci się zdała,
Pracuiącey ręki chwała).

—

Co rządzisz ziemią y Niebem,
Opatrz dzieci twoie chlebem.
*Y day nam urodzay złoty,*
(W wyd. r. 1806:
Ty nam day urodzay złoty),
My Ci daiem trud y poty.

—

Kiedyś przyidziem na godzinę!
Gdy kącząc ziemską gościnę
Z Łazarzem po naszym zgonie,
Odpoczniemy na Twym łonie!

---

### Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyim litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

—

*Twoie oczy otworzone*
(W wyd. r. 1806:
Twoie oczy obrócone)
Dzień y noc patrzą w tę stronę
Gdzie niedołężność człowieka,
Twoiego ratunku czeka.

—

Odwracay nocne przygody
Od wszelakiey broń nas szkody,
Miey nas wiecznie w twoiey
pieczy
Stróżu y sędzio człowieczy!

# DRUKI POLSKIE

## wydane w Wilnie w roku 1909.

Podał LUDWIK CZARKOWSKI.

---

**Ambrożewicz Józef** ks. Uwadze wszystkich. Nędza wyjątkowa wileńska i jak jej dopomódz, 16-ka, str. 13. Druk M. Kuchty.

**Bańkowski Feliks** inżynier. Gazownie miejskie jako źródło dochodów dla miast. (Przyczynek do sprawy gazowej w Wilnie), 8-ka, str. 53. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena 25 kop.

**Bruwin Jan** (Andrzej Wróblewski). Moc Boska, gawęda z akt. 16-ka, str. 13. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena groszy 10.

— Nie dasz potrzebnemu, stracisz dwa razy tyle, 16-ka, str. 15. Dr. jak wyżej. 10 gr.

— Pustetnik, gawęda, podanie ludowe, 16-ka, str. 16. Druk, jak wyżej 10 gr.

— Unikającym śmierci w boju. Maluchny rys z dziejów Stefana Czarnieckiego, 16-ka str. 15. Druk, jak wyżej. 10 gr.

### CZASOPISMA:

1. **„Bomba"** dwutygodnik (w N-rze pierwszym: pismo) humorystyczno-satyryczny. Kierownik literacki Jan Kasprzycki, 4-ka N-ów 8-io stronicowych wyszło do końca roku 21. N-r 1-szy ukazał się 28(15) marca, N-r 2-gi (skonfiskowany) w d. 10 kwietnia, (28 marca), Nr 2-gi (poprawiony) 14(1) kwietnia. Druk Józefa Zawadzkiego. Nr kop. 20.

2. **„Goniec Wileński"** polityczny, społeczny i literacki. Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych. Rok II-gi N-ów 296. Kierownik pisma Józef Hłasko. Redaktor odpowiedzialny Franciszek Jurjewicz, od N-ru 284 z d. 26(13) grudnia do końca roku Aleksander Zwierzyński. Druk Piotra Wilejszysa. Cena pr. 6, 8 rb.

3. **„Kurjer Litewski"** dziennik polityczny, społeczny i literacki. Wychodzi codziennie rano oprocz dni poświątecznych. Wydawnictwa rok V-ty N-rów 296. Kierowniczka literacka Eliza Orzeszkowa, redaktor Wojciech Baranowski, sekretarz Ludwik Abramowicz. Przedpł. roczna r. 8 i 10. Druk Józefa Zawadzkiego.

4. „**Litwa**“, dwutygodnik illustrowany litewski w języku polskim. Rok II-gi. (Od N-ru 19 w tytule wyrazów „w jęz. polskim“ nie umieszcza). Red. i wydawca Mieczysław Dowojna Sylwestrowicz, 4-ka, str. 344, N-rów 23. Druk M. Kuchty. Przedpłata roczna rub. 3.
5. „**Plotka Wileńska**“, tygodnik satyryczno-humorystyczny. Rok III-ci. Redaktor i wydawca Kazimierz Sokołowski. Drukarnia „Związku Drukarzy“. Wyszły tylko 3 N-ry. Ostatni w kwietniu.
6. „**Pobudka**“. Czasopismo dla młodzieży polskiej, wychodzi raz na miesiąc. Red. odpowiedzialny Leon Perkowski, wydawca Wacław Łastowski, od N-ru 12-go Redaktor i wydawca Leon Perkowski, Rok II-gi. 8-ka N-ra 1—9 wł· po trzy w jednym zeszycie, 1—3 styczeń—marzec i 4—6 po str. 52, 7—9 str. 147, N-r 10—11 październik—listopad (w jednym zesz.) str. 46 i Nr 12-ty, grudzień str. 51. Druk Józefa Zawadzkiego. Przedpł. roczna rub. 2 i 2,50.
7. „**Praca**“ gazeta Komisowo-Handlowa wydawana przez kaucjonowane biuro tejże nazwy. Pismo tygodniowe wychodzące co poniedziałek, poświęcone kwestjom ekonomiczno-społecznym oraz pośrednictwu we wszystkich gałęziach rolnictwa, przemysłu i handlu. Arkusz 4-o stronicowy 30×46. Kierownik: Ludwik Burczak-Abramowicz; redaktor i wydawca Helena Biriukowicz. Drukarnia „Związek Drukarzy“. Nr 1-szy wyszedł d. 8 listopad. 26 października, Nr 6-ty (ostatni w r. 1909-ym) w niedzielę d. 12 gr. 29 listopada. Przedpłata roczna rub. 1,20.
8. „**Przyjaciel Ludu**“ (Tygodnik). Rok IV-ty. Wydawca i redaktor ks. Tadeusz Zawadzki. 4-ka str. 636, N-ów 53 (ogólny Nr ostatni 209-y). Dodatek do każdego N-ru 4-o stronicowy z oddzielną paginacją: „**Rodzina**“ pismo poświęcone wychowaniu i nauce domowej oraz „Wiadomości z Litwy“ (dwustronicowe). Czcionkami „Katolika“ w Bytomiu G. S. „Wiadomości z Litwy“ druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Przedpł. roczna rub. 2 i 2,50.
9. „**Słowo i Czyn**“, dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy. Redaktor i wydawca ks.(iądz) S.(tanisław) Miłkowski, 8-ka w. str. 120. Nr 1-y okazowy wyszedł d. 7 września (25 sierpnia). Do końca roku ukazało się N-ów 7. Przedpł. roczna rub. 3. Druk Józefa Zawadzkiego.
10. „**Wiedza**“ tygodnik polityczno-społeczny, popularno-naukowy i literacki, 8-ka str. 832, N-ów 52. Rok III-ci. Redaktor i wydawca Dominik Rymkiewicz. „Drukarnia Wileńska“. Przedpł. roczna rub. 3.
11. „**Wilnianka**“ tygodnik społeczny, satyryczno-artystyczny i humorystyczny. Red. i wyd. Rolicz-Chrościcki. Wyszło N-ów 8.
12. „**Zorza Wileńska**“, tygodnik z rysunkami dla wszystkich. Rok IV-ty, 4-ka str. 784, N-ów 49. Na tym N-rze skonfiskowanym z d. 16(3) grudnia pismo zostało przez Komitet do spraw prasowych zawieszone. Redaktorka Emma Jeleńska-Dmochowska, Wydawca Feliks Zawadzki. Druk Józefa Zawadzkiego. Przedpł. roczna rub. 2,50.
13. „**Życie ilustrowane**“, dodatek tygodniowy (bezpłatny) „Kurjera Litewskiego“. Rok III-ci 8-ka w. str. 416, N-ów 52. Z końcem roku przestało wychodzić.

**Drucki-Lubecki Hieronim.** Jak umierali Litwini (Obrona Pillen). Dramat w V aktach z dawnych dziejów Litwy, napisał książę... b. poseł z ziemi Miń-

skiej do 1 Dumy Państwowej. 8-ka str. 102. Druk Józefa Zawadzkiego 60 k.

**Druszejko** (Dr. Michał Minkiewicz). Gdy chcesz zawsze zdrowym być, trzeba żebyś umiał żyć. Dla wiejskich gospodarzy napisał doktor... 16-ka, str. 32. Wydawnictwo Ludowe Zygmunta Nagrodzkiego. Książeczka 11-a. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena groszy 6.

**Grużewski Jan.** O związkach kontroli obór w Szwecji. Skreślił ...z Kurszan, 8-ka, str. 48. Druk Józefa Zawadzkiego.

**Guibert J.** Wiara a nauki przyrodnicze, tłómaczenie wolne z francuskiego. Nakład księgarni Józefa Zawadzkiego, 12-ka, str. 242. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena rub. 1,20.

**Gutowski Władysław.** Dziejowa spuścizna. Powieść na tle ostatnich wypadków, 12-ka, str. 260. Drukarnia „Związek drukarzy". (Wyszła w listopadzie z datą r. 1910). Cena rub. 1.

**Hryhorowicz Klaudjusz.** Wilgoć w budowlach, garść uwag i rad dla tych, którzy chcą mieć zdrowotne i trwałe budowle. Zebrał inżynier-technolog... 8-ka, str. 62. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena 50 groszy.

**J:** O przełomie ideowym wśród młodzieży naszej. Napisał... 8-ka, str. 24. Odbitka z „Pobudki". Druk Józefa Zawadzkiego. Cen. 20 kop.

**JEDNODNIÓWKI:**

1) **Olechnowicz Franciszek.** a) Bicze z Piasku, jednodniówka humorystyczno-satyryczna, 4-ka, str. 12. Odbito w drukarni Romma, kop. 15. b) Bicze, jedn. satyryczno-humorystyczna, 4-ka, str. 12. „Drukarnia Wileńska". Cena kop. 10.

2) **(Rolicz-Chrościcki Wacław).** Tajemnice Wilna. Sigma wydał, zecer złożył. A zaś drukarz druk dołożył, 4-ka, poprzeczna. Wyszły 2 N-ry (1-y w 2-ch wydaniach) 8 stronicowe. Druk M. Kuchty. Cena N-ru 20 kop.

**KALENDARZE na rok 1910-ty:**

1. Kalendarz Bomby satyryczno-humorystyczny na... 8-ka str. 80. Nakładem redakcji „Bomby". Odbito w „Drukarni Wileńskiej". Cena 30 kop.
2. Kalendarz ilustrowany „Kurjera Litewskiego", 4-ka, stron. 136 i 146 (prócz ogłoszeń). Wydawnictwa rok II-gi. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena rb. 1.
3. Kalendarz wileński informacyjny. Rok wydawnictwa V-ty, 8-ka, str. 6 nlb., 36 (ogłoszeń), 160, plan Wilna i XXXII (ogłoszeń). Wydawnictwo księgarni Józefa Zawadzkiego. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena dwa złote.

**Kassjanowicz A.** Przyszła potęga państwa powszechnego przewrotu przez ks... 8-ka, str. 268. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena kop. 60.

**Kiuna Stefan.** Circulus Vitiosus. Druk Józefa Zawadzkiego. 16-ka, str. 51.

**Kulwieć Paweł** ks. Myśli zaczadzonego filozofa. 8-ka, str. 43. Druk. „Znicz". Cen. kop. 10.

**Księga pamiątkowa** wystawy urządzeń mieszkań i ogrodniczej. Wilno 16 sierpnia—15 września 1909 roku. Wydanie nieurzędowe. 8-ka, str. 112. Drukarnia Józefa Zawadzkiego, właściciel Feliks Zawadzki. Cena 40 groszy.

**L(ipnicki) A.** Dziejowe posłannictwo katolickiej Niewiasty przez X... 8-ka str. 154. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena kop. 75.

— Katolicki porządek kościelnego nauczania o zasadach wiary i życia. Druk Józefa Zawadzkiego.

**Maliński Stefan.** O stacjach doświadczalnych referat... Druk Józefa Zawadzkiego.

**Mickiewicz A.** Sonety Krymskie w litewskim tłómaczeniu z dołączeniem oryginału. Tłómaczył i objaśnił M. Gustajtys. **A. Mickievičiaus.** Krimo Sonetai lietuvių ir lenkų kalbam. Vertė ir išaiškino M. Gustaitis. 12-ka, str. 64; portret Mickiewicza (Wańkowicza). Druk Józefa Zawadzkiego. Cena k. 25. (Na okładce tytuł litewski mieści się nad polskim; poświęcone D-owi Janowi Bassanowiczowi. Przedmowa tłumacza tylko po litewsku. Od str. 14-ej poczyna się tekst z lewej strony polski, z prawej—litewski).

**Obolewicz Karol** ks. Miłosierdzie chrześcijańskie obowiązkiem i źródłem wszelkiego dobra, przez... 12-ka, str. 255. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena k. 35.

**P. B. L.** (Pseud.) Zbiór myśli o wadach narodowych, 16-ka, str. 50. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena kop. 30.

**Podręcznik pogadanek z kobietą z ludu.** I. Zbiorowa praca „Koła równouprawnienia kobiet w Wilnie“ (ukazał się w grudniu z datą r. 1910). 8-ka, str. 193. Skład główny w księgarni W. Makowskiego. Drukarnia Piotra Wilejszysa. Cena kop. 90.

**Przewodnik po uzdrowiskach krajowych.** 8-ka, str. 40. Wydawnictwo „Gońca Wileńskiego“. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena kop 20.

**Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.** 1908. Tom. II. 8-ka, str. 245. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena złp. 8.

**Rouba Napoleon.** Przewodnik po Litwie i Białej Rusi. Zebrał i opracował... Wydawnictwo „Kurjera Litewskiego“. Nakład Edmunda Nowickiego. 8-ka, str. 216. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena kop. 60.

**Sprawozdanie roczne** z działalności Towarzystwa Opieki nad chorymi w Wilnie pod wezwaniem świętego Józefa za rok 1909-ty. Druk Józefa Zawadzkiego.

— Towarzystwa Opieki nad dziećmi w Wilnie za rok 1908—9. Druk (jak wyżej).

— Wileńskiego Banku Ziemskiego, za rok 1908. Druk Józefa Zawadzkiego.

— Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności za r. 1908. Druk (jak wyżej).

— Z działalności wileńskiego Towarzystwa „Lutnia“ za rok 1908. Druk (jak wyżej).

— Z życia i działalności stowarzyszenia „Lutycja“ za r. 1908. Druk (jak wyżej).

**Statut** Wileńskiego Towarzystwa Urządzania mieszkań, 16-ka, str. 12. Druk Józefa Zawadzkiego.

**Ustawa** Pogirskiego gub. Kowieńskiej stowarzyszenia mleczarskiego. Druk Józefa Zawadzkiego.

**Węsławowicz Zygmunt.** O hodowli i żywieniu bydła. Napisał... prezes Kow. Tow. Rolniczego, 16-ka str. 25. Wydawnictwo Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego. Druk Józefa Zawadzkiego. Cena 9 kop.

**Wileńskie Towarzystwo popierania kooperacji:** Rachunkowość stowarzyszenia spożywczego, 8-ka, str. 47. Drukarnia „Znicz“. Cena kop. 75.

**Wskazówki**, jak się zabezpieczyć od cholery. Druk Józefa Zawadzkiego.
**Zawadzki Józef** ks. Nabożeństwo przed cudowną figurą Pana Jezusa Nazareńskiego na Antokolu. Druk Józefa Zawadzkiego.

---

## DOPEŁNIENIE
## do druków polskich wydanych w Wilnie.
## Rok 1907-y:

**Tromszczyński Edward**. Kilka słów o fabrykacji sztucznych wód mineralnych Ułożył prowizor... 12-ka, str. 14. Druk Józefa Zawadzkiego.

WACŁAW STUDNICKI.

# Rękopis o stosowaniu prawa magdeburskiego w Wilnie na początku XIX w.

W archiwum miejskiem w Wilnie znalazłem księgę rękopiśmienną p. t.:

„Organizacya
Urzędów Miasta Gubernskiego Wilna z odwiecznych Praw
i Przywilejów temu Miastu nadanych
ułożona".

Podług odwiecznego Prawa Miejskiego Powszechnego w Niemczech Magdeburskiem nazwanego i miastu Wilnowi nadanego.
W tymże mieście Wilnie szczególnemi jeszcze Przywilejami, mnogie Fundusze i Prerogatywy nadającemi, Urządzonym.

Księga zawiera 158 stronic numerowanych gęstego pisma i 7 stronic, na których został spisany szczegółowy „Regestr Materyi w całym Dziele zawartych", nienumerowanych.

Na podstawie „Regestru" cytujemy tylko ogólne tytuły każdej części tej księgi.

*Część pierwsza:* Egzystencya rządów w mieście Wilnie jak dawno?

*Część wtóra:* Liczba urzędników magistratu wileńskiego jak wielka?

*Część 3-cia:* Powinności każdej części rządu miejskiego [1]) wileńskiego.

*Część 4-ta:* O elekcyach na urzędy miejskie wileńskie.

*Część 5-ta:* Władza monarsza dozorna nad magistratem wileńskim.

---

[1]) 1) *Rządu* miejskiego, 2) wydziału Rady urządzającego, czyli *wykonawczego* i 3) władzy *sądowniczej* miejskiej.

*Część 6-a:* Pensye urzędnikom czynnym wileńskiego magistratu wedle prawa należą.

Rękopis pochodzi z drugiej połowy 1804 r.

Dowiadujemy się o tem z następującego ustępu rękopisu:

„W roku przeszłym 1803 limitowało się od dnia 1 augusta po dzień 2-go septembra na tygodnie półpiąta, a *w roku teraźniejszym 1804 limitowało się od dnia 16 Julii po d. 24 augusta*".

O nazwisku i osobie autora rękopisu daje pewną wiadomość „Regestr [1]), czyli opisanie papierów dla miasta Wilna posługujacych i do Archiwum tegoż miasta przynależnych po zmarłym Franciszku Krupowiczu, byłym pisarzu ekonomicznym, w domu jego za bramą Rudnicką wraz za kościołem św. Stefana sytuowanym przez żonę jego J. Panią Giertrudę Krupowiczową i J. P. Antoniego Okuniewicza pod inwentowanie oddanych"... „Roku 1819 miesiąca nowembra dwudziestego szóstego dnia pisać ukończony".

W tym Regestrze na drugiem miejscu znajdujemy: „*№ 2* Protokolik pod tytułem: Organizacya urzędów miasta Wilna z praw i przywilejów projektiwe *ułożona RĘKOPISMEM ś. p. Franciszka Krupowicza*, stronic 158 zawierający".

Otóż i rękopis z roku 1804 p. t. „Organizacya urzędów Miasta gubernskiego Wilna z odwiecznych praw i przywilejów"... liczy również 158 str. i ma na okładce „Nr. 2" [2]), zaś na pierwszej karcie napis: „*W Regestrze № 2*".

Nie ulega zatem wątpliwości, iż nasza księga rękopiśmienna z r. 1804 (archiwum miejskiego № 454) jest *rękopisem Franciszka Krupowicza.*

Ale może Krupowicz tę książkę tylko przepisał?

Mamy w archiwum miejskiem (księga № 540) „Inwentarz budowli publicznych miasta Wilna" przez Krupowicza w r. 1802 sporządzony i *przepisany* nadzwyczaj starannie i kaligraficznie. Wystarczy rzucić okiem na obie księgi (№ 540 i № 454), aby wiedzieć, że księga „w Regestrze Nr. 2", dość niedbale z poprawkami pisana, „**ułożona** *rękopismem* ś. p. Franciszka Krupowicza, była nie tylko i nie tyle przepisana, co przezeń *ułożona*".

Z księgi № 557 archiwum miejskiego, zawierającej: „Ekspedycye na pocztę do Sankt Petersburga w roku 1803 ... przezemnie

---

[1]) Wprawiony do księgi № 20422 archiwum miejskiego.

[2]) Obok późniejszego numeru inwentarzowego archiwum miejskiego w Wilnie, N-ru 454.

Franciszka Krupowicza, pisarza ekonomicznego m. Wilna wypracowane i przesyłane" — widzimy, że Fr. Krupowicz był informatorem wysyłanych w sprawach miejskich „delegatów do Tronu" i rzeczoznawcą w sprawach miejskich, znał doskonale wszystkie prawa i przywileje m. Wilna. Treść i sposób opracowania materjału, zawartego w „ekspedycyach na pocztę do Sankt Petersburga" i w pracy „organizacya urzędów" wykazuje, że autorem tych wszystkich prac (zawartych obecnie w księgach № 454 i 557 archiwum miejskiego) jest pisarz ekonomiczny m. Wilna Franciszek Krupowicz.

Franciszek Krupowicz, o którym nie tylko nasz ogół, ale i szperacze w przeszłości Wilna nic nie wiedzą, zasługuje na specjalną monografję, jako wybitna jednostka [1]), zaś prace jego o stosowaniu prawa magdeburskiego w Wilnie na początku XIX w. — na ogłoszenie drukiem.

---

[1]) Fr. Krupowicz w końcu 1811 r. organizował w Wilnie „Instytut familijny chrześcijański", dla którego ułożył bardzo ciekawą ustawę, przesiąkniętą duchem komunizmu chrześcijańskiego i szlachectwa.

# Sprawozdanie ze stanu T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie w r. 1909.

Rok 1909 był trzecim z kolei rokiem istnienia T-wa. W głównych zarysach działalność T-wa w roku 1909 — była taką samą, jak i lat poprzednich. Rozwijała się w wytkniętych uprzednio kierunkach naogół prawidłowo i pomyślnie.

Sprawozdanie z r. 1908—zaznacza, iż palącą dla T-wa potrzebą jest sprawa pozyskania nowego lokalu, gdyż lokal oddany do użytku T-wa przez Józefa hr. Przezdzieckiego, a umożliwiający dotychczasowy jego rozwój, wobec napływających darów staje się zbyt szczupłym i z powodu oddalenia od środka miasta niedogodnym. W r. sprawozdawczym 1909 poczynione zostały pierwsze kroki na drodze ku zadosyćuczynieniu tej potrzebie. Pośpieszył w tem z hojną, iście obywatelską pomocą T-wu członek-protektor, p. Hilary Łęski, który przedewszystkiem zaofiarował bezinteresownie w domu własnym (skw. Ś-to Jerski 11 m. 20) kompletnie urządzony lokal na kancelarję. Od maja też r. u. mieści się ona tutaj, tu odbywa swe posiedzenia Zarząd, i załatwiane są wszelkie sprawy administracyjne. Następnie tenże członek-protektor zadeklarował złożenie jednorazowej hojnej ofiary w kwocie 20,200 rb.—na budowę własnego gmachu dla dogodnego umieszczenia zbiorów. Część znaczna tej sumy (około 11.315) użyta została przez ofiarodawcę na kupienie odpowiedniego placu mierzącego przeszło 430 sążni kw., przy zbiegu ulicy Mostowej i zaułka Gazowego, który po zatwierdzeniu aktu darowizny przez rejenta sądowego w d. 23 grudnia r. 1909 stał się własnością T-wa. Pozostała suma (około 8885 rb.) — będzie wypłacona przez ofiaro-

dawcę w najbliższej przyszłości, zapoczątkowując fundusz, specjalnie przeznaczony na budowę gmachu.

Składając p. Hilaremu Łęskiemu gorące podziękowanie w imieniu T-wa za ten dar tak wspaniałomyślny—czuje się w obowiązku Zarząd odwołać do dalszej ofiarności społeczeństwa, bez której gmachu tak niezbędnego dla napływających zbiorów T-wo posiadać nie będzie mogło.

* * *

W d. 1 stycznia r. 1910 liczyło T-wo ogółem 316 członków, w tej liczbie 9 honorowych, 7 protektorów i 10 korespondentów, obranych na Walnem Zgromadzeniu T-wa z d. 17 maja 1908 r. i 24 maja 1909 r.—10 członków dożywotnich, uznanych za takowych przez Zarząd po opłaceniu jednorazowem rb. 100 lub złożeniu cennego daru, wreszcie 280 członków zwyczajnych opłacających wkładkę roczną w kwocie rb. 5-iu (ogółem 135 zamieszkałych w Wilnie i 181 zamiejscowych).

Z żalem serdecznym notuje Zarząd śmierć następujących swych członków, zaszłą przed dniem Walnego Zgromadzenia z d. 16 maja 1910 r.: zamiłowanego bibljofila, członka-protektora T-wa, hojnego ofiarodawcy na rzecz zbiorów książnicy T-wa i serdecznego tegoż przyjaciela p. Jana Szwańskiego (zmarł w Warszawie w styczniu r. b.); b. członka Zarządu rz. r. st. D-ra med. Cezarego Staniewicza, oraz członków zwyczajnych Józefa-Edwarda Abłamowicza, Władysława hr. Broel-Platera i Rudolfa Nieławickiego.

W ostatnich tygodniach dotknięte zostało T-wo bolesnym ciosem przez śmierć ś. p. Elizy Orzeszkowej, która była jedną z założycielek i członkiem honorowym T-wa.

* * *

Praca ściśle naukowa T-wa streszczała się w gromadzeniu materjałów do t. III „Rocznika“ oraz przedkładaniu pp. członkom, zgodnie z § 25 ustawy referatów i komunikatów naukowych, stanowiących, jak i w latach poprzednich bądź całości w sobie zamknięte, bądź też urywki z prac większych. Mieliśmy ich w r. 1909 osiem, a mianowicie: w styczniu *Gustawa bar. Manteuffla* „Monografję o Birżach litewskich“, i *D-ra Czarkowskiego* „Notatkę bibljograficzną o drukach najciekawszych, stanowiących własność T-wa“, w lutym p. *Michała Römera* komunikat „O instruktarzu ekonomicznym dóbr Abelskich z r. 1781“; w marcu p. *Zygmunta Hryniewicza* „Teorja elektronów, jako

rezultat badań nad radem;“ w kwietniu p. *Michała Birżyszki* „Zarys historji rozwoju literatury litewskiej“; we wrześniu p. *Michała Römera* „Z badań nad stanem ekonomicznym trzech wsi litewskich“; w październiku ks. *Zygmunta Dunin-Kozickiego* studjum p. t. „Góra Zamkowa wileńska — a tajemnica Bakszty“; w grudniu wreszcie p. *Kazimierza Stołyhwy* „Przyczynek do badań antropologicznych (z demonstr. osteoforu)“.

* * *

Poszukiwań naukowych, jakie miały miejsce np. w pierwszym roku istnienia, T-wo z powodu braku środków nie prowadziło żadnych. Z tejże przyczyny ograniczyć musiało działalność wydawnictw tylko do jednego trzeciego tomu „Rocznika“. Również i notowanych w sprawozdaniach poprzednich jakichkolwiek robót około podtrzymania ruin Zamku Trockiego z powodu nieznacznej sumy na ten cel posiadanej rozpocząć było nie sposób.

Co zdziałało T-wo w zakresie gromadzenia i przechowywania zapoczątkowanych zbiorów—podaje sprawozdanie niżej umieszczone.

# Sprawozdanie ze stanu zbiorów, gromadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie w r. 1909.

Na rzecz tworzącej się bibljoteki, przeznaczonej dla badań naukowych, otrzymało T-wo w roku sprawozdawczym prawie dwa razy tyle dzieł, co w ciągu dwóch lat poprzednich razem wziętych, a mianowicie 13659 wobec 7220 (3980 w r. 1907 i 3240 w r. 1908). Stało się to dzięki złożonym w depozyt czterem doborowym księgozbiorom. W marcu pani Marja Łęska ofiarowała bibljotekę po zmarłym bracie swoim, księciu Wł. Druckim-Lubeckim—są to przeważnie wydawnictwa zbytkowne w językach obcych, encyklopedje, klasycy francuscy, włoscy i t. p., wydawnictwa rosyjskie z dziedziny historji i archeologji; z polskich wyróżnia się Słownik Geograficzny i Album Wilczyńskiego. W maju ofiarował znaczną część (prawie $^3/_4$) swojej bibljoteki łącznie z szafami—obiecując i resztę w przyszłości, P. Jan Szwański z Wilna. Książnica, ta skrzętnie w przeciągu kilkudziesięciu lat dobierana obejmuje głównie rzeczy historyczne i ekonomiczne. W czerwcu Pani Irena Karłowiczowa za łaskawem pośrednictwem profesora Tadeusza Korzona i p. Henryka Mościckiego, —członków naszego Towarzystwa—nadesłała zbiory ś. p. męża swego Jana Karłowicza, znanego uczonego; są to druki, rękopisy i ryciny z dziedziny lingwistyki i ludoznawstwa. — Wreszcie w grudniu p.p. Zofja i Mikołaj Brzescy z Petersburga ofiarowali swój księgozbiór — treści ekonomiczno-społecznej. Otrzymanie tego daru zawdzięczamy staraniom członka Zarządu T-wa, Pana Józefa Montwiłła. Pozatem ofiarowało jeszcze książki 97 osób i 26 instytucji.

Brak miejsca dotkliwie uczuwać się daje. Z tego powodu część księgozbioru, a mianowicie książki, ofiarowane przez Panią Łęską, Pp. Brzeskich i kilku innych drobniejszych ofiarodawców pozostają w skrzyniach.

Co do darów p. Szwańskiego i pani Karłowiczowej, to pierwsze zostały umieszczone w szafach samego ofiarodawcy, które stanęły w lokalu Towarzystwa, dla daru zaś drugiej przeznaczony został pokój oddzielny w tymże lokalu. Katalog ich kartkowy sprawdzony wykazał tytułów 2039; dla kilkudziesięciu kartek odpowiadających im dzieł nie znaleziono; nadto nieskatalogowanych okazało się tytułów 1604. Niezależnie od tego układane były w dalszym ciągu trzy katalogi. Katalog Główny z dniem 1 stycznia 1910 roku doprowadzony został do № 6848, dwa pozostałe do № 6010; sobowtóry i defekty były spisywane na kartkach w miarę ich przybywania.

W ciągu roku 1909 na rzecz księgozbioru wpłynęło ogółem dzieł 13671 w 21050 tomach. Z tej liczby, jako też z pozostałych z poprzedniego roku dz. 2042 w 3509 t., czyli razem z 15713 dzieł w 24559 tomach.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Wciągnięto do katalogu . . . . | dzieł 2213 | w 3592 | tomach. |
| Zaliczono do defektów . . . . . | „ 228 | „ 325 | „ |
| „ do sobowtórów (dubletów) | „ 278 | „ 588 | „ |
| Razem uporządkowano w r. 1909 | 2719 | w 4505 | tomach. |
| Pozostaje do uporządkowania na r. 1910 | dzieł 12794 | w 20054 | t. |

Z dniem więc 1 stycznia 1910 r. T-wo posiadało dzieł wciągniętych do Katalogu Głównego 6848 w 10441 tomach; defektów 843 tytuły, 1258 tomów i sobowtórów (po potrąceniu sprzedanych 21 dz. w 30 tomach)—671 dz. w 1353 t.

Ogólna liczba 6848 tytułów dzieli się pod względem wieku wydania:

| | | |
|---|---|---|
| Wiek | XV — | 1 (podano w Roczniku I-ym na str. 176). |
| „ | XVI — | 51. |
| „ | XVII — | 224. |
| „ | XVIII — | 675. |
| „ | XIX — | 5122. |
| „ | XX — | 775. |
| | | 6848 (w tem drukowanych w Wilnie 1107). |

*Pod względem języka:*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Polskich | 4620 | Łotewskich | 4 |
| Rosyjskich | 1045 | Greckich | 3 |
| Francuskich | 441 | Szwedzkich | 3 |
| Łacińskich | 385 | Ukraińskich | 3 |
| Niemieckich | 263 | Hiszpańskich | 2 |
| Litewskich | 23 | Holenderskie | 1 |
| Białoruskich | 19 | Serbskie | 1 |
| Włoskich | 11 | Chińskie | 1 |
| Czeskich | 9 | | |
| Angielskich | 8 | Razem | 6848 |
| Cerkiewno-Słow. | 6 | | |

**W ciągu r. 1909 książnica Towarzystwa wzrosła o następujące dzieła:**

*A) Ofiarowane przez osoby pojedyńcze.*

| | dzieł | tom. |
|---|---|---|
| 1. Pani Irena Karłowiczowa z Warszawy | 3627 | 6425 |
| 2. Pani Marja Łęska z Wilna | 3200 | 4965 |
| 3. Pan Jan Szwański | 2572 | 3468 |
| 4. Państwo Zofja i Mikołaj Brzescy z Petersburga | 2300 | 3000 |
| 5. NN z Grodna za pośrednictwem p. A. Domańskiej | 264 | 433 |
| 6. P. Aleksander Jelski z Zamościa (pod Mińskiem) | 170 | 479 |
| 7. Pani Protasewiczowa z Wilna | 149 | 262 |
| 8. Spadkobiercy po ś. p. D-rze Cezarym Staniewiczu | 148 | 369 |
| 9. Ksiądz Marcin Puzyrewski z Zabłudowa | 136 | 178 |
| 10. Państwo Marya z Eydrygiewiczów i Franciszek Tomkiewiczowie z Rygi | 115 | 244 |
| 11. Po ś. p. Marji Mołochowcównie z Wilna | 110 | 292 |
| 12. Ksiądz Kazimierz Rogowski z Niemenczyna | 83 | 113 |
| 13. Spadkobiercy po ś. p. Aleksandrze Wasilewskim | 70 | 82 |
| 14. Dr. Władysław Zahorski | 62 | 68 |
| 15. P. Salomea Kostrowicka | 56 | 67 |
| 16. D-r Ludwik Czarkowski | 46 | 49 |
| 17. P. Baron Stanisław Manteuffel z Petersburga | 38 | 48 |
| 18. P. Jan Tur z Warszawy | 33 | 33 |
| 19. P. Stanisława Eynarowiczówna | 32 | 71 |
| 20. Prof. Samuel Dickstein z Warszawy | 26 | 29 |
| 21. P. Hersylja Michałowska | 22 | 27 |
| 22. P. Władysław Solimani | 21 | 23 |
| 23. P. Adolf Jakowicki z Warszawy | 21 | 21 |
| 24 P. Władysław Kondratowicz | 16 | 21 |
| 25. Księgarnia p. f. Józefa Zawadzkiego (p. Rutski Kazimierz) | 15 | 16 |
| 26. P. Sławomir Miklaszewski z Warszawy | 15 | 15 |
| 27. P. Zofja Tulonowa | 14 | 24 |
| 28. Dr. Zygmunt Zawadzki | 12 | 22 |
| 29. P. gen. Walerjan Dobużyński | 12 | 12 |
| 30. P. Witold Bociarski z Kowna | 11 | 11 |
| 31. P. Michał Brensztejn z Telsz | 11 | 11 |

| | dzieł | tom. |
|---|---|---|
| 32. P. baron Gustaw Manteuffel z Inflant . . . . . | 11 | 11 |
| 33. P. Kazimierz Podernia . | 9 | 10 |
| 34. P. Jan Piwoni z Nieświeża | 8 | 8 |
| 35. Hrabia Marjan Broel-Plater z Szatejk . . . . . | 7 | 38 |
| 36. P. Klaudjusz Hryhorowicz inż. . . . . | 7 | 10 |
| 37. P. Hilary Łęski . . . | 7 | 7 |
| 38. Hr. Józef Przezdziecki z Postaw . . . . . | 6 | 12 |
| 39. P. generałowa Natalja Dobużyńska . . . . . | 6 | 11 |
| 40. P. Zofja Bouffałowa . . | 6 | 6 |
| 41. P. Emma Dmochowska (po ś. p. profes. Wolfgangu) . . . . . | 5 | 6 |
| 42. P. Józef Rajkiewicz z Mińska . . . . . | 5 | 6 |
| 43. P. Zygmunt Karpowicz . | 5 | 5 |
| 44. P. Józef-Juljan Mikulski | 5 | 5 |
| 45. P. Antoni Wróblewski z Samarkandy . . . . . | 5 | 5 |
| 46. P. Jan Kwietniewski z Warszawy . . . . . | 4 | 7 |
| 47. Księgarnia Tanich Wydawnictw . . . . . | 4 | 5 |
| 48. Prof. Juljan Talko Hryncewicz z Krakowa . . | 4 | 4 |
| 49. Panna Apolonja Bieniuszewiczówna . . . . . | 3 | 4 |
| 50. Ksiądz Antoni Czerniawski . . . . . | 3 | 4 |
| 51. P. Leon Łukaszewicz . . | 3 | 4 |
| 52. P. Michał Słomski . . . | 3 | 4 |
| 53. prof. Przemysław Dąbkowski ze Lwowa . . . | 3 | 3 |
| 54. P. Jan Jakubowski z Warszawy . . . . . | 3 | 3 |
| 55. Henryk Mościcki z Warszawy . . . . . | 3 | 3 |
| 56. P. Wende księgarz w Warszawie . . . . . | 3 | 3 |
| 57. P. Leopold Méyet . . . | 2 | 4 |
| 58. P. Aleksander Dawidowski . . . . . | 2 | 3 |
| 59. P. J. Wojniłłowicz z Baku | 2 | 3 |
| 60—65. Sześć osób ofiarowało po 2 dzieła w 2-ch tomach p.p.: Józef Jodkowski z Grodna, Wincenty Karpowicz, Józef Pawłowicz, Anna i Walerja Podrezówny z Rygi, Ludomir Powstański i Julja Targońska. Razem od 6 osób . . . . . | 12 | 12 |
| 66. P. Kazimierz Szukszta z Burbiszek (Tygodnik „Kraj“) . . . . . | 1 | 56 |
| 67. Pani Marja Przyałgowska z Białozoryszek . . . . | 1 | 3 |
| 68. P. Bielawska . . . . . | 1 | 2 |
| 69. P. Kazimierz Ostachiewicz | 1 | 2 |
| 70. P. Jan-Ignacy Siemaszko | 1 | 2 |
| 71. P. Hieronim Wilder księgarz z Warsz . . . . . | 1 | 2 |
| 72. P. Wojcicka . . . . . | 1 | 2 |
| 73—101. Po jednem dziele w jednym tomie ofiarowali p.p.: Wacław Baehr, Ewa Brzozowska z Kowna, Dr. Franciszek Giedrojć z Warszawy, Gintowtowa, Zygmunt Gloger z Jeżewa, Wiktor Golimont ze Starych Bieniakoń (Atlas Ricci Zannoni), Marjan Goyski z Krakowa, Adela Grünberżanka, Wacław Hołub, Jolowicz księgarz z Poznania, ksiądz poseł Stanisław Maciejewicz, Wacław Makowski księgarz, prof. Józef Milewski ze Lwowa, Stefan Narębski, Dr. Jan Offenberg z Mińska lit., Stefan Okulicz, Tekla Pietraszkiewiczowa, Bronisław Rydzewski z Krakowa, Dominik Siemaszko z gub. Ekaterynosławskiej, inż. Siwicki, Witold Sławiński, Andrzej Snitko z Mińska, Jan Sprogis, | | |

| | dzieł | tom. |
|---|---|---|
| Wacław Studnicki, Florjan Świda z Hlewina, Emilja Węsławska, Dominik Wierzbicki z Simna, generałowa Kazimiera Wojnicka (duża ścienna mapa Francji) i Michał Żmigrodzki z Krakowa . . . | 29 | 29 |

Razem od 101 osób dzieł 13589 t. 20889

*B) Ofiarowane przez Instytucje i Towarzystwa:*

| | dzieł | tom. |
|---|---|---|
| 1. Akademja Umiejętności w Krakowie . . . . . | 31 | 37 |
| 2. Towarzystwo Popierania Nauki polskiej we Lwowie | 4 | 4 |
| 3. Redakcja Kurjera Litewsk. | 3 | 3 |
| 4. „ Zorzy Wileńskiej | 3 | 3 |
| 5. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk . . . . . | 2 | 29 |
| 6—12. Po 2 dzieła w 2-ch tomach: „Bomba“ dwutygodnik, „Goniec Wileński“ dziennik, Kółko Matematyczno-fizyczne uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Litwa“ dwutygodnik, Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie, Towarzystwo Naukowe Płockie i Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Razem od 7-u inst. . . . . | 14 | 14 |
| 13. Redakcya tygodnika „Wiedza“ w Wilnie . . . . . | 1 | 6 |
| 14. Towarzystwo Miłośników Historyi i Zabytków Krakowa . . . . . | 1 | 1 |
| 15—25. Po jednem dziele w jednym tomie: Arhiwum Zamojskich, Komitet Zjazdu przedstawicieli drobnego kredytu w Płocku, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, Wileńskie Towarzystwo popierania Kooperacji, *Redakcje*: Czasopisma Prawniczo - Ekonomicznego, Pamiętnika Warsz. Tow. Lekarskiego, „Pobudki“ (Wilno), Przeglądu Filozoficznego, Słowa i Czynu, Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych i Wychowania w domu i szkole . . . . . | 11 | 11 |

Razem od 12 Towarzystw i 13 Redakcyj dzieł . 70 tom. 109

*C) Nabyte przez Towarzystwo:*

| | | |
|---|---|---|
| Z funduszu p.p. Józefa i Stanisława Montwiłłów (w tem Przewodnik Bibljograficzny) . . . . . | 12 | 52 |

W ogólności zatem książnica Towarzystwa otrzymała *w ciągu r. 1909*

| | | |
|---|---|---|
| Od osób prywatnych dz. | 13589 | t. 20889 |
| Od instytucji i Tow. „ | 70 „ | 109 |
| Z zakupu . . . . . „ | 12 „ | 52 |
| Łącznie dzieł | 13671 | t. 21050 |

Na rzecz przyszłego archiwum T-wa złożyło w ciągu roku 1909, 20 ofiarodawców około 45 fascykułów (ściśle liczba fascykułów da się określić po rozsegregowaniu materjału), a mianowicie: p.p.

Bortkiewicz, Brensztejn Michał, Brynkowa, Bułhak Jan, Burhardowa Antonina, Chmielewski Konrad, Jakowicki, Jodkowski Józef, Jelski Aleks., Karłowiczowa Irena, Kostrowicka Salomea, Łappo Dominik, Nawrocki J., Modzelewski Joachim, Prószyński Konrad, ks. Puzyrewski, ks. Rogowski, Szwański Jan, prof. Talko-Hryncewicz, gien. Wojnicki, Zahorski Wład.

Wśród darów tych zwłaszcza zasługują na uwagę: p. Kostrowickiej — *zbiór przeszło 500 listów, pisanych przez lub do Ignacego Massalskiego, biskupa wileń.* (są tu m. i. listy Stanisława Aug. (5), Józefa Massalskiego, brata biskupa (50), Joach. Chreptowicza (22), Poczobuta-Odlanickiego (8), ks. Toczyłowskiego (28), Stanisława-Bohusz-Siestrzencewicza (16), samego biskupa (44) i in.; prof. Talki-Hryncewicza, *notaty prowadzone na wykładach w Uniwersyt. Wileńskim* (9 tomów); ks. Puzyrewskiego 17 tomów „*Miscellaneów*“ *z XVIII wieku* i in.

---

Zapoczątkowane zbiory naukowe i artystyczne, które dadzą możność rozleglejszego urzeczywistnienia w przyszłości naukowych zadań T-wa podobnie jak lat ubiegłych mieściły się w wielkiej sali z filarami na piętrze, a obrazy, oryginalne rysunki i zbiory graficzne w westibiulu i w klatce schodowej. Zbiory znajdowały się w dalszym ciągu pod ogólnym dozorem wice-prezesa Zarządu Towarzystwa D-r. Wł. Zahorskiego, zaś dla prędszego i umiejętnego porządkowania okazów przybywających, zbiory zostały zgrupowane w 7 działach, któremi zarządzali i które katologowali, zaproszeni członkowie Towarzystwa, mianowicie:

1. Działem archeologji przedhistorycznej zarządzał p. Wandalin Szukiewicz.
2. „ numizmatyki, medali i sfragistyki
3. „ kultu religijnego
4. „ etnograficznym

   } Dr. Władysł. Zahorski.

5. „ przyrodniczym — Zygmunt Hryniewicz.
6. „ artystycznym — p. Stan. Jarocki.
7. Dział historyczno-obyczajowy w roku sprawozdawczym nie miał zarządzającego i dla tego nie został uporządkowany.

Prace zarządzającego zbiorami i kierowników poszczególnych działów polegały na klasyfikacji otrzymywanych przedmiotów, ich określeniu, umieszczeniu w odpowiednim dziale, numerowaniu i zapisaniu do katalogów. Każdy dział ma własną numerację przedmiotów począwszy od № 1. Oprócz tego, ofiarodawcy mają swe nume-

ra w księdze inwentarzowej. Przedmioty, których większą część Towarzystwo otrzymało na prawach depozytów, zostały rozwieszone na ścianach i filarach (n. p. zbroje, obrazy i t. d.) lub też umieszczone pod szkłem. W tym celu w roku 1909 sprawiono: dwie wielkie oszklone i opatrzone zamkami gabloty i 3 takież szafy. Kilku członków Towarzystwa ofiarowało: 2 szafy, 2 gabloty, sepet na numizmaty, 3 komody do przechowywania jaj ptasich i jedną na minerały i muszle.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo otrzymało od 207 osób 6745 przedmiotów, mianowicie:

| | | |
|---|---|---|
| Do działu archeologji przedhistorycznej . . | 1572 | przedmioty, |
| „ „ numizmatyki . . . . . | 2387 | monet, |
| „ „ medali . . . . . | 119 | medali, |
| „ „ kultu religijnego . . . . . | 37 | przedmiotów, |
| „ „ sfragistyki . . . . . | 5 | pieczęci, |
| „ „ etnografii . . . . . | 111 | przedmiotów. |
| „ „ historyczno-obyczajowego . . . | 971 | „ |
| „ „ artystycznego . . . . . | 615 | „ |
| „ „ przyrodniczego . . . . . | 713 | „ |
| Varia . . . . . | 71 | „ |

Najbardziej cenne dary pod względem wartości naukowej lub pieniężnej złożyli:

P.p. Fr. Oskierko: Bardzo cenny rząd na konia, sadzony kamieniemi z XVII w.

Hr. Józef Przezdziecki, — zbroje, broń, kolekcje ptaków, jaj, minerałów, muszel i t. d.

Roman Szwojnicki—obraz olejny własnego pendzla.

P. Protasewiczowa—rozmaite przedmioty wartościowe.

Mich. Brensztein—zbiory archeologiczne. etnograficzne i inne.

P. Salomea Kostrowicka — fajans angielski i wiele innych przedmiotów.

Wilh. Sartorius—zbiór monet.

Bron. Kiewlicz—imionnik z własnoręcznie wpisanemi wierszami Ad. Mickiewicza i Ant.-Edw. Odyńca.

Wand. Szukiewicz—zbiory archeologiczne (okazy kamienne i bronzowe).

Ludomir Powstański—biżuterję staroświecką.

Aleks. Dawidowski — kompletny strój jedwabny bogatego Buriata.

Kondratowicz Władysław—pamiątki po Ludw. Kondratowiczu (Wł. Syrokomli).

Z innych ofiarodawców najbardziej cenne dary nadesłali: P.p. Henryk Wojnicki, hr. St. Tarnowski, ks. Wańkowicz, p. E. Węsławska, p. Giejsztorowa, Henryk Matusewicz, S. Jankowski i inni. — Szczegółowe listy ofiarodawców ogłaszane były co miesiąc w pismach miejscowych.

W roku 1909 określono, oznaczono numerami, opisano i skatalogowano:

| | | |
|---|---|---|
| w dziale archeologji | . . . . . | 1160 przedmiotów. |
| „ „ monet | . . . . . | 2310 monet. |
| „ „ medali | . . . . . | 119 medali. |
| „ „ etnografji | . . . . . | 111 przedmiotów. |
| „ „ minerałów | . . . . . | 924 „ |
| „ „ skamieniałości | . . . . . | 43 „ |

Doprowadzono do porządku i skatalogowano tłoki pieczętne, odciski pieczęci na laku, wosku, gipsie i papierze.

Niestety, dział historyczno-obyczajowy dotąd nie został skatalogowany; tylko przedmioty należące do tego działu w pewnym porządku zostały umieszczone w szafach, gablotach lub zawieszone na ścianach.

# Sprawozdanie Kasowe

## (za czas od 1 Stycznia do d. 31 Grudnia 1909 r. włącznie).

| Stan czynny: | | Stan bierny: | |
|---|---|---|---|
| Gotowizna w kasie . | 2 55 | Kapitał zasobowy . | 101 35 |
| „ na rachunku bieżącym w Banku Handlowym . . | 2.370 — | Fundusz imienia J. i St. Montwiłłów . . | 2.150 — |
| | | Fundusz na restaurację zamku w Trokach . . . . . | 121 20 |
| | 2.372 55 | | 2.372 55 |

**W ciągu roku 1909 wpłynęło:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Składek: a) od członków zwyczajnych (po 5 rb.) . . | 1.065 — | | |
| b) od członków dożywotnich: p.p. hr. Tyszkiewicza, F. Świdy i hr. M. Platera (po 100 rb.) | 300 — | 1.365 — | |
| 2. Ze sprzedaży wydawnictwa T-wa | | 67 75 | |
| 3. Ofiar na rzecz Towarzystwa i drobnych dochodów . . . . . | | 61 25 | |
| 4. Procentów za rok 1908 od zlokowanej w Banku Handl. gotowizny | | 113 75 | |
| 5. Odpisano z funduszu J. i St. Montwiłłów na kupno nowych dzieł | | 200 — | 1.801 75 |

**W ciągu roku 1909 wydano:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Na urządzenie bibljoteki: | | | |
| a) kupno i oprawa nowych książek | | 202 88 | |
| b) sporządzenie nowych półek . | | 33 — | |
| c) utensylja bibljoteczne i drobne wydatki . . . . . | | 19 80 | 255 68 |
| 2. Na urządzenie muzeum: | | | |
| a) sporządzenie gabloty, 2 szaf i ich oszklenie . . . . . | | 70 — | |
| b) oprawa i oszklenie obrazów . | | 9 60 | |
| c) drobne wydatki . . . . . | | 9 92 | 89 52 |
| 3. Na utrzymanie gmachu i kancelarji Towarzystwa: | | | |
| a) światło i opał . . . . . | | 88 50 | |
| b) poprawienie dachu i rynien . | | 35 — | |
| c) sporządzenie drabinki . . . | | 10 — | |
| d) drobne sprzęty gospodarskie . | | 8 18 | 141 68 |
| 4. Na wydawnictwo rocznika T-wa za r. 1908 . . . . . | | | 294 50 |
| 5. Na potrzeby kancelaryjne: | | | |
| a) druk zawiadomień, odezw, blankietów i materjały piśmienne . . . . . | | 60 94 | |
| b) marki pocztowe dla korespondencji i rozesłania rocznika T-wa . . . . . | | 36 68 | 97 62 |
| 6. Na koszta transportowe: | | | |
| a) przewiezienie księgozbioru po ś. p. J. Karłowiczu . . . . | | 132 70 | |
| b) sprowadzenie książek i przedmiotów ofiarowanych T-wu . | | 125 51 | 261 21 |
| 7. Na pensje: | | | |
| a) pomocnika bibljotekarza . . | | 235 — | |
| b) woźnego przy gmachu T-wa | | 180 — | 415 — |

| | | | |
|---|---|---|---|
| 8. Na wydatki różne: | | | |
| a) dorożki bibljotekarza do gmachu T-wa . . . . . | 42 45 | | |
| b) za posługę na posiedzeniach T-wa, oraz gratyfikacje . . . | 32 — | | |
| c) drobne rozchody . . . . . | 13 21 | 87 66 | 1642 87 |

| | | | |
|---|---|---|---|
| Po odpisaniu na wydatki 1.642 r. 87 k., czysty zysk za rok 1909 wynosi . . . . . | | | 158 88 |
| Powyższa summa czystego zysku podzielona została następującym sposobem: | | | |
| odpisano do kapitału zasobowego . | 98 65 | | |
| „ „ funduszu J. i St. Montwiłłów . . . | 50 — | | |
| „ „ „ na zamek Trocki | 4 80 | 153 45 | |
| przeniesiono na rok 1910 pozostałość | | 5 43 | 158 88 |

Przyjmując pod uwagę wymieniony podział czystego zysku **bilans T-wa na dzień 1 Stycznia 1910 roku przedstawia:**

| **Stan czynny:** | | **Stan bierny:** | |
|---|---|---|---|
| Gotowizna w kasie . | 17 68 | Kapitał zasobowy . | 200 — |
| „ na rachunku bieżącym w Banku Handlowym . . . . . | 2.313 75 | Fundusz im. J. i St. Montwiłłów . . . | 2.000 — |
| | | Fundusz na zamek Trocki . . . . . | 126 — |
| | | Pozostałość zysku z r. 1909 . . . . . | 5 43 |
| | 2.331 43 | | 2.331 43 |

# ELIZA ORZESZKOWA

członek założyciel
i członek honorowy

## T-wa Przyjaciół Nauk

w Wilnie

Zmarła w Grodnie,
d. 5 (18) maja 1910 r.

# SPIS CZŁONKÓW z roku 1909.

## Członkowie honorowi (§ 9 i 33 ust.)

Dybowski Benedykt Prof., Lwów
Jabłonowski Aleksander Prof., Warszawa
Janczewski Edward Prof., Kraków
Kętrzyński Wojciech dyr., Lwów
Korzon Tadeusz Prof., Warszawa
Orzeszkowa Eliza, Grodno †
Smolka Stanisław Prof., Kraków
Tarnowski Stanisław Prof., Kraków
Zakrzewski Wincenty Prof., Kraków

## Członkowie-protektorowie (§ 11 ust.)

Karłowiczowa Irena, Warszawa
Łęska Marja, Wilno
Łęski Hilary, Wilno
Montwiłł Józef, Wilno
Montwiłł Stanisław, Traszkuny (gub. Kowieńska)
Przezdziecki Józef hr., Postawy (gub. Wileńska)
Szwański Jan, Wilno †

## Członkowie-korespondenci (§ 9 i 33 ust.)

Bieliński Józef, Warszawa
Brensztejn Michał, Telsze (gub. Kowieńska)
Dąbkowski Przemysław prof., Lwów
Gloger Zygmunt, Warszawa †
Jelski Aleksander, Zamość (gub. Mińska)
Kulwieć Kazimierz, Warszawa
Manteuffel Gustaw baron, Ryga.

Mościcki Henryk, Warszawa
Szukiewicz Wandalin, Nacza (gub. Wileńska)
Talko-Hryncewicz Juljan prof., Kraków

**Członkowie dożywotni** (wieczyści) (§ 6, uwaga)

Bank handlowy prywatny wileński
Bank ziemski wileński
Branicki Władysław hr., Stawiszcze (gub. Kijowska)
Chudzyński Antoni, Postawy (gub. Wileńska)
Januszewski Wincenty, Wilno
Okulicz Stefan, Wilno
Plater-Broel Marjan hr., Wieprze (gub. Kowieńska)
Rudzki Wiktor D-r., Wilno
Świda Florjan, Hlewin (gub. Mińska)
Tyszkiewicz Benedykt hr., Czerwony Dwór (gub. Kowieńska).

**Członkowie zwyczajni** (§ 6 ustawy).

Abramowicz Ludwik, Wilno
Aframowicz Kazimierz, Wilno
Antoniewicz Robert D-r, Żmerynka (gub. Podolska)
Antonowicz Aleksander, Wilno
Antonowicz Walery, Poniewież
Antoszewski D-r, Poniewież
Augustowski Witold, Wilno.
Bagieński Piotr D-r, Wilno
Baliński Ignacy, Warszawa
Bańkowski Czesław, Nawidziszki (gub. Wileńska)
Bazarewski Stefan, Wilno
Bąkowski Alfred, Wilno
Bełza Władysław, Lwów
Bitner Ryszard, Wilno
Błażewicz Stanisław, Wilno
Bochwic Stanisław, Wilno
Bociarski Dominik, Kowno
Bociarski Witold, Kowno
Boczkowski Józef, Gozdawa (gub. Witebska)
Bohdanowicz Karol, Wilno
Borsuk Franciszek, Wilno
Bortkiewicz Edmund, Wilno
Bortkiewicz Zygmunt, Koziczyn (gub. Wileńska)
Bortkiewiczówna Marta, Koziczyn (gub. Wileńska)
Broel-Plater hr. Feliks, Belmont (gub. Kowieńska)
Broel-Plater hr. Michał, Kombul (gub. Witebska)
Broel-Plater hr. Wiktor, Dąbrowica (gub. Wołyńska).
Broel-Platerowa hr. Aleksandra, Dąbrowica (gub. Wołyńska).
Broel-Platerowa hr. Elżbieta, Belmont (gub. Kowieńska)

Broel-Platerowa hr. Gabrjela, Kombul (gub. Witebska)
Bronisz Lucjan, Mikaliszki (gub. Kowieńska)
Brzozowska Marja, Włodzimierz (gub. Wołyńska)
Bujalski Władysław D-r, Wilno
Bułhak Jan, Peresieka (gub. Mińska)
Burhardt Jan, Moskwa
Butrym Nikodem, Wilno
Bykowski Ludwik Prof., Lwów
Chełchowski Kazimierz D-r, Warszawa
Chełchowski Marjan, Chyżów (gub. Wileńska)
Chodakowski Gustaw, Petersburg
Chomiński Aleksander, Olszewo (gub. Wileńska)
Chrapowicki Antoni, Terespol (gub. Kowieńska)
Chrościelewski Franciszek, Wilno
Ciechanowski Michał, Wilno
Cybulski Ludwik, Grodno
Czapski Jerzy hr., Przyłuki (gub. Mińska)
Czarkowski Ludwik D-r, Wilno
Czarnocki Napoleon, Ameryka, Canada.
Czerniawski Antoni ks. Kanonik, Wilno
Dąbrowski Kazimierz D-r, Grodno †
Dąbrowski Kazimierz D-r, Wilno.
Dembowski Tadeusz D-r, Wilno
Deloff Karol, Wilno
Dmochowska-Jeleńska Emma, Wilno
Dmochowski Franciszek, Wilno
Dobużyński Walerjan, Wilno
Drucki-Lubecki książę Hieronim, Nowe Pole (gub. Mińska)
Drużyno Anna, Wilno
Dybowski Władysław Prof., Wojnów (gub. Mińska) †
Eynarowicz Stanisław, Kudrawka (gub. Grodzieńska)
Filipowicz-Dubowik Antoni, Wilno
Francuzowiczowa Antonina, Gierkany (gub. Kowieńska)
Giecewicz Zenon, Wilno
Ginalska Antonina, Orenburg
Gintowt-Dziewiałtowski Nikazy ks., Ejszyszki (gub. Wileńska)
Giżycki Jan Marek, Kraków
Godlewski ks. Prof. Petersburg
Goeldner Oskar, Telsze
Gojlewicz Józef, Telsze
Gorski Tomasz, Szawkiany (gub. Kowieńska)
Goyski Marjan D-r, Kraków
Grużewski Jan, Kurszany (gub. Kowieńska)
Grużewski Kazimierz, Wilno
Gulbin Jan, Wilno
Gużewski Ludwik, Żejmowiany (gub. Kowieńska)
Hanusowicz Jan ks. Prałat, Wilno
Hartung January, Tambów
Hartung Stanisław, Błahowieszczeńsk nad Amurem

Hłasko Bernard D-r, Wilno
Hłasko Józef, Wilno
Hołownia Władysław, Kamieniec-Podolski
Hołub Wacław, Wilno
Hreniewski Wacław, Werkielany (gub. Wileńska)
Hryniewicz Zygmunt, Wilno
Huszcza Tadeusz, Nowy-Dwór (gub. Kowieńska)
Hutorowicz Jan, Wenden (gub. Kurlandzka)
Iwanowski Stanisław, Nieśwież (gub. Mińska)
Iwaszkiewicz Janusz, Mińsk
Jaczynowski Adam, Warszawa
Jagmin Edward, Wołodkańce (gub. Kowieńska)
Jahilnicki Eustachy, Wilno
Jakowski Marjan D-r, Warszawa
Jakubowski Jan, Kieciny (gub. Kowieńska)
Jałowiecki Mieczysław, Syłgudyszki (gub. Wileńska)
Janiszewski Romuald, Bala Wielka (gub. Suwalska)
Jankowski Czesław, Warszawa
Jankowski Jerzy, Wilno
Janowicz Kazimierz, Szawle (gub. Kowieńska)
Januszewski Marjan, Szymanów (gub. Kowieńska)
Jarocki Stanisław, Wilno
Jasieński Stanisław ks. Kanonik, Wilno
Jasiński Edward, Wilno
Jasiński Władysław, Szeszole (gub. Wileńska)
Juchniewicz Cezary, Szawle (gub. Kowieńska)
Jurjewicz Franciszek, Wilno
Kader Bronisław Prof., Kraków
Karpowicz Adam, Wilno
Karpowicz Zygmunt, Wilno
Karska Teresa, Berdyczów
Karski Erazm, Gadomce (gub. Kijowska)
Kętrzyński Stanisław D-r, Warszawa
Kieniewicz Hieronim, Bryniew (gub. Mińska)
Kierbedziowa Gabrjela, Nowy Dwór (gub. Kowieńska)
Kiewlicz Marjan D-r, Wilno
Kiewlicz Stanisław, Wilno †
Klukowski K., Zaporoże-Kamienskoje
Komar Władysław, Bejsagoła (gub. Kowieńska)
Kończa Paweł, Wilno
Kopeć Witold D-r, Usza (gub. Mińska)
Kościałkowski Stanisław, Wilno
Kościałkowski Wacław, Warszawa
Kozłowski Stanisław D-r, Ojców (gub. Kielecka)
Krzemiński Stanisław, Warszawa
Kuncewicz Adam, Wilno
Kurczewski Jan ks. Prałat, Wilno
Kurnatowska Aldona, Telsze (gub. Kowieńska)
Kurnatowski Konstanty ks. Kielmy (gub. Kowieńska)

Kwieciński Apolinary ks., Warszawa.
Lenkiewicz Antoni, Mozyrz
Lietuvių Mokslo Draugija, Wilno
Lipnicki Augustyn ks., Prałat, Wilno
Lubański Aleksander, Wilno
Łappa Dominik, Wilno
Łopaciński Henryk, Wilno †
Łopaciński Stanisław, Sarja (gub. Witebska)
Łuckiewicz Jan, Wilno
Łukowski Ludwik D-r, Wilno
Maciejewicz Stanisław ks., Wilno
Mackiewicz Zygmunt, Berże (gub. Kowieńska)
Majewski Edward, Ewalden (Kurlandja)
Makowski Wacław, Wilno
Malewski Bronisław, Wysoki-Dwór (gub. Wileńska)
Malinowski Edward, Warszawa
Malinowski Hipolit ks. Prob., Dobrzyniew
Maliński Stefan, Bejnarów (gub. Kowieńska)
Marenicz Stanisław D-r, Wilno
Markowski Stanisław D-r, Wilno
Meyet Leopold, Warszawa
Meysztowicz Aleksander, Wilno
Meysztowicz Edward, Biżuny (gub. Kowieńska)
Meysztowicz Oskar, Rohoźnica (gub. Grodzieńska)
Michalkiewicz Kazimierz ks., adm. djec. Wil. Wilno
Michałowski Stanisław, Podleonpol (gub. Kowieńska)
Michniewicz Wacław, Wilno
Mieszkis Feliks ks., Wilno
Miłkowski Stanisław ks., Wilno
Minejko Józef, Wilno
Miśkiewicz Kazimierz, Wilno
Mokrzecki Jan ks. Wilno
Mołochowiec Aleksander, Wilno
Montwid-Białłozor Aleksander, Grynkiszki (gub. Kowieńska)
Moraczewski Juljan D-r, Wilno
Narkiewicz-Jodko Ludwik, Łopiany (gub. Mińska)
Narkiewicz-Jodko Zygmunt, Łopiany (gub. Mińska)
Narutowicz Stanisław, Telsze (gub. Kowieńska)
Natanson Władysław Prof., Lwów
Niedziałkowski Konrad, Wilno
Niezabytowska Alina, Wilno
Niezabytowski Edmund, Wilno
Niezabytowski Jan Pekin., Chiny
Nitsch Kazimierz, Kraków
Noiszewski Kazimierz D-r, Dyneburg
Nowicki Władysław, Wilno
Obst Jan, Petersburg
Okulicz Konstanty, Markuciszki (gub. Kowieńska)
Orda Iwon, Wilno

Orda Stanisław, Bieżerewicze (gub. Mińska)
Ordzina Anna, Wilno
O'Rourke hr. Józef, Wilno
Osiński Cyprjan, Wilno
Ostrejko Ludwik, Wilno
Osuchowski Antoni, Warszawa
Parczewski Alfons, Petersburg
Perzanowski Aloizy, Wilno †
Pienkiewiczówna Marja, Sewerynówka (gub. Podolska)
Piotrowski Gustaw, Wilno
Podernia Kazimierz, Wilno †
Poklewska-Koziełł Marcelina, Kowalewo (gub. Wileńska)
Poklewski-Koziełł Józef, Kowalewo (gub. Wileńska)
Potocki Henryk hr., Chrząstów (gub. Piotrkowska)
Powalko Bronisław D-r, Marjampol (gub. Suwalska)
Powstański Ludomir, Czuty (gub. Wileńska)
Praga Hipolit D-r, Białystok
Pruszyński Bronisław, Rześniówka (gub. Wołyńska)
Ptaszycki Jan Prof., Petersburg
Puttkamer Wawrzyniec hr., Bolcieniki (gub. Wileńska)
Raczkowski Feliks, Werdule (gub. Kowieńska)
Rajkiewicz Józef, Mińsk
Rembowski Teodor, Wilno
Reniger Szymon, Wilno
Rogowski Kazimierz ks., Niemenczyn (gub. Wileńska)
Römer Eugienjusz, Cytowiany (gub. Kowieńska)
Römer Kazimierz, Janopol (gub. Witebska)
Römer Michał, Wilno
Römer-Ochenkowska Helena, Komaje (gub. Wileńska)
Roszkowski Bartosz, Bobra (gub. Grodzieńska)
Rouba Napoleon, Wilno
Rozenblum Aleksander, Usnaż (gub. Grodzieńska)
Rozwadowski Piotr, Nowosiołki (gub. Wileńska)
Rudziewicz Kazimierz, Wilno
Rusiecki Bolesław, Wilno
Rutkowski Michał ks., Wilno
Rymkiewicz Leonard, Wilno
Rymsza Adam D-r, Wilno
Sadowski Eustachy, Telsze
Sadowski Jan ks. Prałat, Petersburg
Sakiel Jan, Gorżdy (gub. Kowieńska)
Salmonowicz Karol, Wilno
Sarosiek Bronisław ks., Wilno.
Sawicki Adam ks. Prałat, Wilno
Sidorowicz Władysław, Wilno
Siemaszko Józef ks., Telsze (gub. Kowieńska)
Skirmunt Konstanty, Mołodów (gub. Grodzieńska)
Słomski Michał, Wilno
Sokołowski Władysław, Wilno

Solimani Władysław, Wilno
Sołtan Stanisław, Nowojelnia (gub. Grodzieńska)
Songin Józef ks., Wilno
Stabrowski Feliks, Warszawa
Stecki Jan, Łańcuchów (gub. Lubelska)
Stefanowski Kazimierz, Wilno
Studnicki-Gizbert Wacław, Wilno
Sumorok Restytut, Wilno
Święcicki Henryk, Petersburg
Świętorzecka Stanisława, Wilno
Świerzyński Florjan D-r, Wilno
Szachno Marjan, Hoffenberg (gub. Witebska)
Szafnagl Kazimierz, Kuszlany (gub. Wileńska)
Szklennik Aleksander, Wilno
Sztolcman Gustaw D-r, Wilno
Szwański Adam, Buciowa (gub. Kowieńska)
Szychowski Józef, Wilno
Szymański Walery ks., Wilno
Terajewiczówna Ludwika, Wilno
Tomaszewski Dyonizy, Wilno
Tur Jan D-r, Warszawa
Tyszkiewicz Feliks hr., Połąga (gub. Kurlandzka)
Tyszkiewicz Władysław hr., Landwarów.
Uniechowski Janusz, Mińsk
Uziębło Lucjan, Wilno
Wagner Karol, W.-Soleczniki (gub. Wileńska)
Walicki Franciszek, Wilno
Wańkowicz Leon, Smiłowicze (gub. Mińska)
Wańkowiczowa Stefanja, Smiłowicze (gub. Mińska)
Wasilewski Hipolit, Helenowo (gub. Wileńska)
Węcławowicz Aleksander, Wenden (gub. Liflandzka)
Węcławowicz Eryk, Wenden (gub. Liflandzka)
Wejtko Wacław, Rzeżyca (gub. Witebska)
Węsławski Witold D-r, Wilno
Virion Adam, Cytowiany (gub. Kowieńska)
Wiszniewski Wilhelm, (Dygrajcie gub. Kowieńska)
Wojewódzki Władysław D-r, Wilno
Wojnicz Aleksander D-r, Wilno
Wolański Adam, Wilno
Wolff Józef, Warszawa
Wolski Józef, Wilno
Wołodźko Franciszek ks., Wilno
Wyzgo Jan D-r, Wilno
Zahorski Władysław D-r, Wilno
Zalewski Bronisław, Raczkiewicze (gub. Mińska)
Zawadzki Feliks, Wilno
Zawadzki Tadeusz ks., Wilno
Zawadzki Zygmunt D-r, Wilno
Zdziechowski Kazimierz, Raków (gub. Mińska)

Zubowicz Ksawery, Wilno
Żabko-Potopowicz Bolesław, Wilno
Żebrowski Leon ks., Wilno
Żukowski Antoni, Wilno
Żukowski ks., Krypno (gub. Grodzieńska)

(Nazwiska członków, którzy przystąpili do T-wa w początku r. 1910 podane zostaną w następnym tomie „Rocznika".)

**Skład Zarządu T-wa w r. 1909:**

Ks. Jan Kurczewski, Prezes
D-r Władysław Zahorski, Wiceprezes
Józef Montwiłł, Skarbnik
Stanisław Kościałkowski, Sekretarz
D-r Ludwik Czarkowski, bibljotekarz
Hilary Łęski
Ludwik Abramowicz

Nieobecnego p. Montwiłła w prowadzeniu kasy zastępował uproszony przez Walne Zgromadzenie czł. T-wa p. Zenon Giecewicz.

**Skład Komisji Rewizyjnej:**

Ciechanowski Michał
Dobużyński Walerjan
Zawadzki Zygmunt

**Członkowie zmarli w ciągu r. 1909:**

Abłamowicz Józef-Edward
Broel-Plater Władysław hr.
Nieławicki Rudolf
Staniewicz Cezary

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
03057

# SPIS RZECZY.


*Str.*

Ludwik Janowski. O pismach historyczno-literackich Jundziłła . . . . . 1

J. Jakubowski. Kroniki litewskie . . . . . 68

D-r Ign. T. Baranowski. Epigon feudalizmu na Białej Rusi . . . . . 77

Wandalin Szukiewicz. Domniemane kurhany litewskie . . . . . 83

Marek Gozdawa. Augustjanie w Brześciu Litewskim . . . . . 94

Miscellanea:

Józef Jodkowski. Pieczęcie wileńskie w Muzeum Rumiancowskiem w Moskwie . . . . . 109

Wila Zyndram-Kościałkowska. Pięć listów Norwida . . . . . 114

Józef Kliński. Nieznany list Fr. Karpińskiego . . . . . 117

Ludwik Czarkowski. Druki polskie, wydane w Wilnie w roku 1909 . . . 121

Wacław Studnicki. Rękopis o stosowaniu prawa Magdeburskiego w Wilnie na początku XIX wieku . . . . . 126

Sprawozdanie ze stanu T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie w roku 1909 . . . . . 129

Sprawozdanie ze stanu zbiorów, gromadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie w r. 1909 . . . . . 132

Spis członków . . . . . 145